

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. 3, mies. rs. 1, czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy („Doniesienia” w tekście) po 30 kop. Numery pojedyncze po kop. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 kuta każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

PISMO POLITYCZNE,
SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE.

BIURO

Redakcyi i Administracyi—przy „Kraju” Polakiej. Br. Rymowicz ul. Kazńska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów codziennie od 8—4 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: „Petersburg — „Kraj”. Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — administracya „Kraju”, w Warszawie — kantor ogłoszeń (Rajchman i Frendler, Senat. 26). Za graniczne agencye: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych księgarniach. Detaliczna sprzedaż we Lwowie w biurze dzienników L. Plohn. Rękopisy, nadesyłane do redakcyi, winny być pisane po jednej stronie, charakterem czytelnym. Dokładny adres autora dla redakcyi konieczny.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 20, dodatek „Przegląd Literacki” str. 16; razem str. 36.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuły wstępne: Pożyczki towarowe w Banku państwa. Z asekuracyi ogniowej za r. 1889. List otwarty: Kazimierza Waliszewskiego. Artykuły i korespondencje: Z nad Sekwany, p. Nemo. Najdawniejszy zabytek mowy polskiej, nowo-odnaleziony w Petersburgu, p. Stan. Ptaszynski.

Luźne kartki (Feljeton „Kraju”): Trzy wystawy obrazów w Petersburgu. Wrażenia, odniesione z powodu restauracyi kościoła Panny Maryi w Krakowie. Pośmiertne utwory Bartelsa. Naśladowca Mickiewicza.

Echa zachodnie (od specjaln. korespondentów „Kraju”): z Ameryki p. Desyduyusa, z Tczewa p. Ni—Al., z Wrocławia p. Lambde, z Poznania p. Domarata, z Wiednia p. Secundusa, ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Średnika. Ziemia słowiańska (listy korespondentów „Kraju”): z Rusi halickiej, z Czech, Lublany, Zagrzebia, Belgradu, Sofji i t. d.). Z politycznego świata, p. J. T. H. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów „Kraju” i drobne wiadomości).

Listy z prowincyi (od specjalnych korespondentów „Kraju”): z Radomia p. Zrzęde, z Wilna p. Vesteria i Let—stawa, z Białegostoku p. P. Q. R., z Białej p. Am., z Mińska gub. p. Al. Jelskiego, z Mińska p. Znajomego, z Witebska p. W. F., z Lepelskiego pow. p. F. R., z Kamieńca podolskiego p. N. K., z Podolskiej gub. p. Konrada Szymanski, z okolic Zdobunowa p. J. D. K., z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Białej-Cerkwi p. Tom. Zaw., z Lipowieckiego pow. p. Parmiota, z Irkucka p. K. S. itd. Rozmaitości. Kurjer prawny. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. W sprawie transportu cukru, p. N. Mayznera. Konkurs rolniczy, p. Z. W sprawie przewozu cukru, list Kaptala i S-ki. Pośrednictwo w pracy. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI

Polacy w Niemczech, p. Ks. Jana Badeniego (d. c.). Autobiografia ośla, p. Ad. Dygasińskiego (dok.). O społecznej wartości nauki (Polemika z Orzeszkową), p. Stanisława Roszkowskiego (d. c.). Nowele Gomulickiego. Wiktor Gomulicki. „Nowele”, p. Tł. Filantropja praktyczna w Anglii, p. J. Januła (d. c.). Wzrost chorób umysłowych. Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki.

Petersburg, 21 marca r. s.

Krają pogłoski, jakoby Bank państwa zamierzał zaniechać swoich czynności, dotyczących przyjmowania towarów na przechowanie z wydawaniem pożyczek w należącym do Banku magazynie w Warszawie; nadto zamierzoną jakoby została sprzedaż nawet samych tych magazynów.

Pogłoski te, jak na teraz, wydają się nam całkiem bezzasadne—niema bowiem żadnych racjonalnych powodów, któreby Bank skłonić mogły do chwycenia się tego środka, nie tylko zostającego w sprzeczności z zadaniami Banku, lecz mogącego wystawić na straty zarówno handel miejscowy, jak i interesy hodowców owiec, dla których lokale magazynów bankowych stanowią jedyny poważny punkt składowy, że już pominiemy okoliczność, iż w nich corocznie urządzanym bywa jarmark na wełnę.

O ileby mała intratność magazynów—o czem zresztą powątpiewamy—służyć miała za motyw przypisywanego Bankowi zamiaru ich zwinięcia, w takim wypadku należałoby rozważyć, jakie mianowicie przyczyny spowodowały obniżenie się do-

chodu z tego źródła. Zmniejszenie poszło ztąd przede wszystkim, że zredukowaną została lista przyjmowanych na przechowanie towarów, powtórnie podniesiono wysokość opłat za ważenie, depozyt i ubezpieczenie, potrzebie wreszcie, niżono wysokość wydawanych na towary pożyczek.

Magazyny Banku państwa w Warszawie i Łodzi, pozostałe po zlikwidowaniu interesów dawnego Banku polskiego, składają się w Warszawie z murowanych budynków, położonych na obszernym wybrukowanym placu, na którym wiele jest wolnego miejsca na nowe budowle.

Podług instrukcyi dla b. Banku polskiego z r. 1864, wolno było przyjmować na przechowanie i wydawać pożyczki na towary następujące:

a) wełnę, len, konopie, żelazo, stal, miedź, cynę, cynk, sadło, skóry, wszelkie substancje farbiarskie, nieulegające zepsuciu;

b) wyroby z blachy (żelaznej, miedzianej i cynkowej), gwoździe, formy do cukru i inne przedmioty żelazne, przedzę (bawełnianą, wełnianą i lnianą), perkale i inne, tudzież mączkę cukrową produkcyi miejscowej;

c) wytwory przemysłu fabrycznego, a mianowicie: wełniane, bawełniane, lniane i konopne, cukier w rafinadzie, wszystko z produkcyi miejscowej;

d) towary kolonialne, oliwę do smarowania maszyn, kawę, ryż, cynamon, i herbatę.

Wreszcie, niewymienione w powyższej liście towary, przyjmowane być mogły nie inaczej, jak na mocy upoważnienia Banku.

Z liczby tych ostatnich towarów Bank pozwalał pomiędzy innemi przyjmować na skład materiały parkietowy, którego znaczna ilość znajdowała się wciąż w magazynie, ku wzajemnej korzyści Banku, majstrów wyrabiających posadzki i publiczności, która potrzeby swe w tym względzie zaspakajała z doskonale wysuszonego materiału.

Od tej daty zwinięcia Banku polskiego warszawski wydział Banku państwa przyjmuje tylko w ogólności metale, cukier z buraków i kolonialny, skóry, konopie, pakuły, sadło, zboże w ziarnie, mąkę, przedzę konopną, wełnę (owczą), bawełnę, kawę. Narzędzia, o ile są przyjmowane, przyjmują się tylko na wagę samego metalu brutto. Ustępstwo, zrobione przez Bank dla zboża w ziarnie i mące, jest tylko pozorne, gdyż nikt nie zechce składać tych towarów na przechowanie z powodu taryfy wyższej obecnie, np.:

	Bank daw- ny.	Bank pań- stwa.
1) Za ważenie, stemplowanie worków i przenoszenie	1 k.	1 1/2 k.
2) Za ważenie cukru pod wszelkimi jego postaciami, Bank dawny poprzestawał od puda na	1/2 „	—
3) Za przechowywanie w ciągu pierwszych 3 miesięcy od stu rubli wartości towaru . . .	10 „	15 k.
4) Za następne miesiące	6 „	10 „

Bank daw-
ny.

30 „

5) Premjum asekuracyjne od zadeklarowanej przez właściciela towaru wartości za każde początkowe 3 miesiące od 100 ra.

Oszacowania towarów, w celu wydania na nie pożyczek, dopełnia mekler przysięgły przy giełdzie warszawskiej; oszacowania te, łącznie z próbkami zastawianych towarów, komunikowane są do uznania komitetu dyskontowego. Na jedną tylko wełnę wydawaną bywa pożyczka w wysokości 66 2/3 od stu, na inne towary—w wysokości 50 0/0 szacunku, zatwierdzonego na posiedzeniu komitetu, gdy tymczasem poprzednio pożyczki udzielano w ogólnej wysokości 66 2/3 0/0.

O ile urządzenie w Jelcu elewatora ziemskiego z magazynem i tym podobnych składów w innych punktach Rosyi witał jest przez opinię publiczną jako środek, mogący wpłynąć jaknajkorzystniej na operacje ekonomiczne okolicy, o tyle znowu, z drugiej strony, nie rozumielibyśmy wcale, dlaczego właśnie obecnie uznaniem byłoby mogło za odpowiednie zwinięcie instytucyi, doskonale zasłużonej interesom hodowli owiec i odgrywającej ważną rolę w rozwoju miejscowego rolnictwa, które w obecnej chwili więcej niż kiedykolwiek potrzebuje poparcia. Gdyby Bank państwa rozszerzył listę przedmiotów przyjmowanych na skład, niżył opłatę pobieraną za ważenie i stemplowanie, oraz podniósł wysokość udzielanych pożyczek, wówczas operacje składu i jego intratność podniosłyby się znakomicie, a zarazem wzrosłoby i jego znaczenie pod względem ekonomicznym.

Nadmienić tu także wypada, że obecnie, kiedy w całej Europie zachodniej wyczerpały się zapasy wełny cienkiej, w magazynie Banku z dniem 1 października 1889 r. było do sprzedania 2,980 wałtuchów, wagi 17,459 pudów wełny najcieńszej (wartości od 26 do 38 rs. za pud), należącej do miejscowych hodowców owiec, którzy nie zdołali sprzedać jej podczas jarmarku.

Petersburg, 21 marca r. s.

Ciekawe cyfry przynoszą nam bilanse Towarzystw ogniowych za r. 1889, a mianowicie: z jednej strony ogromną redukcję premij asekuracyjnych, z drugiej zaś nieproporcjonalne powiększenie się strat pogorzelowych. Powyższe rezultaty objaśnią bliżej następujące zestawienie z dzieł wzięciu dotąd otrzymanych sprawozdań za rok ubiegły:

Nazwa Towarzystw:	W porównaniu z r. 1888 było w r. 1889.	
	Premij —	Strat pogorzelowych —
Drugie rosyjskie	214,777	+ 377,867
Pierwsze rosyjskie	348,710	+ 539,826
Salamandra	243,904	— 61,759
Petersburskie	59,042	+ 135,629
Ruskie	364,182	+ 15,666
Moskiewskie	231,618	?
Północne	136,002	?
Jakor	479,715	— 55,285
Warszawskie	157,241	+ 103,783

Jak widzimy, redukcja premij w porównaniu z r. 1888 dochodzi do 2 1/4 milionów rubli, a jest ona niewątpliwie daleko większą, jeśli uwzględnimy te Towarzystwa, które bilansów swoich dotąd nie ogłosiły. Przeciwnie, straty pogorzeliowe wzrosły znakomicie, bo o 1,060,000 rs., nie licząc Towarzystw moskiewskiego i północnego, które w swych bilansach nie wykazują pozycji strat ogólnych, a tylko zamieszczają straty, na własny rachunek Towarzystwa poniesione. Ponieważ jednak wiadomo, że i te dwa Towarzystwa miały straty ogólne większe, aniżeli w roku poprzednim i ponieważ przypuszczać należy, że i pozostałe instytucje asekuracyjne tegoż samego doznały losu, przeto od prawdy nie będziemy dalecy, jeśli zwiększenie strat pogorzeliowych na dwa miliony rubli ustanowimy. Gdy jednak mimo to bilans przedstawia rezultat operacji Towarzystw za rok ubiegły jako dosyć pomyślny, gdyż czyste ich zyski oraz dywidendy bardzo nieznacznej tylko uległy redukcji, przeto oczywista, że cały niemal ciężar tak z obniżenia premij jak i ze zwiększenia pogorzeli wynikający, spadł na barki Towarzystw reasekuracyjnych, które rok ubiegły stanowią za niepomyślny uznać muszą. Jakoż z dalszego zestawienia tychże dziewięciu bilansów okazuje się, że gdy ogólne premje obniżyły się o 2 1/4 miliona rubli (dokładniej 2,235,000), to z tej cyfry przypada na krajowe Towarzystwa tylko 466,000 rs., gdy tymczasem Towarzystwa reasekuracyjne zaznaczają ubytek swej premji cyfrą wielce poważniejszą, bo 1,769,000 wynoszącą. Natomiast podane wyżej zwiększenie się strat pogorzeliowych o 1,060,000 nie tylko pada wyłącznie na reasekurację, ale jeszcze jest wzmocnione cyfrą 257,000 rubli, która stanowi różnicę między stratami miejscowych Towarzystw na własny rachunek w latach 1888 i 1889. W takim stanie rzeczy Towarzystwa reasekuracyjne miały premij mniej o 1,769,000 rs., zaś strat pogorzeliowych więcej o 1,317,000 rs., czyli razem stanęły gorzej w roku zeszłym o 3,086,000 rs., gdy tymczasem Towarzystwa miejscowe wykazały redukcję premij na 466,000 rs., przy jednoczesnym zmniejszeniu pogorzeli o 257,000 rs., czyli w rezultacie pogorszenie się interesu asekuracyjnego wypadło dla tych ostatnich

tylko o 209,000 rs. Takiego wyniku nie można nie uznać za nader pomyślny i świadczący o rozwadze naszych instytucji, choć z drugiej strony nie należy spuszczać z uwagi stopniowego pogarszania się interesu Towarzystw zagranicznych, które, zaczynając wchodzić w peryod lat stracyjnych, miałyby poniekąd słuszne prawo żądania, aby ich interesy były przy reasekuracji lepiej uwzględniane.

W każdym razie przytoczone rezultaty pouczają, że asekuracja ogniowa znajduje się znowu w jakimś przesileniu, wywołanem może przez konkurencję wzajemną, może przez pojawienie się «Moskwy», może przez pogorszenie się warunków ekonomicznych, albo też innych jakich czynników: nie powinno więc ulegać kwestyi, że na tę okoliczność zwróconą będzie baczniejsza uwaga i przedsięwzięte zostaną środki zaradcze, *notabene*, byleby takowe nie na podwyższeniu premij polegały. Nie wiemy, w jakim stadyum znajduje się obecnie sprawa nowego Towarzystwa reasekuracyjnego, sądźmy jednak, że takie rezultaty, jakie podaliśmy wyżej, nie będą bez wpływu na losy tej przyszłej instytucji, która z faktycznym stanem rzeczy liczyć się zapewne będzie i powinna.

Ogłaszając list poniższy d-ra Waliszewskiego, szanownego naszego korespondenta i współpracownika, odpowiadamy na zawarte w nim pytanie, że odrzucony referat, o ile nam warunki pozwolą, ogłosimy jaknajchętniej. Czytelnicy nasi będą mogli wówczas osądzić, o ile komitet przyszłego zjazdu historyków zachował wymagania bezstronności i poszanowania swobody dyskusji.

Szanowny panie!

W tej chwili otrzymuję ze Lwowa przesłankę rekomendowaną, w której znajduję: 1) zwrócony mi rękopis referatu, *zamówionego u mnie* na przyszły kongres historyków we Lwowie; 2) list od p. Balzera, oznajmiający mi, że referat ten ani ogłoszonym w pismach zjazdu być nie może, ani przyjętym na porządek dzienny jego obrad. Kopytę tego listu załączam, wyrażając jednocześnie prośbę, aby redakcja «Kraju» zechciała, jeśli to być może, udostępnić publiczności naszej wydanie sądu w tej sprawie, która, jak sądzę, nie jest tylko moją sprawą, a to ogłaszając w swoich szpaltach tekst odrzuconego referatu.

Kopja listu W-go Balzera.

«Wielmożny Panie!

Z polecenia komitetu mam zaszczyt zawiadomić W-go pana, iż komitet z prawdziwem

ubolewaniem nie znajduje się w możności ogłoszenia w pismach zjazdu, a zatem także postanowienia na porządku dziennym jego obrad nadanego przez W-go pana referatu: «O nieprawidłowości naszego ustroju politycznego i jej przyczynach». Komitet, pozostawiając każdemu z referatów najzupełniejszą swobodę traktowania postawionej kwestyi historycznej z punktu widzenia, jaki uzna za stosowny, mniema, iż referaty powinny dotyczyć wyłącznie tylko pytań naukowych, a zarazem być zredagowane w ten sposób, iżby podały substrat do zawiązania przedmiotowej spokojnej dyskusyi naukowej. Według mniemania komitetu, referat W-go pana warunkom tym niezupełnie odpowiada. Zaraz na wstępie (str. 1) znajduje się ostra zaczepka przeciwko jednej z naszych instytucji naukowych z powodu wydanego przez nią sprawozdania, nad którym zjazd historyków nie ma powodu zastanawiać się; na innem miejscu (rozdz. III) usiłuje referat w obszernym wywodzie wykazać sprzeczności twierdzeń jednego z naszych pisarzy historycznych; rzecz, która dla zjazdu jest właściwie obojętną, nie jest bowiem jego zadaniem rozprawiać o wadach lub zaletach pewnej książki historycznej jako takiej. Wreszcie cały ton referatu jest tak ostry, iż zamiast spowodować dyskusję naukową, mógłby raczej wywołać spory osobiste, których w interesie zjazdu najmniej życzyć sobie należy. Powyższe okoliczności spowodowały komitet do powyższego wspomnianego poprzednio uchwały. Zawiadamiając o niej W-go pana, pozwalam sobie imieniem komitetu wyrazić nadzieję, iż niniejszą odezwę usprawiedliwił raczy względami zasadniczymi, od których komitet żadną miarą odstąpić nie może. Rękopis przysłanego referatu zwracam przy niniejszem. Przy tej sposobności załączam wyrazy wysokiego poważania. W imieniu komitetu: O. Balzer, sekretarz».

Nadmieniam, iż poprzednio, po otrzymaniu wiadomości o tytule tegoż przygotowywanego przezemnie pisma, komitet zjazdu przesłał mi pod datą 23 listopada z. r., także piórem p. Balzera zredagowaną odezwę, w której znalazłem następujące uwagi:

«Tytuł ten («O nieprawidłowości naszego ustroju politycznego i jej przyczynach, w świetle najnowszych badań naszej i obcej historyografii») robi wrażenie, jakoby referat miał mieć tylko charakter sprawozdawczy, informacyjny. Komitet ma wprawdzie przekonanie, że referat charakteru takiego mieć nie będzie, że W-ny pan zajmiesz wobec poglądów rozmaitych historyków stanowisko krytyczne. Cóżkolwiekbyś, na zewnątrz rzecz może się przedstawiać inaczej. Ponieważ zaś w zakresie czynności zjazdu referaty sprawozdawcze nie wchodzi, komitet zaś, układając program zjazdu, nie chciałby dać w czemkolwiek pola do wątpliwości w tym kierunku, przeto pozwala sobie przedstawić W-mu panu uprzejmą propozycję, czy nie zgodziłby się na opuszczenie w tytule referatu owego dodatku: «w świetle najnowszych badań». Rzecz prosta, iż w samym referacie pozostanie W-mu panu zupełna swoboda poddania krytyce jakichkolwiek poglądów naszych i obcych historyków».

ale chwali obraz, Apelles potępia obraz, gdzie nawet obuwie jest dobre. Złe jest dawać początek; nie wiemy nic o tych zoilach, którzy wyszydili biednego Millet'a, a nieszczęśliwy *sutor* przeszedł na wieczną hańbę do historii.

Gdyby jednak było więcej szewców na świecie, dzisiejsza wielkość Millet'a nie byłaby rezultatem dodatniego uprzedzenia, tak jak wczorajsze zapoznanie—ujemnego; byłby on uznanym prędzej, lepiej i nie przecenionym. Gdyby było więcej szewców na świecie, nieśmiałość pogardy—byłaby większą, większą zdolność podziwu, wyszukania w obrazie, rzeźbie podstawy do sympatyj, wytworzącej harmonję wrażenia i jego przyczyny; byłoby mniej sceptycyzmu, mniej kategoryczności, wrażliwość nie byłaby przytępianą przez doktrynę, która często od obrazu żąda tego, co dać może prawodawstwo lub etyka i której największym celem jest dostrzeżenie końca nosa, tak iż czuje się nieszczęśliwą, kiedy go na chwilę traci z oczu. Gdyby było więcej szewców na świecie, mielibyśmy więcej szczerości, samoistniejsi byłibyśmy w poglądach i z błędów naszych prędzej wytryskałaby prawda.

Możeby wówczas publiczność petersburska, tłumnie odwiedzająca doroczne trzy wystawy obrazów: wystawę akademicką, ruchomą i akwarelistów, śmieiej wyznawała swe estetyczne upodobania. Kiedy na całym świecie walki estetyczne nie przekraczają

ODCINEK „KRAJU”

LUŻNE KARTKI.

[Trzy wystawy obrazów w Petersburgu. Wrażenia, odniesione z powodu restauracji kościoła Panny Maryi w Krakowie. Pośmiertne utwory Bartelsa. Naśladowca Mickiewicza].

Ło. Niemiecki estetyk powiada, że największej głupstw słyszy obraz i rzeźba na wystawie. Tak też być powinno. Dzieło sztuki odwołuje się do natychmiastowego wrażenia, przytem prawie wyłącznie zmysłowego; inteligencja rozbiera, objaśnia wrażenie, ale go nie przekształca, przedewszystkiem zaś nie rozszerza, nie uzupełnia; wrażenie bardziej niż we wszelkiej innej sferze pozostaje ostatnią instancją, której nie można nic przeciwstawić: największej perswazyi, największego udowodnienia. O doskonałości utworu sztuki wyrokuje zatem te w zasadzie nieświadome odczuwania harmonji i trafności, które skłoniły niegdyś szewca do zwrócenia uwagi Apellesowi na błąd w rysunku obuwia. Wielka szkoda, że historia nie podaje nam drugiego szewckiego spostrzeżenia, co tak oburzyło starożytnego mistrza. Możebyśmy przekonali się, że w sporze niefortunnego krytyka z artystą Apelles nie miał słuszności i wypowiedział najfałszywszą za-

sadę: *ne sutor ultra crepidam*. Każdy z nas jest takim szewcem; żeby pozyskać zupełną kompetencję, trzeba by tak wyspecjalizować każdą zdolność odczuwania, że nie byłoby człowieka, któremu Apelles użyczyłby prawa sądu o całości obrazu. Dlatego też pozostajmy lepiej szewcami; wypowiadajmy śmiało to, co estetyk nazywa głupstwem, byleby to głupstwo było szczere; byle impulsem jego było istotne, nie pożyczane odczucie. Pocięszajmy się tem, że obraz Milleta «Angelus», sprzedany za życia artysty za 1,500 franków, przyniósł właścicielowi pół miliona; czyżby szewc porzucił kopyto i stał się artystą? Czy stosunek oświaty i znawstwa owoczesnego do dzisiejszego jest takim, jak stosunek 1,500 fr. do półmiliona? Czyż wówczas świat nie rozumiał jeszcze Byrona, Mickiewicza, Michała-Anioła i Rafaela? Nie zapominajmy, że za kilka lat ten sam kronikarz paryzki, który płakał ze wzruszenia, kiedy trzykrotne uderzenie młotka przybiło własność obrazu dla Francji, dziwić się będzie, czemu genjusz Milleta wyższym jest od genjuszu innych artystów, co nigdy nie wywołali tak olbrzymiego podniecenia. Jeśli mglistość, religijne skupienie, rozmarzenie, bijące z obrazu, jest istotnie jego wielkością, czyż dawniej nie znano tęsknoty i marzycielstwa w kraju, który wydał Lamartine'a i Musset'a? Więc chociaż szewcy nie mają często słuszności, Apellesowie nie bardziej mogą się nią poszczycić; szewc gani obuwie,

Wobec tej odezwy sądziłem się całkowicie upoważnionym do wykazania w krytycznym dziale mojego referatu sprzeczności, które zdało mi się, iż zachodzą między poglądami niektórych historyków co do omawianych przeze mnie kwestyj. Nie przypuszczałem zaś, aby poglądy jednego z nich, a mianowicie p. Bobrzyńskiego, stanowiły wyjątek w tym względzie. Mniemałem także, iż udzielona mi swoboda rozciąga się do świeżo ogłoszonego «Pamiętnika» akademii krakowskiej, w którym wytknąłem ustęp, orzekający, iż jedno z dzieł, przez nią ogłoszonych, «stanowi ostatnie słowo nauki»; przeciwko orzeczeniu temu zastrzegłem się w myśl zdania, wyrażonego przez jednego z najpoważniejszych uczonych niemieckich (Bluntschli'ego): «Der ist ein bornirter Historiker der meint mit ihm sei die Geschichte abgeschlossen». A jeszcze zaniechałem odwołania się do tego, zbyt drastycznie brzmiącego aforyzmu dla uniknięcia własnej ostrości tonu, która mi jest zarzucona. Co się tyczy tego ostatniego zarzutu, śmiem twierdzić, iż bezstronna publiczność nie zawaha się ani na chwilę w uwolnieniu mnie względem niego od wszelkiej odpowiedzialności i w sprawliwym odniesieniu całej odpowiedzialności tego zajęcia do kogo należy.

Kazimierz Waliszewski.

Paryż, 21 marca.

P. S. Nadmieniam jeszcze, iż dział krytyczny stanowi tylko drobną stosunkowo część mojego referatu, będącego w całości swojej streszczeniem poglądów, rozwinętych w książce, która jest obecnie pod prasą, nad którą pracowałem lat kilka i w której śmiem twierdzić, iż znaleźć się może «substrat do zawiązania przedmiotowej dyskusji naukowej».

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 27 marca.

[P. Juliusz Simon i konferencja berlińska przed opinią tutejszą. Wrażenia, wywołane dymisją ks. Bismarka. Ogólny nastrój opinii. *Initium sapientiae*. Kwestya aljansu rosyjskiego. Wiadomości ze świata artystycznego. Zapowiedzenie się kompozytora Saint-Saënsa. Nowy obraz Munkaczy'ego. Ze świata muzycznego: Paderewski. Z Salonu: Krzesz. Wojciech Kossak. Dwie sensacyjne wiadomości. Pomnik Szopena. «Geldhab» Fredry w Paryżu].

«Wiadomo, z jak sympatycznym przyjęciem spotyka się p. Juliusz Simon w Berlinie. Wszyscy podziwiają jego czerstwą starość. On sam dziwi się swoim młodzieńczym siłom, tembardziej, że, jak powiada, nie używał nigdy sławnej «Wody odmładzającej», która... i t. d.»

Reklama powyższa, figurująca na trzeciej stronie bardzo wielu dzienników tutejszych, jest najgłośniejszym echem konferencji berlińskiej, które doszło dotąd do mnie w murach tej stolicy. W «sferach robo-

czych», jak się mówi w urzędowym stylu, nic nie zauważyłem w tym względzie, prócz genialnego spluwania i machania prawą ręką, którego sensem zdaje się być to, że konferencja jest farsą, a p. Delahaye, rzekomy w Berlinie przedstawiciel roboczej klasy i jej interesów, farserem. Było tu trochę wzruszenia, sprawionego kwestyą fraka, który miał lub nie miał być włożonym przez tegoż pana Delahaye. «*Nous verrons bien si on ose se f... du peuple*». Ostatecznie p. D. nie ośmielił się «zadrwić z ludzi», nie włożył fraka. Dobrze zrobił, ale swoją drogą: «*c'est un muffle!*» Odnosi się to, ma się rozumieć, do pospolitej rzeszy pracowników, stanowiącej bądź co bądź większość. Ale i wśród więcej inteligentnej mniejszości przeważają, jeżeli się nie mylę, te same uczucia, tylko w odmienny sposób wyrażone. W gruncie rzeczy jedni i drudzy myśleć się zdają, że właściwa «kwestya robocza» stawia się inaczej i gdzieindziej — a i ja tak myślę.

W sferach parlamentarnych nic znowu, prócz gremjalnego ruszania ramionami. Tu ludzie mają widocznie «inne koty do ćwiczenia». Pal diabli kwestyę roboczą. P. Pion, wspólny z pięćdziesięcioma członkami prawicy, podjął rozwiązanie kwadratury koła: to problemat daleko więcej interesujący. «Wejść do rzeczypospolitej, nie wychodząc z monarchji, *that is the question*».

A sfery urzędowe? A opinja? Bismark podał się do dymisyi, oto odpowiedź. Konferencja, krasomówczość i towarzyskie tryumfy pana Juliusza Simon, wszystko to znikło z widnokręgu wobec wrażenia, wywołanego niespodzianym, nieprzewidzianym przez nikogo wypadkiem. Jakiem zaś jest to wrażenie? Proszę sobie wyobrazić jeden z tych pociągów błyskawicznych, świeżo opisanych przez Zolę z niezrównaną plastyką. Naraz podróżni dowiadują się, że mechanik spadł z lokomotywy. Kto go zastąpił? Niewiadomo. Jakiś młody człowiek, który skoczył na lokomotywę jak na konia, gwizdnął przeziębienie, puścił całą parę i popędził naprzód. Co się dzieje w duszy owych podróżnych? Byliśmy tu już pierwsi trwożni, niepewni jutra i niespokojnymi oczami spoglądający w przyszłość. Ale teraz! Bo dawna nasza narodowa furfantaria, dawne nasze przesadne zaufanie w siebie i w swoje siły, to już stanowczo rzeczy, należące do minionej, przeżytej legendy. Ow niefortunny generał na czarnym koniu zgalwanizował na chwilę te obumarłe nerwy narodowego organizmu, ale na chwilę tylko. Dziś to już minęło. Może tak i lepiej dla nas. *Initium sapientiae timor...* Może sprawdza się to na nas. Byłem temi czasy dwa razy w izbie,

w tej niesfornej niegdyś, hałaśliwej, lekko-myślnej, a i dziś nie dość poważnie często nastrojonej izbie, i dwa razy widziałem niemieckiego posła, hr. Münster'a, siedzącego w łoży i patrzącego na to, jak pięciuset posłów szło do urny, niby na komendę, i głosowało za ministrem spraw zagranicznych, nie pytając o to, jak się on nazywa. Dali-bóg, był to piękny widok. Bodaj czy nie piękniejszy nawet od parady w Tempelhofie. «Trzeba — mówił p. Spuller — aby widziano w Berlinie i wszędzie, że gdzie chodzi o Francję i o jej interesy wobec zagranicy, tam niema między nami stronnictw i podziałów, niema monarchistów ani republikanów...» Mówił tak i głos jego przytłumiony zwykle, brzmiał donośnie i rozlegał się wśród ciszy, tej ciszy,

...z której odgadnie,
Że w sercach zamiar wielki się chowa,
Co kiedyś światu zagrzmi wszechwładnie,

jak mówi poeta.

Ale nie śpieszno nam ten zamiar w czyn zamienić. Ba! gdyby Rosya pierwsza ruszyła w pole. Broszura Stoffel'a nie wywarła, jak dotąd, dającego się odczuć wpływu. Wpadła w wodę.

W rzeczywistości nie wiemy nic, a boimy się wszystkiego. Są zaś między nami i tacy, którzy przypuszczają, że dawny program bismarkowski nie ulegnie ani nazewnictwu ani nawewnictwu żadnej zmianie, chyba za wpływem energiczniejszego impulsu, udzielonego sobie przez młodzieńczą rękę. «*Ce sera du Bismarck en plus jeune*», mówił mi wczoraj pewien dyplomata.

Swoją zaś drogą wiemy po staremu nasze paryżskie bulwarowe, wielkoświatowe, artystyczne, i t. d. życie. «Wypadkiem dnia» w świecie artystycznym jest pojawienie się na scenie Wielkiej Opery, nowej opery Saint-Saëns'a i zniknięcie ze sceny europejskiej i zaeuropejskiej tegoż kompozytora. Opera («Asconis») jest haniebnie nudną, a kompozytor nudzi nas w dodatku swoją osobą, co nie powinno być dozwolone. Mielismy już dość kłopotu z Eyraud'em, którego szukamy dotąd po obu Amerykach. Saint-Saëns wyjechał jesienią zeszłego roku, i nie dał od-tąd znaku życia. Trzeba było poczekać z przedstawieniem jego sztuki: byłby wrócił, albo doniósł o sobie, ręczę za to. A nie zdziwiłbym się, gdyby go dziś lub jutro spotkał na ulicy, śmiejącego się z naszej naiwności. Bo ten wielki kompozytor jest także wielkim mistyfikatorem — i «kaboty-nem» w każdym calu swojej osoby. Ale skoro o muzyce mowa, tedy prawdziwym bohaterem sezonu artystycznego jest i był

granic estetyki, tutaj panuje rodzaj społecznej tendencji w sztuce, która z jednej strony krępuje twórczość, z drugiej gmatwa naturalną wrażliwość widza. Koroną potęgi tej doktryny jest, obecnie już usunięty z wystawy ruchomej, obraz p. Gay, gdzie Chrystus i Piłat przedstawieni są z odrażającą tendencyjną nieprawdą, pozbawieni, zwłaszcza Chrystus, cienia wszelkiej ludzkiej wyższości, jak gdyby prawda była tylko w ordynaryjnej, odpychającej gburowatości. Możeby wtedy takie płótna, jak obraz p. Nesterowa, gdzie młodemu chłopięciu ukazuje się święty Pański, były lepiej przyjęte, nie bacząc na techniczne niedokładności; tyle w nich prostoty i natchnienia. Możeby ulubieńcem powszechnym nie był p. Makowski, którego obrazy z rosyjskiego bojarzkiego życia są nieznośnie cklawe i fantastycznie, po czarodziejsku koloryzowane. Profesorowie nie malowaliby tak nieudolnych rzeczy, jak «Wizyta trzech cesarzów w Skierniewicach» prof. Kellera. I więcej odczuwanoby wdzięk pięknych północnych pejzażów, których tak wiele na dwóch wystawach i które dają pochlebne pojęcie o koncepcji natury u rosyjskich malarzy; umianoby lepiej ocenić pewną narodową indywidualność, odrazu uderzającą cudzoziemca.

Tylko akwarele nie cierpią z tego powodu, prawdopodobnie dla skromności swych środków, nadających się jedynie do lekkich rodzajowych scen, do pejzażu i portretów.

Ale też wystawa akwarelistów przedstawia się imponująco. Niektóre pejzaże p. Benoit, portrety p. Aleksandrowicza — są arcydziełami.

Garstka polskich artystów, przeważnie wychowanców tutejszej akademii sztuk pięknych, nie bierze udziału w walkach rosyjskiej artystycznej samowiedzy; indywidualność ich odbiega zupełnie od usposobień, tradycji i ideałów szkół rosyjskich; można ich poznać po ich niezależności od doktryny; są oni przedstawicielami sztuki dla sztuki. Na tegorocznych wystawach brak wielu polskich nazwisk, stanowiących chlubę współczesnej sztuki; ci, którzy prace swe nadesłali, stwierdzili raz jeszcze wielką żywotność polskiego artyzmu. Na wystawie ruchomej widzieliśmy tylko jeden polski podpis p. Piotrowicza, w akademii — utwory pp. Piusa Welońskiego, Bakałowicza, Ciaglińskiego i panny Nostic-Jackowskiej.

P. Pius Weloński, autor «Gładyatora» przedstawił wszystkie owoce swojej dotychczasowej twórczości; wiele obiecująca wyrazistość, doskonałe modelowanie męskiego ciała, siła i trafność ruchu, jaką podziwialiśmy w pierwszym utworze polskiego rzeźbiarza, rozwinęły się w nieporównaną głębię wewnętrzną psychicznej charakterystyki, w umiejętność oddania złożonych stanów duszy; plastyka przestaje tu być celem i staje się środkiem pomocniczym do budzenia głębokich wrażeń duchowej komplikacji. P. We-

łoński wyprzedził wszystkich polskich rzeźbiarzy; wytwornych pracowników jak Ry-gier, sumiennych lecz zimnych i nazbyt klasycznych modelatorów jak Godebski. Porównać go można tylko do Antokolskiego; obadwaj są psychologami marmuru, rzeźbiarzami epoki *par excellence* chrześcijańskiej, nie tej, o której mówi Baudelaire:

J'aime le souvenir de ces époques nues
Où Phœbus se plaisait à dorer ses statues.
(Fleurs du Mal).

Ta epoka nagości, gdzie piękna twarz, jak całe ciało wykazywała tylko wielką równowagę, rozkwit sił naturalnych, przeszła bezpowrotnie i coraz trudniej czerpać w niej natchnienie; dzisiaj ekspresja ogarnia ciało i twarz; ciało to uduchawia się, twarz zmienia; traci piękność, ale nabiera wyrazu, indywidualności; w oczach odbija się nie niebo, bo go coraz mniej widzimy, ale namietność, ból, niepokój, refleksja, natchnienie lub apatia.

W wielkiej grupie marmurowej «Bojan» stary lirnik słowiański, wychudły i ślepy, śpiewa bohaterską rapsodyę, a obok niego chłopak-przewodnik, o charakterystycznej słowiańskiej twarzyczce, wsłuchuje się w zrozumiałą mu epopeę. Spokój i powaga w twarzy starca są widocznie opłacone ubiegłą młodością i przebytymi cierpieniami, jego podanie się ku lirze mówi o miłości dla pieśni; w chłopcu widać przejęcie się powagą i nastrojem Bojana, tak iż pieśń nie zginie

dotąd nasz Paderewski, który wrócił tu z jaskółkami. Wrócił taki sam, jakim widzieliśmy go zeszłego roku, z temi samymi przymiotami i wadami bogato uposażonej, ale może niedostatecznie zrównoważonej, natury. Zawsze błądy, nerwowość, nierówny w grze swojej, zwalnający i przyspieszający tempa nieco kapryśnie, sygnalizujący albo zasypiający, mnożący niespodzianki, zadziwiający jednym słowem, «*étonnant*», jak się tu mówi (kiedy się nie mówi «*détonnant*»), raczej niż porywający i ujmujący. Z tą samą też czupryną, która wielu oczom robi wrażenie Jowiszowej aureoli, a mnie (za co przepraszam, jeżeli jest kogo), wrażenie fury siana, wyróconej na jego głowie, i z temi samymi zamkniętymi przyfortepianie powiekami, które, przyznać to muszę, rozczulają wiele dusz. Na ostatnim koncercie siedząca przedemną księżna B*** zamieniała się w wodotrysk, a dwie panie, siedzące za mną, hiszpanki, jak wniosłem z akcentu, zdarły trzy pary rękawiczek.

— I pomyśleć—zawołala jedna z nich—że jest 400 milionów (sic) ludzi w Europie, a jeden tylko Paderewski!

Powtórzyłem tę uwagę księżnie B***, wychodząc z sali, ale nie wywołałem żadnego zadziwienia.

— Ma się rozumieć, że on jeden tylko. I nie będzie nigdy drugiego!

Ciężki obowiązek sprawozdawczej sumienności zmusza mnie jednak do nadmienienia, iż po stronie specjalistów spotkałem się z wyrazem mniej bezwzględnej uwielbienia.

«Talent ogromny, nadzwyczajny—mówił mi jeden z tych ostatnich (fortepianista i kompozytor, nie występujący już dziś publicznie, więc mniej podejrzany o stronnicze pobudki wydawanego sądu)—nadzwyczajny, ale, jak dotąd, głównie mechaniczny. W ustępach, wymagających przedewszystkiem uczucia, dusza artysty nie dopisuje palcom. Co się zaś tyczy jego własnych utworów, te nie istnieją (*n'existent pas*), wysłowienie tu-tejsze, nie podlegające przekładowi. *C'est du Rubinstein allongé avec une sauce de Schumann*. Tylko tam, gdzie odzywa się echo jakiegoś narodowego motywu, ludowej zapewne piosenki, tylko tam trafia się nieco oryginalności i prawdziwej melodyi. Ale to wszystko nie przesądza o przyszłości młodego człowieka, który ma jej tyle jeszcze przed sobą—były te baby historyczki, które go psują, nie popsuty go z kretesem...

W jednym z moich poprzednich listów wspomniałem także o koncercie Wieniawskiego, który przyjechał tu spóźniejsze ubiegając się o palmę pierwszeństwa. Mówiłem

i o tym współzawodniku ze specjalistami, ale posłałem specjalne sprawozdanie z tej rozmowy—do Ryczywołu.

W Salonie, to jest w jednym z dwóch salonów, w tym, który po staremu otworzyć ma 1 maja swoje podwoje na Polach Elizejskich, przygotowuje się tymczasem drugi «wypadek» artystyczny—także za sprawą cudzoziemca. Kosmopolityzm bierze nas w plen, niema co mówić. «Wypadkiem» tym będzie wystawa nowego dzieła Munkaczy'ego, plafonu, przeznaczonego do wiedeńskiej akademii sztuk pięknych. Kompozycja alegoryczna, jak przystało na plafon, dość pospolita, o ile mam prawo sądzić; ale dużo w niej także mechanizmu, mianowicie w skrótach, bezprzykładnie «szybkich», zbliżających pięty do głów, a jeszcze więcej reklamy. Widzieliśmy już wszyscy ten plafon w osobnym pawilonie na przedmieściu Neuilly, i zobaczmy go znowu w osobnej, *ad hoc* przebudowanej sali Pałacu Przemysłowego, gdzie sposobem dotąd niepraktykowanym na wystawach, wielkie dzieło wystawionem będzie z właściwym, przeznaczeniu swojemu odpowiadającym, pomieszczeniem i oświetleniem. Z polskich naszych artystów tu przebywających, p. Krzesz posyła na Pola Elizejskie portret swojej żony, który zdaje się dowodzić, że malowanie *con amore* nie stanowi dostatecznego warunku powodzenia i bardzo udatny, daleko udatniejszy, obrazek rodzajowy: scenę przy studni; Wojciech Kossak zaś, oprócz wspomnianego już na tem miejscu portretu, drugi większych rozmiarów obraz, przedstawiający epizod z kampanji 1812 roku: wzięcie do niewoli hr. Tyszkiewicza. Ten ostatni obraz, nabyty za dość skromną cenę przez hr. M*** z Galicji, odkupiony świeżo został przez ks. Konstantego Radziwiłła za 10,000 fr. Przyczem hrabia M*** zrzekł się wspaniałomyślnie praw swoich.

Tu przypomina mi się nowy obowiązek, obciążający moje sumienie prawdomównego, o ile się da, korespondenta. Byłem donioścą swojego czasu, w lutym b. r., o obrazie Siemiradzkiego: «Szopen u Radziwiłła», którego oryginał gościł czas jakiś między nami. Napisałem, iż obraz ten znajduje się tutaj, a nie znajduje nabywcy nawet za 4,000 fr. Obecnie właściciel (czy jeden z właścicieli tego obrazu, bo widziałem ich już kilku), zgłasza się do mnie, za pośrednictwem osoby trzeciej, z protestacją: Obraz posłany został obecnie do Kolonii i trafił się nań amator za 7,000 marek. Niech i tak będzie. Pisałem w lutym to, co było prawdą w lutym. Pory roku zmieniają się nawet dla obrazów. Gdyby w grudniu obraz, o którym

mowa, sprzedany został za 100,000 fr., nie zdziwiliby mnie to wcale, a uszczęśliwiliby mnie wielce, jako wielkiego wielbiciela talentu Siemiradzkiego—i Szopena, dla którego to Szopena (proszę zwrócić uwagę na to ostatnie doniesienie, bo zawiera ono może w sobie zarodek nowej wielkiej artystycznej, społecznej, politycznej i Bóg wie jakiej dyskusji, agitacji i wojny piórowej, która do reszty wysuszy nasze kałamarze, jeżeli w nich zostaje jeszcze co atramentu dla tego rodzaju spraw, a to może się zdawać wątpliwem), dla którego to Szopena projektuje się obecnie tu, w Paryżu, pomnik, którego wykonaniem zająć się ma artysta-rzeźbiarz tu przebywający obecnie, p. Marcinkiewicz, na którego wykonanie funduszu dostarczyć ma wspaniałomyślny miłośnik sztuk pięknych i meloman, p. Wołodkowicz, a który ma stanąć—w Krakowie, na Plantach. W samą porę skończyliśmy z pomnikiem Mickiewicza, jeżeli skończyliśmy.

Skoro zaś wdałem się już w sensacyjne doniesienia, zakończę jednym więcej. Za kilka tygodni, za dwa miesiące najdalej, ukaże się na jednej ze scen tutejszych, w «Teatrze Wolnym» pana Antoine, nasz «Geldhab», Geldhab naszego Fredry. Niestety, w jednoaktowej tylko przeróbce (*adaptation*) pióra... Czyjego pióra, o tem doniosę później; tymczasowo bowiem proszony jestem o sekret. Kobiecego pióra, oto wszystko, co na teraz powiedzieć mogę, i polskiego naturalnie.

Nemo.

Najdawniejszy zabytek mowy polskiej,

nowo odnaleziony w Petersburgu.

Na dniu 13 b. m. bawiący obecnie w Petersburgu prof. uniwersytetu berlińskiego, dr. Aleks. Brückner, odnalazł w bibliotece cesarskiej 18-cie skrawków tekstu polskiego, pochodzącego z epoki, która przynajmniej na pół wieku poprzedza najdawniejszy dotąd znany zabytek polski. Uczony profesor szczęśliwie odszukał te złamki w teologicznym rękopisie łacińskim, do oprawy którego zostały użyte przy zeszywanu arkuszy. Szczęśliwym trafem «oprawca» pociął rękopis w paski wzdłuż wierszy i w ten sposób nie popsuł toku wierszy. Każdy pasek szeroki na dwa wiersze, zapisany po obydwie strony, a że rękopis cięty był przez dwie strony wzdłuż, mamy zatem na każdym pasku po 2 wiersze z dwóch kart, to jest 4 stron. Tekst ułamków zawiera kazania polskie, z tego powodu treść sama jest wielce ciekawą, jako pamiątka kaznodziejstwa polskiego z czasów bardzo dawnych. Pod względem językowym w pomniku tym spotykamy takie formy,

i pokoleniami dojdzie do uszu dalekich potomków. Ta podniosła rzeźba, gdzie każda intencja twórcy znajduje w nas harmonijny zupełnie oddźwięk, imponująca, poważna, pełna skupionej melancholji, stanie prawdopodobnie w Ermitażu obok «Chrystusa» Antokolskiego. Nas nie stać na jej kupno, chociaż właściwie miejsce jej w Sukiennicach krakowskich. «Tańczący niewolnik» jest uplastycznieniem kontrastu czynu i nastroju. Z dziwnie wymuszonego tanecznego ruchu, z natężonych mięśni wnieść można nie o podnieceniu, ale o strasznym wysiłku woli, który wyraźnie maluje się na uśmiechniętej, lecz zbolalej twarzy niewolnika. Jestto arcydzieło wykonania i arcydzieło pomysłu. Ruch niewolnika jest właściwie spokojny, natężenie jest widocznie ukrywane, postać wygląda skamieniało, ale po za tym spokojem, skamieniałością widać niesłychane zmęczenie, niemoc i rozpacz. O całe niebo różni się ten posąg od wszystkich, na zewnętrznym efekcie opartych pracach tego rodzaju. Mamy do czynienia z artystą, który wtłacza nadzwyczaj skomplikowaną myśl w marmur lub bronz i muskulom każe wyobrażać usposobienie. Jestto najwyższy stopień uduchowienia w rzeźbie.

Z tej podstawowej cechy potężnego talentu p. Welońskiego wypływa jego mistrzostwo w odtworzeniu twarzy.

W medaljonie Liszta artysta oddał i natężenie, i dowcip, świeckość, lekką iro-

niczność, nawet pewne samouwielbienie, dobroć wielkiego muzyka. Piękni są również popiersia p. Despot-Zenowicza, Stankiewicza; oryginalnym i majestatycznym projektem pomnika Jana Sobieskiego.

Jeszcze kilka słów o reszcie polskich wystawców. P. Bakałowicz ilustrował trzema obrazkami wiersze poety rosyjskiego K. R. (J. C. W. Ks. Konstantego Konstantynowicza). Drobne te obrazki, o przejrzystym, czerwonym kolorycie, uderzają smakiem, subtelnością szczegółów; oddają wiernie archaiczny wdźwięk poezji, natchnionej widocznie neohelenizmem; sprawiają wrażenie delikatnych miniatur. P. Ciagliński przedstawił piękną tatarkę o zagadkowych oczach, opartą o fontannę w Bachczysaraju; panna Nostic-Jakowska pastelowy portret panny Rad., bardzo podobny i dwie fantastyczne główki, odtworzone delikatnie, z wielkim gustem.

* * * *

kb. Przyznam się ze wstydem, iż dopiero przed kilku dniami postarałem się dostać do świeżo odnowionego presbiterium kościoła Panny Maryi w Krakowie. Wstyd wielki, gdyż od roku wszystkie dzienniki notują skwapliwie postępy tej restauracji, którą nawet jeden z dzienników miejscowych stawiał na równi z głośną na świat cały restauracją katedry kolońskiej.

Jak wiadomo, kiedy zabrano się do restauracji kościoła, odkryto wiele malowideł

ściennych i rzeźb, które dawny odnowiciel kościoła, ksiądz Łopacki, pozakrywał gipsem. Również cała architektura presbiterium została zepsuta za czasów Łopackiego. Postanowiono więc wszystko przywrócić do dawnego porządku i doprowadzić styl do możliwej czystości. O polichromji nie myślano,—zaproponował ją dopiero Matejko i z właściwym sobie zapalem, z całą, że tak powiem, namietnością artystyczną, ją przygotowywać wzory i najmniej pół roku czasu poświęcił, aby pomysły swoje przyoblec w ciało. Ta bezprzykładna ofiarność wielkiego artysty, wiedzącego, iż fundusze restauracji nie wystarczają na umiarkowane choćby wynagrodzenie jego pracy, godną jest najwyższego uznania a nawet uwielbienia.

Obecnie więc presbiterium pokryte jest całe polichromją, co do której jednak rozliczne można słyszeć uwagi. Jako profan, nie mogłem sobie odrazu wyrobić zdania i chętnie przysłuchiwałem się rozmowie dwóch artystów, którzy razem ze mną przyglądali się dziełu matejkowskiemu. Sądziłem, że rozmowa ta mnie objaśni, nauczy, wskaże piękności, zwróci uwagę na główne motywy, da jakiś przybliżony obraz porównawczy z podobnego rodzaju dziełami sztuki zagranicą. Zawiodłem się najzupełniej — i dziś wiem mniej jeszcze, niż kiedy po raz pierwszy rzuciłem okiem na odnowione presbiterium.

Pierwszy z artystów, a malarz to dobry i ceniony, krótko i węzłowato objawił swe

jakich dotąd nie znaliśmy zkadina, np. tego dla (dla tego), ydeh (idecha), posposih, w swem narodni. Prof. Brückner wnosi, że ułamki te pochodzą z pierwszej ćwierci czternastego wieku. Z niecierpliwością oczekujemy chwili, kiedy zabytek ten ujrzy światło dzienne. Obecnie możemy zaświadczyć, że zjawienie się zabytku Brücknera będzie epoką w dziejach badania dawnego języka polskiego i postawi historię języka polskiego na nowych podwalinach.

Stan. Ptaszycki.

ECHA ZACHODNIE.

Z Ameryki, 21 lutego.

[Defraudacya Morgensterna].

△ Dziś dopiero mogę spełnić wasze zadanie, wyrażone w liście z dnia 11 listopada r. z. Aby bowiem wyrobić sobie słuszny pogląd na defraudacyę byłego jeneralnego sekretarza Związku polskiego, Ignacego Morgensterna oraz na samą instytucję tak zwanego «Skarbu», musiałem wobec tylu różnorodnych a krzyżujących się wzajem wieści, nietylko w pismach polsko-amerykańskich, ale krajowych i emigracyjnych, dokonać mozolnych poszukiwań u źródła. Oto w krótkich słowach ich rezultat.

Co do cyfr, takowe stanowczo nie zgadzają się z podanymi przez «Zgodę» oraz «Wiarusa» i inne pisma tutejsze polskie. Według relacji rzeczonych pism, defraudacya jeneralnego sekretarza wynosi zaledwie 3,000 dolarów, funduszy zaś «Skarbu» nie dotknęła wcale. Na podstawie zaś cyfr i faktów wiarygodnych, zebranych przeze mnie, defraudacya ta dosięga stosunkowo dość znacznej, jak na tutejsze stosunki polskie, sumy 26,193 dolarów 84 centy. Z tego przypada: 4,000 dolarów na Stowarzyszenie «Building and Loan Association» w Milwaukee, Wis., prawie drugie tyle na «Polish National Loan and Building Association» w Chicago, Ill., przeszło 14,000 dolarów zdefraudował pan sekretarz z pieniędzy właśnie owego «Skarbu», reszta zaś, dość drobna stosunkowo, przypada na stratę dwóch czy trzech instytucji finansowych czysto amerykańskich, które panu M., jako osobie tak wybitnej wśród polonji tutejszej zajmującej stanowisko, ślepo również ufaly.

Ze pisma polskie tutejsze całego istotnego stanu rzeczy nie przedstawiają, temu dziwić się bynajmniej nie należy. Wszystkie one bowiem wiadomości swoje tego mianowicie *rodzaju* czerpią wyłącznie ze «Zgo-

dy», jako urzędowego organu centralnego Związku. «Zgoda» zaś, zależna w zupełności od rady nadzorczej Związku, musi bronić tejże rady, zamiast wykazywać jej krzyżujące niedbalstwo i karygodną iście opieszałość, które doprowadziły do katastrofy.

Jeden tylko «Polak w Ameryce» miał cywilną odwagę publicznie oświadczyć, że «Skarb» stracił, wraz z funduszem «Związku», na ucieczce Morgensterna 12,000 dolarów, ale i to pismo niewiedomo dla jakich powodów, zamiast domagać się, aby poszkodowani odzyskali swe straty, aby wypłacano pośmiertne biednym wdowom i sierotom, których liczba podziśdzieli wciąż jeszcze wzrasta, po jakimś czasie zamilkło również zupełnie. Namby się zdawało, że wykryciem istotnego stanu rzeczy zająćby się byli powinni księża: Majer lub Domagalski, jako stojący tutaj na czele wszelkiego ruchu umysłowego i t. p. pomiędzy polonją tutejszą. Ale i oni nie mogą tego uczynić, dlatego, że zajęci myślą sformowania nowego związku i nowego «Skarbu», boją się zrazić sobie nowych członków, sparzonych już wielce postępowaniem Morgensterna. Co do samego bohatera związkowego, ten ze skradzionymi pieniędzmi przebywa obecnie w Kanadzie i zamtąd jawnie koresponduje ze swoimi newyorskimi przyjaciółmi.

Pozostaje mi jeszcze powiedzieć słów kilka o samym «Skarbie». Źródłem, z którego «Skarb» ten powstał, były i są przeważnie: składki od osób prywatnych, nietylko od polaków, ale i od członków również innych narodowości. Znaczna część darów przypadkowych i stałych wkładów miesięcznych pochodzi od tuziemców, anglików lub amerykańców, w stosunkach «business'u» z polakami pozostających. W gruncie rzeczy, «Skarb» nasz, dla bliżej wtajemniczonych a poważniej nieco na rzecz patrzących, jest to ni mniej ni więcej jeno sposobność napelniania własnych swych kieszeni dla jednych, w rodzaju np. Morgensterna, a gonienia za zaszczytami, urzędami i dostojenstwami dla innych. A zresztą — zabawka, igraszka, wielkie nic, czyli poprostu czysto amerykański «humbug». Ot i wszystko!...

Dezyderyusz.

Tezewo (Prusy Zachodnie) 10 marca.

[Refleksya powyborcza. Katolicy polscy a niemieccy. Słowo o kandydatach niemieckich. Możliwe skutki policzenia się].

△ Wskazywałem już w przeszłych listach bardzo często na to, jak dziś wygląda stosunek polskich katolików do niemieckich. Jaskrawie zaznaczyły się różnice między jednymi a drugimi przy okazji projektowa-

nego ogólnego wieca katolickiego. Jeżeli jednak wówczas mógł optymista jaki jeszcze mieć wątpliwości co do szczerości naszych współwyznawców wobec nas, natenczas otworzyć mu oczy musi postępowanie ich przy wyborach. Dawniejszymi laty zachodziły tu i owdzie — stosownie do mniej lub większej zacieklności szowinistycznej — sprzeczki co do kandydatów, zachodziły nawet wypadki zrywania kompromisów; były to jednak niemal zawsze wyjątkowe sprawy jednostek buńczucznych. Dziś, zdaje się, jest system w całej sprawie i na całej prawie linii zatrabiono: «zdala od polaków». Okręg wyborczy starogardzko-tczewski jest nawskroś polski; Niemców w nim mało, między ludem bardzo mało. Mimo to katolicy niemieccy postawili osobnego kandydata naprzeciw polskiemu. W powiecie chojnickim tak samo, w grudziądzkobrodnickim tak samo, w lubawsko-suskim tak samo, z kwidzińskiego raz jeszcze — podobno — tak samo.

Liczne fakty dowodzą, że przy tej «robocie» nie chodziło jedynie (jakby przypuszczać można) o policzenie głosów katolicko-niemieckich, lecz o łowienie na własną korzyść wszelakich głosów katolickich i polskich i niemieckich. Zamiast np. kandydatury biskupa, który zaszczytu tego nie przyjął, nie postawiono, jakby się spodziewać było można, tubylca, gdyż kiepska to firma i licha łapka, lecz natomiast wywieszono imię przywódcy centrum, d-ra Windthorsta. Wiem z pewnych ust, że dr. Windthorst potępił to postępowanie, lecz dożło ono wyborców zapóźno. Inny fakt. W okręgu lubawsko-suskim kandydował od lat paru dr. Rzepnikowski z Lubawy. I w tym roku postawił go komitet polski. Katolicy niemieccy niekontenci sięgnęli na Szląsk po p. barona Huenego. Pan ten kokietuje z rządem i ma ogromne szczęście; dostał order, bywa u Bismarka na wieczorach; powołano go niedawno do rady państwa, słowem kandydat na ministra. Wprawdzie, posłowie niemieccy partii centrum nie ze wszystkim są z p. barona kontenci, zdarza się bowiem nieraz, że on jeden lub na spółkę z kilkoma «junkrami» głosuje inaczej, aniżeli całe stronnictwo. Ale ludzie są ludźmi: perspektywa ministra katolika i stanowisko wpływowe zamykają im usta i p. baron — jest bądź co bądź baronem — baronem takim, że organ katolików niemieckich w Gdańsku «Westpr. Volksbl.» nie znalazł poprostu dość słów pochwały dla tego, «zewszechmiar godnego, zacnego, zasłużonego, zaufaniem monarchy obdarzonego męża».

Przytaczam to wszystko nie dla tego, ażeby to mogło być powodem do wielkiego

zdanie. Według niego polichromja matejkowska jest arcydziełem, z jakim rzadko spotkać się zdarza. Z głębokim przekonaniem twierdził, iż wielbicieli piękna z całej Europy jeżdżać się będą, aby napawać swe oczy tą wspaniałą muzyką barw i tonów.

— Już w przyszłym wydaniu Baedekera — mówił — Kraków zajmie dwa razy większe miejsce, a presbiterium kościoła Maryackiego nazwanem zostanie jednym z najwspanialszych pomników sztuki bieżącego wieku.

«Sztuka, fantazyja i wiedza malarska połączyły się w całość imponującą, czyniącą zaszczyt nietylko genjuszowi mistrza, ale i miastu i krajowi, którego jest on dziełem».

Uważałem, iż podczas tych zachwyty, drugi artysta, również ceniony i wybitny malarz, uśmiechał się ironicznie. I rozpoczęła się pomiędzy tymi dwoma znawcami wymiana zdań, która, jak to już zaznaczyłem, pogrążyła mnie w zupełne ciemności estetyczne.

Opozycjonista tak rzecz swoją prowadził:

— Przedewszystkiem mnogość złocenia uczyniła przybytek podobnym do kościołów wyznania wschodniego, w których jasne kolory polichromji górują nad innymi zdobami. Styl bizantyński nadaje się do tego najzupełniej, jest to jego specyalność, — wówczas, gdy gotyk wymaga kolorów poważnych, szarych, niekrzyżujących.

«Błyskotliwość gwiazd sklepienia, nagromadzenia główek aniołów na tle ciemnoniebieskiem, oraz framugi dolnych części okien pokryte jasnemi paskami, muszą razić wzrok patrzącego».

«Nie pojmuje — mówił dalej — co wśród steku różnolitości malowideł polichromji mają znaczyć owe pasy polskie, opasujące niegdyś tłuste żołądki szlachty, ale nie mające nic wspólnego ze stylem domów bożych. Zwłaszcza otoczenie niemi krzyża musi zadziwić każdego».

«Wyjęcie z dalszych arkad kościoła nagrobków marmurowych i umieszczenie ich w presbiterium, uważam za barbarzyństwo, które nietylko nie przysparza piękności ogółowi roboty, ale psuje jeszcze w dalszym ciągu przeprowadzone dzieło. Chyba, że kierownikom odnowy zabrakło motywów fantastycznych».

«Co jednak najwięcej mnie oburza, to prawdziwe znęcanie się nad wiekopomnem dziełem Wita Stwosza. Każdy wielki ołtarz powinien mieć w otoczeniu plac przestronny, nie zapchany niepotrzebnymi dodatkami, aby mógł się w całości świątyni samoistnie uwidatnić. Tymczasem dzieło stwoszowskie mu odjęto potęgę władzy zbyt czynną polichromją i ściśniono miejsce nagrobkami. Oczy pobożnych nie będą przykute do wspaniałego pomnika sztuki, ale błądzić będą zarówno po aniołkach z gałązkami i akcesoryami, po pasach, herbach i tej całej ma-

sie złocen. Przytem ta profuzya złota i kolorów jasnych polichromji, odbiera nietylko doniosłość wielkiemu ołtarzowi, ale także szkodzić będzie wszelkim ołtarzom bocznym, stellom i t. d. — tak, że wszelkie potrzeby kościoła muszą być nanowo robione, aby się do całości zastosowały».

«Nie przeczę, iż niektóre szczegóły są ładne. Najlepszym z malowideł jest gotyka z północnej strony, ale i tam nie obeszło się bez niebieskiego koloru, który z czasem spłowieje. Czego również nie mogę pojąć, to kamiennego ganeczku, przyczepionego przed wielkim ołtarzem; jest on dostatecznie brzydki i niepotrzebny, bo nie jest ani ambona, ani chórem, ani lożą do mszy świętej słuchania».

Skończył «niezadowolony» artysta, a «zadowolony» wdał się z nim w polemikę, i lubo przyznawał słuszność niektórym uwagom, w całości jednak nie ustąpił ani na jotę ze swego zachwyty. Według jego zapatrywania polichromja presbiterium dostroiła się do arcydzieła stwoszowskiego i nie zniżyła go, ale podniosła. Co do tego punktu, ze strachem przyznaje (bo estetyków krakowskich obawiam się bardzo), że zdanie «niezadowolonego» więcej trafiło do mego przekonania.

Wyszedłszy jednocześnie z obu artystami z presbiterium, musiałem iść w jedną stronę z «niezadowolonym». Prawił mi jeszcze sporo o swoim przykrem wrażeniu. Dowo-

smutku. Przeciwnie; dobrze, że tak się działo i dzieje, bo może się to przyczynić do wyklarowania interesów społeczności polskiej w dycezyi chełmińskiej, może dopomoże do dobytcia tych interesów z zabagnienia, w jakim się one obecnie znajdują. Trzeba nareszcie, aby katolicy polscy policzyli się z katolikami niemieckimi i otwarcie powiedzieli sobie: to nasze, a to wasze.

Takie policzenie się katolików polskich z niemieckimi w Prusach Zachodnich może przyczynić się do podobnego rachunku na Warmji, na G. Szląsku. Tak jedna jak drugi posyła posłów katolickich do sejmów tylko z pomocą głosów polskich. Jeżeliby więc zasada: polscy katolicy sobie, niemieccy sobie i tam zaszczyć się dała, sprawa polska mogłaby na tem zyskać coś mogła. Ale o ile i kiedy to się przeprowadzi, trudno osądzić.

Z faktów bieżącego życia zaznaczę tylko uchwałę najwyższego sądu administracyjnego w Berlinie z d. 9 grudnia 1889 roku, która podczas karnawału miała swe zastosowanie. W procesie, wytoczonym prezesowi regencji gdańskiej o nieprawne zakazanie na mocy § 32 ustawy procederowej przedstawienia teatru polskiego w Pelplinie, sąd orzekł, że przedstawienia amatorskie, które pewna osoba raz jeden na cel dobroczynny urządzić zamierza, pod paragraf ów nie podpadają. Wyrok to ważny dla teatrów amatorskich. Zakazany ów teatr w Pelplinie odbył się 2 lutego b. r. Sprawa ta wlokła się przez całe dwa lata.

Ni—Al.

Poznań, 23 marca.

[Walka polityki rozumu z polityką uczuć. Zebrania różnych stowarzyszeń].

Wobec dokonywających się, a dziś już po części dokonanych w Berlinie zmian i przewrotów, zawrzało i u nas na polu naszej «polityki» wewnętrznej. Już w ostatnim liście donosiłem, że «Kuryer Poznański» wystąpił z programem «polityki przyszłości». Nie mogę tu na tem miejscu podawać całej treści programu. Mniej więcej zgadza się on z tem, co od dwóch lat w tych listach się pisze, tylko że odpowiednio do miejsca i okoliczności, postulaty programu wystąpiły w «Kuryerze» daleko dosadniej, a w jednym punkcie pomknęły o krok dalej, jak słyszę, na tej zasadzie, że nawet «Dziennik Poznański» w artykułach swych p. t.: «Russica», zalecał polakom, żeby wszędzie się starali ze swemi rządami wejść w porozumienie.

Zada więc «Kuryer», żeby polacy w dzielnicy pruskiej w sposób bliżej nieokreślony

zaznaczyli twierdząc swą przynależność do państwa i gotowość poparcia tronu wobec sił przewrotu. Przypadałoby, że tak daleko sięgających konsekwencji z położenia rzeczy, nikt jeszcze w publicystyce dzielnicy tutejszej nie wy dobył na jaw, a żałować tylko należy, że je wy dobyto w sposób nieco zbyt pobieżny, z mało wypracowany i z mało przygotowany na zachwaszczoną i najgorzej uprawną glebie opinii naszej. Ale stało się. U nas wszystko się tak dzieje: prawda względna czy bezwzględna, sztucznie znieczulana, hipnotyzowana, tylko wybuchowo niekiedy wy dobywa się na jaw, skoro się rodzić nie może normalnym biegiem jakiejś systematycznej dyskusji w prasie, świadomej swych wielostronnych obowiązków. Właśnie i teraz idee «polityki rozumu», wobec niesłychanie poważnej sytuacji, gwałtownym wybuchem wybiły się na wierzch i stanęły do walki z ideami polityki uczucia, skoro zgóry wiadomo, że porozumienia tych dwóch kierunków u nas jeszcze w danych stosunkach być nie może. Z tego teoretycznego stanowiska rzeczy biorąc, przyklasnąć tylko można faktowi, nie wdając się tymczasem w merytoryczną jego ocenę, a żałować tylko, że koła, które się zdecydowały wygłosić opinie, wyrażone w «Kuryerze», nie stanęły do walki z obfitszym i lepiej przygotowanym materiałem odporno-zaczepnym. Bo skoro się zdecydowano program, jak się zdaje dopiero dyskutowany w kołach poufniejszych, już teraz ogłosić, można było być pewnym, że on poruszy do głębi cały obóz polityków uczucia i popchnie do nadzwyczajnych wysiłków, żeby, nie mówię przekonać przeciwnika, bo o to u nas nigdy nie chodzi, tylko żeby go zohydzić a siebie wystrychnąć na zbawców opatrnościowych, naturalnie godności narodowej oraz wszystkich innych najwyższych dóbr moralnych.

Ale mniejsza już o to; małemi środkami i potraktowaniem rzeczy *cavalierement*, osiągnięto jednak niemało, bo rzeczywiście opinia w ten czy ów sposób, dodatni czy ujemny, zainteresowała się sprawą. I tu znów, jak ongi, kiedy nam w tych listach wypadło postawić pierwsze tezy w tym kierunku, pokazało się, że kto chce zająć naszą, babskimi olejkami konfuzji pojęć znieczuloną opinie, musi uderzyć bardzo silnym obuchem; wtedy wszyscy się ockną z letargu, a przeciwnicy, choć się do tego nie przyznają i wypierać będą w żywe kamienie, przyjmą tylko w ten sposób wypowiedzianą naukę, a pójdą wskazaną drogą jak jagnięta, byle mogli sobie przypisać przodownictwo.

Autor artykułu «Kuryera» zalił się kie-

dyś na obojętność opinii. Już kilkakrotnie podobno w łamach pisma tego starał się rozbudzić dyskusję w kwestjach polityki rozumu, ale nadaremnie, bo był bardzo przyzwolonym i powściągliwym. Niech powiedzą, mówią, że ostatni... z ostatnimi... ale niech coś powiedzą—tak białal—i doczekał się czego chciał, bo pierwszy naturalnie «Goniec» otworzył nań wszystkie szluzы namiętności. Ciekawość tu była wielką, co zrobi «Dziennik», znany z kunktatorstwa wszędzie tam, gdzie trzeba szybkiej stanowczości, a znany i z tego, że we wszystkich ważnych kwestiach zasadniczych łączy się przedewszystkiem z opiniami «Gonca». I w tym wypadku «Dziennik» został wierny swym tradycjom. Zdanie swe, po kilku zboczeniach w dziedzinę polityki rozumu, streścił ostatecznie pięknym wykrzyknikiem: «Nigdy, przenigdy!», który u naszych polityków uczucia jest zawsze rozstrzygającym argumentem. Szczęśliwi! Jakto łatwo prowadzić tę politykę uczuć! Spać nawet można z nią, byle «na posterunku». A gdy kogut czasu zapieje, wicher zaszumi, burza zawyje, lub niestrawność dokuczy i podziela zbudzając, przetrze się oczy, zawoła: «Nigdy, przenigdy!»—i znów można spać dalej a wynagradzać się miłemi snami za wszystkie biedy rzeczywistości. A ci politycy rozumu, nie dojdą, nie dopiją, łamią sobie głowy; niejednemu rozum ustał, serce pękło z rozpaczy nad brakiem zmysłu politycznego i rozumu tam, gdzie być powinien, gdzie mógłby się okazać i przydać jako probierz, jako ochrona, jako dźwignia, podpora, jeżeli już nie jako punkt archimedesowy, kiedy nam nie dano być matematykami, jeno zaś same Leonidasy, Byrony—*sit venia verbo*.

Lecz dosyć tych alegoryj; poprawdziej udajemy takich zuchów, a niepostrzeżenie oglądamy się wszędzie, bohaterowie i ciury, ludzie z Beocy i Arkadyi politycznej, oglądają się za furtką rozumnego wyjścia. Słyszałem niedawno jednego z głównych matadorów polityki uczuciowej, jak się zarzekał, że przecież w ostatnich latach był tyle łaskaw zrobić na rzecz polityki rozumu nie słychane ani kiedykolwiek przedtem przypuszczane «ustępstwa», więc należałoby mieć wzgląd na tyle grzeczności, a nie żądać co raz więcej. A tu właśnie i polityka rozumu się rozhułała, stawiała program rozdrożny, nie wiem czy z «dróg herkulesowych», a «Kuryer» nawet dziś nieźle się odciał swym przeciwnikom. Co czas zwodniczy przyniesie, o tem uprzednio pisać nie mogę, owszem, kiedy już rzecz ta przedwcześnie weszła na drogę publicznej dyskusji, niechże się krze-

dził, iż wnętrze kościoła nie harmonizuje z zewnętrzną stroną budowy wieżowej i że ten dysonans odczuwają krakowianie, przyzwyczajeni do poważnych form przybytków Pańskich.

— Pominawszy nawet zapatrywanie się na restaurację ze stanowiska estetycznego, sądzą — mówił artysta w zapale — że dzisiejsze stosunki nie skłaniają nas bynajmniej do jasnych odbłasków, że dziś w świątyniach Pańskich szukać nam należy raczej spokoju i pewnej logiki myśli, wiodącej do skupienia ducha i gorących modłów.

— A gdyby panu był przypadł w udziale głos, stanowiący co do restauracji kościoła — zapytałem artysty — w jakim kierunku chciałbyś ją pan przeprowadzić?

— Staralbym się poprostu o naprawienie tego, co zepsuł Łopacki. Kazałbym kościół oczyścić z kurzu, odrzucić gipsy, uwydatnić rzeźby, zostawiając je w białym kolorze, a całe tło ścian na szaro zamalować. Na cóż było odszukiwać rzeźby i odtwarzać kosztownie brakujące ich części, aby je potem niewłaściwie polichromjować całkowicie pozakrywać? Przecież takie kamienne rzeźby są same z siebie najpiękniejszą ornamentyką!

Który z artystów miał słuszość? — nie wiem. Ocenicby to mogli jedynie estetycy z zawodu — naturalnie, nie krakowscy.

* * * *

kb. W Krakowie wyszedł drugi zeszyt «Piosnek i Satyr» nieocenionego Bartelsa. Z bardzo małym wyjątkiem, są to rzeczy zupełnie nowe, nieznane, wydobyte z rękopisów, pozostałych po znakomitym piosenkarzu. Przeważa w nich pierwiastek satyryczny; na każdym kroku czuć, że to utwory obywatela, miłującego swój kraj i społeczeństwo i patrzącego z boleścią na jego wady.

Z rzeczy, które już za życia Bartelsa znaliśmy, znajdujemy w tym zbiorze ów słynny «Dzimek obywatelski», niemniej głośnie i umianą przez wielu na pamięć satyrę: «Małpy i ludzie», dalej «Wspomnienia tkliwe» wdowy o nieboszczyku, «Nieszczęśliwe» i ową gorzką satyrę na społeczeństwo poznańskie p. t. «Bismark i Kulturkampf».

Oprócz tego zbioru zawiera kilkanaście całkiem nieznanych utworów Bartelsa. Do rodzaju piosnek można zaliczyć tylko utwór «Co tu robisz?», opiewający smutne położenie panny, niewiedzącej, którego z trzech konkurentów pokochać, oraz «Każden wiek ma piękność swoją» i «Dwa sposoby i dwie miary». Po za temi wierszami, resztę raczej do satyr zaliczyć należy.

W wierszu «Sześć razy ośm» drwi sobie Bartels z braku matematyki u kobiet, a w obszernym utworze «Panienki» gromi dzisiejsze wychowanie płci pięknej i to tak edukację domową, jak publiczną. W satyrze «Łącznik» występuje satyryk przeciw interesowi, który jedynie wiąże ludzi ze sobą na świecie.

Chcąc dociec związku ścisłego,
Który nierzadko się zdarza,
Z głupim człeka rozumnego,
Albo z wesołym nudziarza,
Dojdiesz zawsze: jakiś nosek,
Nóżka z zgrabniutkim bukiem,
Ładne oczy, dźwięczny głos
Jest tej przyjaźni łącznikiem.
Związek biednego z bogatym,
Ta ich częsta przyjaźń tkliwa,
Zawsze zasadza się na tem:
Jeden drugiego okpiwa.
Bogaty golca się boi,
Sam bowiem jest nikczemnikiem,
Golec bogatego doi
I to całym ich łącznikiem.

Jednym lub więcej tysiakiem
Biorą się połączyć z sobą
Ośla z człowiekiem myślącym,
Trzpiota z poważną osobą,
Dwóch synów z głuchą ciotką
Lutra z księdzem kanonikiem,
A nawet diabła z dewotką,
Bo pieniąż wszystkich łącznikiem.

«Menażerya» opiewa różne rodzaje ludzi podobnych do zwierząt. Wyższą nastrojem jest gawęda «Skutki cywilizacji», w której ubolewa autor:

... że przyjdą te czasy,
Kiedy te nasze puszcze, bagna, błota, lasy,
Tak dzikie, ale zarazem tak swojskie i nasze
Czarne wioski, zle groble, po puszczech szalaszce,
Te mosty nawpół zgniłe, nieozdobne dwory,
A w nich te wielkie gumna, niezgrabne obory
Skutkiem cywilizacji dobroczynnych darów,
Odmienia się zupełnie; ze z owych obszarów,
Po których dziś bujamy lekko z strzelbą w dłoni,
Gdzie nam nikt ziemi, nieba, powietrza nie broni,
Porobią się maledkie dziedzictwa, własności,
Czyste, schludne, porządne, pełne przyjemności

szą i pióra, wydzielmy tym sposobem nie-normalnym może raz przecie z galimatyasu, w którym mniej wprawny ornitolog polityczny u nas zgola żadnego ptaka nie mógł rozpoznać po piórach.

Dotychczas już się niejedno wyjaśniło. Nie ulega już dziś wątpliwości, że wielki odłam opinii oburzył się na «Kuryera», nie tyle za samą treść programu, co za insynuacje i przypuszczenia, któremi program ten zasypał przeciwnicy. Nie dziwić się temu oburzeniu, nawet je można i należy uszanować, gdzie jest szczere, bo przecie nie-podobna było nawet przypuszczać, żeby opinia przez tyle lat obrabiana wyłącznie w kierunku polityki uczuć, odczuć miała i zrozumieć głos polityki racjonalnej. Opamiętanie przyjdzie zwolna i rozszerzy się. Dziś już wielu urzędowo i *par esprit de corps* oburzonych prywatnie się zgadza na «program przyszłości», półurzędowo zaznacza tylko jeszcze, że program jest jeszcze u nas przedwczesnym, bo sztab polityki uczucia jeszcze nie miał czasu sfabrykować dla niej odpowiedniej większości.

Wyjaśniło się dalej—a to jest zdobycz naj-główniejsza dla stosunków wewnętrznych,— że są u nas ludzie i sfery, z którymi z zewnątrz «pogadać» można; nie jesteśmy sami derwisze i kwakry polityczne, lecz mamy ludzi, którzy miłość swej sprawy zasadzają na tem, żeby wprowadzić do niej rozumne czynniki, a nie ulegają wyłącznie szarlatanizmowi i szowinizmowi politycznemu.

Co się dalej wyjaśni—niewiadomo, polityka uczucia pracuje pełną parą, żeby zyskiwać «powagi» powiatowe i wyrabiać wszelkich miar oburzenie. Przypuścić należy, że i stronnicy polityki rozumu, porzuca dotychczasową skromność i lekliwość, skoro raz jawnie rzucili rękawicę śmielszym i ruchliwszym przeciwnikom.

Jest oczywiście w tej sprawie całej jedna strona słaba i jedno wielkie niebezpieczeństwo. Póki rzecz jest na papierze, niebezpieczeństwa niema; ale jak się wziąć do niej w praktyce? Politykom uczucia niestychanie zależe na tem zgóry, żeby przeciwników popchnąć «w błoto». Droga polityki wogóle nie należy do najochońdźniejszych, a panowie politycy uczucia brnęli sami niejednokrotnie po osie i kolana; tem więcej politycy rozumu sami omijać powinni na tej drodze—wszelkie kałuże.

Takt — dziś wobec niesłychanie dla nas poważnej sytuacji, podwójnie nakazany, nie pozwala nam na ten temat szerzej się rozpisywać. Bywało to już niejednokrotnie u nas, że rozumni politycy zabrnęli tam, gdzie

się dostać wcale nie zamierzali. To ich rzecz! Jeżeli jednej stronie bez końca i bez korzyści wolno ryzykować wszystko w kierunku owego: «nigdy, przenigdy», to i drugiej powinno być wolno odpowiedzieć, że w polityce, *on ne dit pas jamais*—a wedle najlepszej wiedzy i woli wprowadzać do polityki naszej rozumowe czynniki, nie na wyrugowanie, ale dla zrównoważenia czynników uczuciowych. Spróbujmy raz bytować na równem prawie obydwóch kierunków. Politycy uczucia piszą dziś, że głos polityki przyszłości jest «niepotrzebnym i szkodliwym». Dla nich zapewne, dla ogółu — jest on koniecznym. Przywileje — i dla poezji ustale.

Ważne sprawy ogólnego znaczenia przeskadzały nam w rozpatrywaniu wypadków domowego życia. A przecie i u domowego ogniska stało się w ostatnich czasach niejedno, co na uwagę zasługuje. W początkach marca odbył się u nas w Poznaniu cały cykl zebrań naszych wielkich stowarzyszeń, w których się dodatnio i ujemnie odzwierciedla nasz charakter i—nasza siła.

Rozpoczęło się od zebrań rolniczego Towarzystwa centralnego gospodarczego dla W. Ks. poznańskiego. Bezpośrednie znaczenie Towarzystwa tego jest małe; tem większe jego znaczenie pośrednie, jako zbiornika wszystkich sił ziemiańskich, jakkolwiek szeregowanych do wspólnej akcji. Zawsze jeszcze poważną jest liczba ziemian naszych, między nimi jest wielu zamożnych, a jeszcze więcej takich, którzy długo jeszcze opierać się potrafią konjunkturam. Zjazd tego-roczny był tem liczniejszy, że dla ściągnięcia pospolitego ruszenia obmyślono jubileusz dla 3 członków zarządu i urządzono go z całym aparatem przemówień, adresów, a ostatecznie obiadu i toastów.

Świetnie się także powiodło zebranie doroczne kółek rolniczych. Włościan było więcej jak w inne lata, a liczyli się na setki, sam lud jakby dobrany pod względem zamożności i inteligencji. Patron Jackowski nie przewodniczył zebraniu, bo jeszcze był rekonwalescentem; dziś już, dzięki Bogu, powrócił do zdrowia.

Liczniesze także jak w inne lata było doroczne walne zebranie Towarzystwa czytelników ludowych. Założyło ono dotąd już przeszło 1,000 czytelników na przestrzeni od Pucka do Mysłowic, a niema dnia, żeby się nie zgłaszało z ludu głosem łaknących pokarmu duchowego. Towarzystwo to podlega ścisłemu nadzorowi władz, ale mimo to, właśnie że postępuje zupełnie legalną drogą, zyskuje coraz więcej pola.

sunki międzynarodowe i wewnętrzne państw europejskich. Koniec satyry zastosowany jest do stosunków galicyjskich.

* * * *

kb. Pan Guldenstern (nie wiem czy to nazwisko czy pseudonim?) przeczytał «Pana Tadeusza» i przejął się nim tak gwałtownie, że postanowił napisać *pendant* do nieśmiertelnego utworu Adama. Chęć dobra; szkoda, że siły załabe.

P. Guldenstern podzielił swoją «Hannę» na ksiąg dwanaście, tak samo jak jest podzielony «Pan Tadeusz». Każda księga pod względem objętości dorównywa księdze «Pana Tadeusza», dla odróżnienia jednak nazywa się pieśnią.

Ponieważ «Pan Tadeusz» ma księdza Robaka, więc «Hanna» ma księdza Bazylego, podobnie sędzia z «Tadeusza» nazywa się w «Hannie» prezesem. Jest dalej jakaś hrabina, przypominająca Telimenę, jest i hrabia, opowiadający jak «ostatni z Horeszków, chociaż po kądzieli» swe sukcesy zagranicą. Mickiewicz kreśli swą opowieść na tle wypadków 1812 roku, p. Guldenstern również za tło swej opowieści wziął wypadki dziejowe, tylko o 50 lat późniejsze.

Równie jak Mickiewicz, używa p. Guldenstern w swym poemacie wiersza trzynasto-zgłoskowego, a i tokiem opowiadania stara się naśladować «Pana Tadeusza». Sili się na opisywanie zwyczajów, na obrazo-

Tego samego dnia założono też nowe stowarzyszenie, mające na celu zbieranie funduszy na budowanie kościołów. Ludność ciągle wzrasta, a kościołów zawsze tylko tyle, ile ich nam przodkowie pozostawili. Zatem odmówić nie można racji bytu nowemu stowarzyszeniu. Zawiązało się ono pod opieką św. Andrzeja Boboli.

Przy sposobności powrócę jeszcze do bliższej charakterystyki tych i innych stowarzyszeń naszych.

Domarat.

Wiedeń, 24 marca.

[Klucz do sytuacji parlamentarnej. Kompromis morawski. Kwestya indemnizacyjna, jej znaczenie i widoki pomyślnego załatwienia].

△ Sytuacja w Wiedniu nie wyjaśnia się. Kombinacje polityczne z dnia na dzień zmieniają się jak w kalejdoskopie. Nie większość tworzy ministerium, ale ministerium składa sobie podług potrzeby większość parlamentarną. Taaffe, wierny swojemu systemowi, pracuje nad utrzymaniem prowizorycznego stanu rzeczy. Kluczem do sytuacji parlamentarnej jest reprezentacja morawska. Morawa, w której cześci liczbą więcej niż wdwój-nasób przewyższają Niemców, posiada jednak sejm z większością niemiecką. Ordynacja wyborcza jest arcydziełem geometrii wyborczej, służącemu do zapewnienia mniejszości w kraju—większości w ciałach reprezentacyjnych. Zmiana tej ordynacji i zapewnienie na Morawach większości słowiańskiej stworzyłyby większość słowiańską w Wiedniu, większość, która mogła w razie potrzeby pozyskać wpływ na skład ministerstwa. Dlatego też nie doczekamy się interwencji rządowej w tym kierunku, bo wtenczas ustaliby prowizoryum obecnie panujące, system Taaffego straciłby rację bytu. W tem świetle trzeba się zapatrywać na kompromis, zawarty w kurii własności większej morawskiej pomiędzy stronnictwem środka a stronnictwem liberalnem. Układ ten zapewnia większość 50 wyborcom liberalnym za poparciem 24 wyborców z centrum przeciwko 70 wyborcom konserwatywnym, którzyby poszli w kierunku czeskim. Ponieważ posłowie z tej kurii decydują o większości sejmowej, jakoteż o większości pomiędzy posłami do rady państwa, przeto panowanie Niemców na Morawach nanowo zapewnione.

Widoki dla sprawy indemnizacyjnej polepszyły się. W komisji budżetowej dr. Beer ze strony Niemców wystąpił wprawdzie przeciwko projektowi rządowemu, mówił atoli z wielkiem umiarkowaniem i wniósł zasiągnięcie decyzji trybunału państwowego. Od-

wość, naśladuje nawet Mickiewicza pod tym względem, że prawie ciągle używa czasu teraźniejszego zamiast przeszłego.

Gdyby nie to dziwne naśladownictwo, poemat p. Guldensterna czytałby się jako tako. Przedewszystkiem jest bardzo pocztowie napisany; dużo w nim serca, uczucie wzniosłych — nie można nawet powiedzieć, aby całkiem brakowało talentu. Wiersz, choć miejscami chropowaty i nie szukający doboru rymów, przeważnie jednak jest potoczysty. Co kilka kartek znajduje się kilkunastowierszowy ustęp, który, jako odrębna całość, jest wcale dobrym, a w każdym razie znośnym. Tylko że znowu co parę kartek spotyka się taki, dajmy na to, dwuwiersz:

Ja pana dobrodzieja i przy córce złapę,
Nie tak łatwo wziąć księdza starego na łapę!

Po przejrzaniu całego poematu p. Guldensterna, tyle tylko powiedzieć można: jeżeli autor jest młody, to stanowczo może mieć przed sobą nawet wybitniejszą przyszłość literacką. W razie przeciwnym przyjąć trzeba jego «Hannę», jako jedną z tych pocztowych ksiązek, co, chociaż znaczenia w literaturze nie posiadają, są przecie nieszkodliwe, a nawet dla czytelników o mniejszych wymaganiach pożyteczne.

Napozór, ale w których zawiść, chciwość, zdrada Gnieździć się wiecznie będą, gdzie sąsiad w sąsiada Okna i serce ciągle wglądając ciekawie, Skąpić mu będzie ziemi, i powietrza prawie;

I w tym napływie ludzi, wyobrażeń nowych,
My sami zapomniemy o starych a zdrowych
Zasadach — a wyszedłszy z dobrego nalogu,
Gotowiśmy zapomnieć o wdzięczności Bogu!
Lecz jeszcze to daleko, i jeszcze w tym stanie
Póki my, Bóg pozwoli, że wszystko zostanie
I daj to panie Boże! bo wolę głos krzyka
Beczącego nad błotem, jak goddam — anglika,
Wolę wrzaski żurawia, co jagody zbiera,
Jak paplot francuskiego komiwojażera,
Wolę belkot cietrzewia, jak szwargot niemiecki
Milszy mi talent głuszcza, jak tenor wenecki.
A pewnie o parcyalność nikt mnie nie obwini,
Gdy powiem, że przekładam rochołt dzikiej świni
Nad głos pełen «piszności» podróżującego
«Mit groisse fanaberie» żyda warszawskiego,
Gdy z niechęcią oświadczam, że «z wizytem» jedzie
Do księcia, co u niego «biwa» na obiedzie.
A jednak to tak będzie kiedyś, i to tylko
Dobrze, że ani teraz, ani za lat kilka,
Ledwie za kilkanaście, a nim to nastanie
Już nas wtedy nie będzie — nieprawdaz mosanie?

Do politycznych satyr należą: «Przez okno» i «Za dwa wieki». W pierwszej Bartels dowodzi, że nikt się nie zajmuje dobrem kraju, choć się o niem tak dużo gada i pisze; wylicza, czem zajęta jest arystokracja, czem demokracja, o czem myślą obywatele, radcy miejscy, jakie ideały ma młodzież, o czem mówią kobiety i t. d. Bardzo dużo tu dowcipu i zgryźliwej ironji, a na nieszczęście — bardzo wiele prawdy. Satyra «Za dwa wieki» poddaje ostrej krytyce dzisiejszą dyplomację, politykę, ustrój społeczny, sto-

powiadali ze strony Polaków Madejski i Gniewosz, wykazując, że żadne z późniejszych rozporządzeń nie zniosło pierwotnego patentu cesarskiego z d. 17 kwietnia 1848 roku, uwalniającego chłopów od pańszczyzny kosztem skarbów i że zatem projekt ustawy, odpisujący kwoty, którymi się skarb przyczynił do oprocentowania i umorzenia długu indemnizacyjnego, nie stanowi podarunku dla Galicji, ale jest tylko wykonaniem pierwotnej intencji i że raczej Galicja bierze na siebie daleko większe ciężary, aniżeli te, do których byłaby prawnie zobowiązana.

Zresztą, nie mielibyśmy racji obawiać się odesłania sprawy do trybunału administracyjnego. Ale pod względem praktycznym równałoby się to umorzeniu całej sprawy, nawet gdyby nam trybunał przyznał największą rację.

Korzyść praktyczna ugody indemnizacyjnej polega na możliwości przeprowadzenia konwersji długu indemnizacyjnego i rozłożenia ciężaru na dłuższy okres, zmniejszenia corocznej opłaty procentów i amortyzacji i uzyskania w ten sposób funduszu do przeprowadzenia polityki ekonomicznej i inwestycyjnej. Droga ta wskazana została przez p. Romanowicza już w r. 1876 na zgromadzeniu wyborczym w Samborze. W r. 1882 Romanowicz opracował w «Nowej Reformie» cały projekt konwersji i przedłożył projekt użytkowania oszczędności budżetowych w ten sposób otrzymanych. Bez możliwości konwersji niewarto się zaprzętać przedmiotem, a konwersja możliwa jest tylko tego roku, w którym prawdopodobnie pokój europejski jest zapewniony. Któż może obliczyć, co się stanie za rok, a w czasie jakiejś zawieruchy politycznej operacja finansowa na taką skalę, jakiejby wymagała konwersja długu indemnizacyjnego, byłaby niemożliwa. Albo więc ugoda indemnizacyjna przejdzie teraz, albo wogóle będzie pogrzebaną.

Ultraklerykalni zawsze jeszcze trwają w opozycji swej do projektu i wyczekują oświadczeń rządowych przy budżecie oświaty. Zresztą rząd się spodziewa, że znaczna część Niemców liberalnych usunie się od głosowania, ażeby zapewnić większość dla ugody. Ale prawdopodobnie w jeden lub drugi sposób większość się znajdzie. Do czasu załatwienia tej kwestji polityka krajowa zostaje w zawieszeniu; dopiero na tle ugody i na tle przyszłej polityki ekonomiczno-financej kraju zarysują się zawiązki przyszłych stronnictw.

Secundus.

Lwów, 21 marca.

[Ruch w sprawie żydowskiej. Ankieta dla fundacji Hirsza. Proces «Sokoła». Plagiat czy kłamstwo? Samobójstwo rotmistrza Rafałowskiego. Tok akcji ratunkowej. Pierwszy objaw ruchu socjalno-demokratycznego. «Robotnik». Nowe rewizje. Z literatury i prasy].

△ Na pole dyskusji publicznej poczynają nas wchodzić—kwestja żydowska. Powodem dostarczyła najpierw sprawa obsadzenia posady kaznodziei i inspektora religji żydowskiej w szkołach ludowych i średnich, a potem obrady zwołanej przez marszałka krajowego ankiety, dla ocenienia znanej miljonowej fundacji barona Hirscha. W pierwszej kwestji chodzi o to, że po śmierci rabina Löwensteina, zbór izraelski rozpiął konkurs na jego miejsce z zastrzeżeniem, iż kandydat musi władać językiem polskim. Warunek ten powitano swego czasu z wielkim z naszej strony uznaniem; niestety, praktyka dowiodła wkrótce, że uznanie to było przedwczesne. Zbór bowiem podał swą klauzulę jedynie w tem przekonaniu, że taki kandydat się nie znajdzie. Tymczasem znalazło się aż dwóch: Dunkowicz ze Sofji i Klueger z Łodzi. I cóż się stało? Oto zdekoncertowany niespodzianką zarząd bożnicy rozdzielił się wnet na dwa obozy, z których większy oświadczył się teraz zasadniczo przeciw obu wspomnianym petentom, ze względu, iż na takie mrzonki idealistów, jak kazania żydowsko-polskie, czas będzie za lat 50...

Jeszcze ważniejszą jest kwestja druga. Istnieje u nas stowarzyszenie izraelskie postępowe: «Agudas Achim» (Przymierze braci). Wydział tegoż odniósł się do hr. Jana Tar-

nowskiego z prośbą, by marszałek raczył zająć się zwołaniem grona poważnych osobistości, któreby rozpatrzyły się w obecnych stosunkach krajowych i na podstawie swych badań orzekły, jaką rolę winna Galicja przybrać wobec słynnej 12-miljonowej ofiary hirszowskiej. Marszałek, czyniąc temu zażość, zgromadził wczoraj w wielkiej sali radnej wydziału krajowego dwudziestu kilku przedstawicieli warstw najróżniejszych, między którymi prof. techniki Frankego, radcę szkolnego d-ra Germana, posła Romanowicza, Wereszyńskiego i Fruchtmanna, redaktora Starkla, dyrektorów instytucji finansowych i matadorów lwowskich żydów. Pierwsza konferencja trwała cztery godziny, po czem uchwalono dwie rezolucje. Najpierw wybrano dwie komisje: szkolną i ekonomiczną by zanalizować przedłożony przez «Agudas Achim» program i odnośne wnioski przedstawić na najbliższej sesji plenarnej. Powtóre, uchwalono prosić marszałka krajowego, by wpłynął na przyspieszenie wprowadzenia w życie fundacji Hirsza z zabezpieczeniem narodowego charakteru jej działania, gdyż ekonomiczne położenie żydów galicyjskich i stan ich oświaty wymaga pilnej i skutecznej poprawy. Z rezolucji powyższych korzysta prasa codzienna, by wynurzyć zasadnicze swoje w tej mierze myśli i spostrzeżenia.

Jednej z najpożyteczniejszych tu w swoim rodzaju instytucji zdarzył się wypadek nader niemiły. Od wielu już lat włókł się proces między Towarzystwem gimnastycznym «Sokół» i budowniczym Zagórskim o... kosztą wzniesienia własnego «Sokoła» gmachu. Nastąpiło ono jeszcze za czasów Jana Dobrzańskiego, który był wtedy prezesem instytucji i wedle którego oświadczeń pan Zagórski został zapłaconym. Ostatni utrzymywał przeciwnie, a nie było i niema powodów wątpić w rzetelność jego twierdzeń. Kilkakrotnie próbowano spór załatwić sądem polubownym, w końcu jednak wybuchł proces i po przejściu wszystkich instancji, wypadł w najwyższym trybunale wiedeńskim na korzyść budowniczego. Doliczywszy procenty do uwiecznionego kapitału i kosztu procesu, można liczyć straty cennej naszej instytucji blisko na 10,000 złr., sumę w stosunkach dzisiejszych wcale znaczną. Smutny charakter afery potęguje jej geneza...

Na szpaltach pism tutejszych i wiedeńskiej «Presse» rozegrał się oryginalny pojedynek o—honor autorski. Dr. Leopold Caro ogłosił w «Gaz. Nar.», a później w osobnej oboitce, szereg artykułów o obecnym stanie kwestji indemnizacyjnej. Publicysta wiedeński i korespondent narodowej «Gazety Lwowskiej» p. Józef Glinkiewicz, w liście otwartym zaprzeczył d. rowi Caro wszelkiego do tej pracy tytułu własności i nazwał artykuły p. C. grabieżą, plagiatem ze swojej w tymże przedmiocie broszury, ogłoszonej przed kilku laty w Krakowie! Zaatakowany dr. C. uprosił komisję rzeczoznawców, która stanowczo rozstrzygnęła, że pretensje p. Glinkiewicza są całkiem nieuzasadnione. Powstaje ztąd nowa kwestja, czy takie lekkomyślne zamiary na honor bliźniego winny być w świecie literackim tolerowane i uchodzić bezkarnie?

W szeregu licznych u nas tego roku samobójstw szczególne wrażenie wywarło wczorajsze: rotmistrza ułanów, Seweryna Rafałowskiego. Była to postać «typowa» we Lwowie, a raczej był unikatem. Znany we wszystkich sferach społecznych od najniższej do najwyższej, dzielny wojak przed laty kilkudziesięciu, wojskowy austriacki trzema powrotami, wreszcie sekretarz Towarzystwa chowu koni, przechodził Rafałowicz awanturnicze koleje życia i borykał się z losem na swój sposób, póki nie padł jego ofiarą. Jestem przekonany, że w tej notatce pośmiertnej mnóstwo czytelników «Kraju» znajdzie wiadomość o zgonie dobrego znajomego, który za dawnych, lepszych czasów składał nieraz dowody prawdziwego serca i rycerskości.

Akcja ratunkowa, wywołana wielką ogólnokrajową klęską ekonomiczną, nie schodzi z porządku dziennego. Ofiary, jak na nasze stosunki, płyną wcale obficie, bez przerwy i ze stron wszystkich; nawet zagranica nie

zapomina o nieszczęściu galicyjskiem, czego dowodzą znaczne datki.

Pod wpływem prądu dobroczynności sezon postny ożywił się nadzwyczajnie; mamy mnóstwo widowisk i przedsięwzięć, nieraz po kilka równocześnie, a wszystkie pod hasłem «dla głodnych». Na czele tych humanitarnych zabaw postawić trzeba wczorajszego, olbrzymiego rautu u prezydenta stolicy, w którym wzięło udział przeszło 2,000 osób. Wspomniane Album z roślin nadniemeńskich (dar Elizy Orzeszkowej), dolicytowano do kwoty 400 złr. na rzecz muzeum miejskiego. Onegdajsza wenta przyniosła przeszło 4,000 złr., a niemniej piękny rezultat zapowiada jutrzejszy koncert w teatrze wszystkich tutejszych sił muzycznych pod kierownictwem sześciu pierwszorzędných dyrygentów. «Towarzystwo kobiet» i «Koło literackie», każde z osobna, oddało już do druku zbiorowe teki prac członków swoich, a inne instytucje prywatne i publiczne tudzież urzędy ciągle objawiają swe współczucie z dolą ludu znacznymi nań składkami. «Gazeta Narodowa» czyni uwagę, iż dobro sprawy ratunkowej wymaga konieczności zogniskowania akcji, najprzód: by stała się skuteczniejszą a nie niknęła w rozdrobnieniu, podrugie, by wychodząc z jednego źródła, np. wydziału krajowego, mogła paraliżować te usiłowania, któreby rade były na ratunkowym różnie upiec swoją pieczęć polityczną.

Podniesiona w Niemczech kwestja święcenia dnia 1 maja jako powszechnego święta robotniczego, poruszyła i tutejszy świat robotniczy. Przedwczoraj odbyli robotnicy walne zgromadzenie, na którym uchwalono, by wybrany komitet uorganizował w dniu danym obrady nad utworzeniem izb robotniczych, powszechnem głosowaniem, stanowiskiem robotników wobec szkół wyznaniowych, tudzież zastosowano solidarność z robotnikami całego świata co do dążenia ku ograniczeniu pracy do 8 godzin. Dzień 1 maja, ma, wedle słów przewodców zgromadzenia, donieść światu, że i galicyjscy robotnicy czują już swoją potęgę, że i do nich już doszło zaranie oświaty. Zresztą nie pragną oni bynajmniej ani uniwersalnego podziału majątku, ani obalenia religji, ani zburzenia rodziny, o której byt właśnie najwięcej się starają i dlań pracują. Program ich zadań wyluszcza wstępny artykuł w wydanym onegdaj pierwszym numerze «Robotnika», tygodnika polityczno-społecznego: ustalenie czasu roboczego; odpowiednie wynagrodzenie pracy; powszechne, tajne a bezpośrednie głosowanie; udział robotników w ciałach prawodawczych i autonomicznych; wolność słowa, stowarzyszeń i zgromadzeń; wolna, bezpłatna nauka ogólna i fachowa; obrona stanu swego bez względu na narodowość i wyznanie. Wspominam o tem wszystkim obszerniej, jako o pierwszym u nas, publicznym i szerszym ruchu socjalno-demokratycznym.

Władze nasze zresztą, jak zwykle, przesadziły doniosłość tego ruchu i rewizje zaczynają znów niepokoić spokojnych obywateli. Między innemi, była policja u p. Ernesta Breitera, młodego historyka i publicysty, u jego ojca i kilku przedsiębiorców kolejowych, u rodziny literata Feldmanna, właściciela Szarka, znanego oryginała Antoniego Sozańskiego i t. d. Prawdopodobnie nastąpią znowu aresztowania, śledztwo, proces i w rezultacie kompromitacja prokuratury.

Równocześnie skonfiskowała policja najnowszy poemat Jana Kasprowicza p. t. «Chrystus»; tenże autor wypracował 3-aktową sztukę ludową p. n.: «Świat się kończy». Stanisław Rossowski złożył dyrekcyi teatru trzyaktową komedję «Filut dziewczyna», a Franciszek Konarski wyda wnet zbiór swoich wybornych «satyr i humoresek», cieszących się u nas wielką popularnością; wreszcie dr. Finkel Ludwik z gronem towarzyszy poprawia ostatnie arkusze «Bibliografji historycznej do r. 1815». W prasie codziennej mamy zmiane; p. Liberat Zajackowski, od lat kilku dzierżawca «Gazety Narodowej», usunął się z niej zupełnie, a wydawnictwo napowrót objął dr. Jan Czerwiński z Fürstenhofu. Redakcyę pragnął powierzyć panu

Wład. Golembierskiemu, gdy jednak między tymże a personelem dotychczasowych współpracowników porozumienie nie mogło przyjść do skutku, utrzymać narazie *status quo*. Dr. Cz. szuka nabywcy dla swego pisma i prawdopodobnie znajdzie go na koniec w centrum sejmowym, które dotąd miało być jedynem chyba na świecie stronnictwem politycznem—bez własnego organu.

Nota.

Kraków, 29 marca.

[Nad świeżą mogiłą hr. Artura Potockiego].

△ Zmarły hr. Artur Potocki był osobistością wybitną nie tylko jako potomek magnackiego rodu i dziedzic olbrzymiej fortuny, ale jako człowiek znacznych zdolności, dobrych chęci i trzeźwego zapatrywania się na sprawy krajowe. Okoliczności tak się złożyły, iż zgasł nie jako już człowiek wielkiej zasługi i prac w szerokim stylu dokonanych dla kraju, ale raczej jako świetny materiał na męża, posiadającego wszystkie dane do otrzymania najwyższych godności i do dzierżnienia ich w swem ręku dla dobra społeczeństwa. Nie znaczy to jednak, aby działalność jego nie przyniosła już pewnych owoców. Jako poseł, posiadający dar przekonywawczej wymowy, niejednokrotnie działał wiele dobrego, łagodząc już to walkę stronnictw, już to walkę drobnych koteryjek, wzrosłych w łonie jednego stronnictwa. Nikt nie zapomni, iż w chwili upadku banku włościańskiego hr. Potocki z własnej inicjatywy ratował włościan dwu powiatów: krakowskiego i chrzanowskiego, wstępując zamiast banku w prawa ich wierzyciela, co wymagało wyłożenia sumy pół miliona złr., z których naturalnie część wątpliwą była do odzyskania. Również i sanacja banku galicyjskiego bez potężnej materialnej pomocy zmarłego nie byłaby przysłała do skutku. Prócz tego widzieliśmy w hr. Potockim gorliwego marszałka rady powiatowej chrzanowskiej, energicznego prezesa Towarzystwa rolniczego, pracowitego prezesa ostatniej wystawy krajowej w Krakowie w r. 1887. Podczas ostatniego większego wylewu Wisły, sam biegł w dotknięte klęską okolice, naturalnie z dłonią nie próżną. Każda sprawa filantropijna lub pożyteczności publicznej mogła liczyć na jego mniejsze lub większe poparcie. Nie bez znacznych wydatków, dla innej średniej fortuny nawet olbrzymich, gościł w pałacu swym «pod Baranami», naprzód cesarza Franciszka-Józefa, a następnie arcyksięcia Rndolfa i jego małżonkę; był to może obowiązek dla jego rodu i stanowiska, ale nie każdy wypełnia takie obowiązki i nie z taką godnością wypełniać je umie. Trzebaby długą listą wyliczyć rozmaitych jego tytułów i rozmaitych urzędów w rozlicznych instytucjach, komitetach, komisjach. Wspomniemy tylko, iż zbierał składki na zakupno «Sobieskiego» Matejki, iż był jednym z gorliwszych i rozumniejszych członków komitetu pomnika Mickiewicza, a ofiarnym i czynnym członkiem komitetu, zbierającego fundusze na bank poznański.

Hr. Artur Potocki urodził się w r. 1850, szkoły kończył w Krakowie, uczęszczał na uniwersytety: jagielloński i lipski. Wśród młodzieży polskiej tego ostatniego zajął tak wybitne stanowisko, że wybrała go swoim prezesem, a kiedy w kilka lat później przypadł jubileusz czytelni akademickiej polskiej w Lipsku, hr. Potocki brał w nim osobisty czynny udział. Wysokie obywatelskie stanowisko ojca jego, Adama, od razu zwróciło nań oczy ogółu, ztąd Kraków powołał go na radcę, a kraj na posła. Ożeniwszy się z córką ks. Eugenjusza Lubomirskiego, owdowiał po trzech latach pożycia, a cios ten odsunął go na parę lat od spraw publicznych. Niedługo potem stosunki rodzinne, wymagające w pewnym kierunku pracy i poświęcenia się, znowu odsunęły go na czas dłuższy od życia publicznego. Przed kilku laty stan zdrowia kazał mu udać się w cieplejsze kraje, a wreszcie przed niespełna rokiem, ciężka nieuleczalna choroba położyła kres wszelkiej jego publicznej działalności. Te wszystkie okoliczności wpłynęły naturalnie na to, że zmarły kontentować się musiał mniejszymi owocami swej pracy na polu publicznem, niżby za-

pewne je osiągnął przy sprzyjających warunkach.

W Krakowie hr. Potocki zajmował jeszcze innego rodzaju wybitne stanowisko. Pałac «pod Baranami» oddawna był w Krakowie rodzajem dworu. Kto go zamieszkiwał i kto w nim rządził, uważany był za pierwszego obywatela miasta. Potoccy tak żyli się z Krakowem, iż bez ich udziału żadnej sprawy filantropijnej lub ogólnej być nie mogło. Tradycyjne przyjęcia «pod Baranami», były jakby rodzajem przyjęć dworskich, na które zbiegali się wszyscy, mający do tego prawo z rodu, stanowiska, wiedzy, zasług i inteligencji. Wszystko to podnosiło od dawien dawna w Krakowie urok nazwiska Potockich, a więc i hr. Artura.

Z przekonania hr. Potocki należał do partii konserwatywnej, t. zw. stańczykowskiej, był filarem stronnictwa, a zatem filarem «Czasu». Ale jak w życiu publicznem nigdy zbyt skrajnym się nie okazywał, tak i w rozmowie prywatnej o sprawach ogólnych nie widać w nim było zaciętego stańczyka, owszem człowieka gotowego do ustępstw, jeżeliby tego dobro publiczne wymagało. Z długiej rozmowy, jaką z nim raz przypadkowo prowadziłem, pozostało mi wspomnienie o nim, jako o człowieku jasno i trzeźwo na rzeczy patrzącym. Utkwiło mi w pamięci zdanie, które w zupełności podzielam: «Gdyby—mówił hr. Potocki—zebrać razem przywódców naszych stronnictw na prywatną a serdeczną pogadankę, przekonaliby się, iż bardzo mało różnią się w zasadach, i że przy dobrej woli i małych wzajemnych ustępstwach mogliby razem pożytecznie pracować dla kraju w kierunku jego rozwoju ekonomicznego i umysłowego». Dalej skarżył się na walkę stronnictw, zabierającą czas i zniechęcającą ludzi. Wskazywał, iż są sprawy, które przedewszystkiem załatwićby należało, t. j. sprawa rusińska i żydowska. «Dopóki z niemi jako tako się nie uporządkujemy, to walka o konserwatyzm i liberalizm powinna pozostać w zawieszeniu».

Nic więc dziwnego, iż śmierć człowieka takich pojęć, takiej fortuny, takiej tradycji rodzinnej i takiego stanowiska, posiadającego przytem wykształcenie wyższe, dużo dobrych chęci i niepospolity nawet dar wymowy, odczuta została głęboko w naszym mieście, i że tak dla tych przymiotów, jak dla zasług położonych i nadziei niespełnionych, żal za zmarłym wyraził się nie tylko w setkach wieńców złożonych na trumninie, ale i w nadzwyczaj licznych pogrzebie, który w dniu dzisiejszym odbył się w Krzeszowicach. Zjechały na niego reprezentacje z całego kraju, przybyli wybitni dostojnicy, posłowie i obywatele, wzięła udział prawie połowa inteligencji krakowskiej.

Srednik.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Odwrot całej dynastji Bismarków. Odpowiedź Crispiego na interpelację w kwestji potrójnego przymierza. Zamknięcie obrad kongresu międzynarodowego w Berlinie. Przyszła polityka jenerała Capriwio].

Wraz z księciem Bismarkiem ustąpiła z rozmaitych stanowisk urzędowych i cała jego «dynastia», a na jej czele starszy syn eks-kancelerza hrabia Herbert, którego funkcje «tymczasowe» objął jenerał Caprivi—jako pruski minister spraw zagranicznych; sprawy dyplomatyczne ogólnie - niemieckie przeszły w inne ręce, także zapewne przewidywania się sytuacji parlamentarnej, wytworzonej przez ostatnie wybory. Przesilenie kanclerskie zostało tym sposobem rozwiązane z większą wystawnością, niżby tego wymagał rzetelny stan rzeczy. Do łez wzruszające pożegnania starego kanclerza, pełne zagadkowych wzruszeń i ubolewań listy i telegramy Wilhelma II, odsyłanie do banku państwa orderów kiedykolwiek przez ks. Bismarkę otrzymanych, odrzekanie się jego od tytułarnych lub realnych nagród, udzielonych mu przy dymisji, wyśrubowana na efekt opozycyjność dawnej prasy gadzinowej, za-

powiedziany na dzień dzisiejszy olbrzymi obchód we Friedrichsruhe 75-iej rocznicy urodzin żelaznego księcia—wszystko razem wzięte wygląda na to, jak gdyby chodziło o przekonanie Europy i świata całego, że w Niemczech od daty dymisji przestarzałego kanclerza powstały dwa dwory, dwa wielkie stronnictwa, dwa rządy, i że kraj cały przepełnił się niby za dni nowej jakiejś wojny trzydziestoletniej.

Panna Ludwika Michel, niedawno bez ceremonji, z wyżyn trybuny ludowej na Montmartre czy na Butte-Chamont ogłosiła światu, że wszystkie owe tytanie pasowania się berlińskie z problematami wieku są najwykleszą farsą i najgrubszym blichtrzem despotyzmu, obliczonym na swobody i godność demokracji europejskiej. «Niemcy—powiadała uroczą niegdyś towarzyszką podróży Rocheforta do Nowej Kaledonii—poczuły za dni naszych, że wylanie się ich sił zbrojnych na zewnątrz mogłoby im zagrozić ruiną i zagładą doszczętną; uciekły się więc do odwiecznego manewru: zrobiły *volte-face* w stronę zagadnień lub kłopotów domowych... Z mniejszą bez porównania otwartością, z większym taktem, z większą galanterią i grzecznością, w stylu całkowicie dyplomatycznym myśl tę samą wyraziło też i «Nowoje Wremia», powiadając: «czemkolwiek sobie zaprzatnęli głowę najbliżsi nasi sąsiedzi zachodni, okres ten mniej lub więcej długiego odpoczynku od skomplikowanych i napiętych kombinacji politycznych, wyjdzie nam na pożytek: przedsięwzięcia i widoki nasze państwowe będą przez ten czas mogły się rozwinąć, wzmocnić i uzupełnić».

Wzmocnią się i uzupełnią widoki powyższe tem pewniej, że potrójna liga pokoju mocarstw Europy środkowej dalej ogłaszać będzie wszem wobec i każdemu z osobna, iż trwać nie przestała i trwać będzie ciągle, nieskończenie, z księciem Bismarkiem czy bez niego. Utrzymywano z początku, że sam Wilhelm II uda się do Wiednia z odpowiedniami w tym sensie objaśnieniami kryzysu kanclerskiego. Dziś zamiary te—rozciągnięte nie tylko na Wiedeń ale i na Rzym—przypisane zostały nowemu kanclerzowi niemieckiemu jenerałowi Caprivi. On udać się ma na pogawędkę z hr. Kalnokym i p. Crispim, a że się uda z oliwną gałązką w rękę, świadczy o tem najwymowniej jego rozporządzenie, zwijające instytucję «policji tajnej» przy kancelaryi niemieckiej. Nastąpiły czasy bezpieczeństwa i niewinności prawie pierwotnej, takie prawie, jak kiedy Adam z Ewą przechadzali się po raju w towarzystwie lwów i tygrysów. Jenerał Caprivi pojedzie nad Dunaj i Tyber *en simple bourgeois*, w tuzurku, z papierosem w zębach, nie potrzebując straży najmniejszej, ani w ostrogach ani przebranej. Wiemy nawet zawczasu, co powie swym kolegom austro-węgierskiemu i włoskiemu. Powtórzy dosłownie deklarację, jaką świeżo w d. 14 (26) marca złożył p. Crispi w senacie, w odpowiedzi na interpelację Alfieriego w kwestji potrójnego przymierza. «Ostatnie wypadki w Berlinie—mówił p. prezes ministrów włoskich—żadnych zgół zmian nie sprowadzą w sojuszu mocarstw środkowo-europejskich. Wprawdzie, nie ja zawierałem ten sojusz, lecz starałem się o ulepszenie jego następstw. Gdyby nawet Włochy nie zawierały przymierza z Niemcami i Austrią, zawrzećby go musiały wcześniej czy później, gdyż wszelka inna polityka byłaby kosztowniejszą i wymagałaby większych uzbrojeń—niż dzisiejsza».

Jakkolwiek bezbarwne i suche, końcowe słowa ministra włoskiego nie są równie bez związku z tem, co p. Ludwika Michel nazwała przerzuceniem się z frontu międzynarodowego na front domowy, wewnętrzny. W chwili tej komisja międzynarodowa dla spraw robotniczych w Berlinie zmierzała już szybkimi krokami do zamknięcia swych obrad, które naogół zawiodły niemało oczekiwani i nadziei. P. Crispi wspominał był delikatnie, że obecny pokój zbrojny mógłby być jeszcze cięższym i dotkliwszym, co znać było, że i dzisiaj nie jest bynajmniej lekkim i słodkim. Było to może pobożne westchnienie do wybierającego się z Anglii na kongres poselstwa stowarzyszeń «pokoju i wol-

ności, pragnących poprzeć nad Sprewą myśl rozbrojenia powszechnego, gorąco podobno patronowaną przez Wilhelma II... Niestety, zanim poselstwo zdążyło wsiąść na okręt, zanim mowa p. Crispiego *in extenso* dobiegła do Berlina—konferencja zamknęła swe podwoje przed drażliwym gościem. W dniu 16 (28) b. m. w hotelu «Kaiserhof» odbył się obiad pożegnalny dla delegatów konferencji—nazajutrz spisano protokół zakończenia jej narad i uchwał, a p. Berlepsch wygłosił długą mowę, wyglądającą cokolwiek na kłopotliwe tłumaczenie się ze względnej podrzędności rezultatów osiągniętych. Szczegółowa ocena tych rezultatów nie należy co prawda do zakresu ściśle politycznego, skoro p. Berlepsch zgóry oznajmił, że konferencja nie powzięła żadnych obowiązujących postanowień międzynarodowych; w każdym razie nie zdaje się ulegać wątpliwości, że wniosła inicjatywa Wilhelma II doznała bodaj czy nie zupełnego niepowodzenia. Doszło się bezwątpienia—według wyrażenia p. Berlepscha—do «kilku wspólnych poglądów na sprawy socyalne», ale jakiego to rodzaju wspólność, wykazuje aż nadto fakt, że nawet przy roztrząsaniu kwestyi o świątkowaniu niedzielnem jedni delegaci (francuzcy np.), powstrzymali się od głosu i zdania, drudzy obłożyli wnioski w tym przedmiocie zastrzeżeniami, sprowadzającami rzecz do czegoś nieskończenie elastycznego i dowolnego, inni wreszcie (delegaci np. angielscy), poczynili wyjątki od wyjątków. O szerokich, daleko sięgających przesłankach reskryptów cesarza niemieckiego niema już co i wspominać. Samo ich zestawienie z osiągniętymi «poglądami» konferencji, umniejsza te ostatnie do stopnia, budzącego przykre i niemal krzywdzące uczucia.

Cóżkolwiekby, choćbyśmy nawet wdwojnasośb podnieśli wagę nabytków konferencji berlińskiej, nie są oni ani tej natury, ani tej rozciągłości, ażeby z nich ukuć było można podwaliny polityki nowej. Na barki jenerała Capriwi zważyć się przez to może ciężar niezmiernie wielki. Stary kanclerz bardzo zręcznie umiał pustkę lub czczość głównej przędzy żywota narodowego maskować rozmaitemu gatunkowi konceptami zamasytami: klócił się z Hiszpanją o wyspy Karolińskie, czepiał się do Stanów Zjednoczonych o wyspy Samoa, wytwarzał incydenty na granicy alasko-lotaryńskiej, łamał zebra szlachcie poznańskiej, obierał na komorach celnych rolnictwo rosyjskie z ostatniego szelaga jego zysków czystych, urządził oblavy na cudzoziemców, ogłaszał krucjaty przeciwko Rzymowi lub wchodził z nim w związki braterskie, a zawsze i wszędzie twierdził i dowodził, że «bez tego» (t. j. bez tych sztuk gimnastyki politycznej) świat pograży się niebawem w otchłań zatargów wojowniczych. Czy kto temu wierzył czy nie wierzył—słuchał starego kanclerza i milczał. Dziś, o ileby istotnie szło o zamknięcie się w obrębie polityki wewnętrznej i o osadzenie tej polityki na podwalinach, okropionych świeżo przez kongres robotniczy świeconą wodą «kilku poglądów wspólnych», trudno doprawdy odgadnąć, jak sobie rząd Wilhelma II poradzi z kardynalnym wymaganiem, skreślonym niegdyś przez Montesquieu'go, że chcąc utrzymać urok władzy, trzeba się starać o blask, rozgłos i chwałę...

Jedynym resursem, niełatwym do zdobycia, lecz niechybnie skutecznym, byłoby może otwarte przyznanie się do hasła zawożekich. P. Berlepsch istotnie napomknął był coś o «nieistnieniu granic między narodami». Z drugiej strony dzienniki paryżkie nie mogą już i dziś dość się nachwalić uprzejmości i gościnności, z jakimi delegatów rzezypospolitej podejmowano nad Sprewą. A cóż to dopiero będzie, gdy z kongresu powróci p. Juliusz Simon, przepasany cały, od ramienia do bioder, wielką wstęgą Czerwonego Orła pruskiego?...

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Berliński korespondent wiedeńskiej «Politische Correspondenz» zapewnia, że na ogólnym zgromadzeniu jenerałów, odbytym podczas przesilenia kanclerskiego pod przewodnictwem Wilhelma II i w obec-

ności feldmarszałka Moltkego, naradzano się głównie nad niezbędnością nowych uzbrojeń. W tymże duchu napisany artykuł zjawiał się jednocześnie w «Kreutz-Ztg». Na bankiecie w hotelu «Kaiserhof», wydanym na cześć delegatów konferencji międzynarodowej, w rzędzie toastów urzędowych zwrócił na siebie uwagę toast księcia biskupa wrocławskiego Koppa na cześć Jules Simona, «który w młodości swej tak dużo marzył o ulżeniu losu klasy pracującej»; Jules Simon, w odpowiedzi, wspominał o humanitarnem posłannictwie kościoła i zaproponował zdrowie tych, «którzy cierpią». W liczbie rozmaitych wersyj o powodach ustąpienia ks. Bismarka zwrócono szczególniejszą uwagę na rewelacye duńskiej «National Tidende»; Wilhelm II niezadowolony był przedewszystkiem z rosyjskiej polityki kanclerza i jego syna hr. Herberta, który podczas petersburskiej wycieczki cesarza niemieckiego nie okazał żadnych zdolności dyplomatycznych. Na uroczystym obchodzie w d. 1 kwietnia n. s. rocznicy urodzin księcia Bismarka we Friedrichsruhe kilka osób zainterpelowało jubilata, czy ma on zamiar odwiedzić jeszcze Berlin. Stary kanclerz ułnął na to odpowiedzieć, że uważa za możliwe zjawienie się swe w parlamencie niemieckim, lecz sądzi, że w jego latach druga taka podróż, jak świeżo odbyta, nie jest do powtórzenia. W Berlinie podjęty już został projekt wzniesienia ks. Bismarkowi pomnika; niektóre pisma wzywają Wilhelma II, aby sprawę tę wziął w swoje ręce. «Reichsanzeiger» ogłosił w dniu 1 kwietnia nominacyę barona Marschall v. Billersteina na stanowisko sekretarza stanu w wydziale spraw zagranicznych ogólnoniemieckich.

Francja. W dniu 13 (25) b. m. przybyła do Cherburga królowa angielska, udając się ztąd natychmiast do Aix-les-Bains. W dzienniku «La Paix», uchodzącym za organ kancelaryi prezydenta rzezypospolitej, zamieszczona została wiadomość, że cesarz Wilhelm II pracuje obecnie nad projektem zgody Niemiec z Francją na podstawie zobowiązanych ustępstw; wiadomość tę powtórzyły dzienniki berlińskie bez żadnych komentarzy. Nowy minister spraw zagranicznych Ribot przedstawił w d. 1 kwietnia na radzie ministrów projekt ugody z Anglią w kwestyi konwersyi długu egipskiego.

Austro-Węgry. W dniu 19 (31) b. m. cesarz udzielił długiego posłuchania ambasadorowi swemu w Petersburgu, który w wigilję dnia tego przybył do Wiednia.

Turecja. Rozruchy na wyspie Krecie przybrały znowu rozmiary groźniejsze. Z Grecyi powstańcy otrzymują raz po raz zasilki w ludziach, broni i amunicyi; o jednej z takich wypraw rząd grecki zniewolonym był zawiadomion rząd turecki. W londyńskiej izbie gmin Fergusson oznajmił w dniu 10 kwietnia, że według pogłosek ateńskich, Turcy wysłała na Kretę wojska pod flagą włoską.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 15 marca v. s.

Prasa francuzka olśnioną została efektownym postępowaniem cesarza Wilhelma II i Jules Lemaître w «Figaro» wyróżnia monarchę niemieckiego jako jedynego wśród głów koronowanych zachodniej Europy «pasterza ludów», jedynego wśród «naczelników rządu» «pomazańca bożego», wierzącego w świętość swego stanowiska, poczuwającego się do wielkich obowiązków i odpowiedzialności. Z tej mocy moralnej wynika właśnie, zdaniem francuzkiego publicysty, zadziwiająca śmiałość cesarza Wilhelma, który, zwołując na konferencyę socyalistów i demokratów, ów «cesarz z Bożej łaski» dalej się posunął, niżby mógł rząd republikański lub Cezar z woli ludu. W dalszym ciągu p. Lemaître porównywa Wilhelma do średniowiecznych monarchów, przekonanych o świętości swej władzy. Ślizka to jednak, zdaniem naszym, do porównań droga, albowiem znaleźć na niej można obok wspaniałych czynów chociażby Karola Wielkiego efektowne bardzo a niekoniecznie szczęśliwe wystąpienie, chociażby dobrze znanego w historii naszej Zygmunta Luksemburczyka. W każdym razie niezależnie od treści powyższej apologii sam fakt ukazania się jej w rozpowszechnionem piśmie francuzkiem nie jest pozbawionym pewnego znaczenia i dowodzi niejakego zwrotu w poglądach na obecne stosunki francuzko-niemieckie. Cóż, kiedy obok apologii, prasa francuzka wprost i otwarcie zachęca do morderstwa na osobie Wilhelma II, jak to uczyniła bulanzystowska «Cocarde» w artykule, zaczynającym się od słów «qu'on le tue»,

ponieważ władca Niemiec jakoby jest widomem niebezpieczeństwem dla pokoju europejskiego. To, raczej zabawne, niż niebezpieczne wezwanie, może się stać przyczyną wielkich kłopotów dla rządu francuzkiego, albowiem, jak zapewnia «Koeln. Ztg.», «rząd niemiecki będzie zmuszonym, jeżeli nie otrzyma wczesnej satysfakcyi, przypomnieć Francyi o jej obowiązkach międzynarodowych». *Vederemo.*

«Dał Pan Bóg między innemi tę funkcję polakom, żeby go rekreowali i cieszyli; boć kiedy z nieba na naszę praktyki i sprawy patrzy, niezmiernie się cieszy i rekreuje. Żeby tedy ta rekreacya Bogu nie zginęła, oddał Polskę naszą providencyi swojej w osobliwszą opiekę». Zeszłowieczne te słowa pocziwego jezuitę mimowoli przychodzą na myśl, ile razy wynurza się sprawa pomnika Mickiewicza z toni rozmaitych komitetów na widownię publiczną. Bezwątpienia sprawa ta była i jest bardzo trudną do przeprowadzenia, i tym ludziom, którzy przyłożyli rękę do posunięcia jej naprzód należy się uznanie i wdzięczność, ale niestety, dobre chęci i starania nie wydają jakoś pomyślnych rezultatów, postanowienia najrozmaitszych komitetów wzbudzają stale liczne protesty i cała akcyja wciąż graniczy z powyżej zaznaczoną «funkcją polaków». Było więc to do przewidzenia, że ostatnia uchwała ścisłego komitetu pomnika Mickiewicza wywoła t. zw. «huczek» i szereg najrozmaitszych rekrynacyj. Po obwiezieniu tekturowego Mickiewicza po placach krakowskich, komitet wybrał jako najlepszy punkt dla pomnika miejsce przy wjeździe do ulicy Sławkowskiej pośród plantacyj, motywując swój wybór tak brakiem wad, upośledzających inne projektowane punkty na rynku, jakoteż pewnemi specjalnemi zaletami, dość zresztą abstrakcyjnej natury. Przeciwno tej uchwale wystąpiły «liczne głosy» w rozmaitych pismach, przypominając dawne postanowienia innych komitetów, oraz b. marszałka Zybkiewicza na korzyść rynku, wystąpiła wreszcie i młodzież na wiecu akademickim i wystosowała walny protest. Zastanawiając się nad tym protestem, «Czas» mniema, iż młodzież nie powinna się uważać za jakąś osobną kurę czy kastę, że reprezentant młodzieży został przegłosowany i musi uchylić głowy przed większością i, że wreszcie tak rada miejska, jako właścicielka placu, jakoteż i komitet budowy pomnika będą sami wiedzieli, co uczynić mają—nie radząc się studentów, ani lekając się grubiańskich napaści pism w rodzaju «Djabła». Wszystko to może być bardzo słusznem i trafiającem do przekonania, ale pomimo to mało się przyczyni do rozwiązania sprawy. Powiadamy rozwiązanie nie rozcięcia, sądzimy albowiem, że w kwestyi ostatecznie artystycznej, postępowanie dyktatorskie jest nie na miejscu. Z opinią publiczną liczyć się i trzeba i wypada. Bardzo być może, że wybór komitetu jest wysoce trafny i właściwy, to pewna jednak, że niezupełnie trafił on do przekonania opinii publicznej. «Czas» słusznie odpowiada na to, że gdyby komitet chciał uwzględnić protesty, to i tak nie wiedziałby gdzie pomnik stawiać, ponieważ jedni z protestujących chcą rynku, drudzy placu Szczepańskiego, inni placu przed uniwersytem. To właśnie jednak rozbicie się opinii publicznej jest wskazówką wyraźną, iż społeczeństwo nie wyrobiło sobie jeszcze odpowiedniego zdania i żaden z obecnych projektów nie jest jeszcze wyrazem chociażby przeciętnego poglądu. Wskazówka zaś ta jest dla nas dowodem, że ze sprawą ustawienia

pomnika nie należy się śpieszyć. Za lat ośm przypada stuletnia rocznica przyjścia na świat Adama, rocznica najstosowniejsza dla uroczystego odsłonięcia pomnika, nie widzimy więc powodu, dla którego potrzebaby było tę uroczystość przyspieszać. Rozdzieranie szat nad tem, że dotychczas «wieszcz nasz nie ma godnego siebie pomnika» jest tylko retoryczną figurą i zresztą trudno żeby miał pomnik wobec takiej różnorodności zdań w tym przedmiocie. Perspektywa tych lat 8 bynajmniej nas nie przestrasza. Społeczna myśl dojrzej, zdania się uwydatnią, kapitał wzrośnie i pomnik stanąć może wspanialszy zewnętrznie i bardziej zgodny z opinią ogółu. Komitet, zdaniem naszym, przez ten czas powinien powziąć w tym duchu odpowiednie uchwały i przyłożyć starań do lepszego przekonania obecnych protestantów. U schyłku XVIII wieku przyszedł na świat wieszcz, który zgodnie umiał połączyć w swej pieśni najpiękniejsze strony narodowego ducha, przykre więc zrobiłby wrażenie w sto lat później chór protestów i powszechnych dysonansów u stóp jego brązowej postaci, która świecić powinna jako pamiątka przeszłości, a przyszłości drogowskaz.

Jak się dowiadujemy z dobrego źródła, częstochowska filja banku państwa i nadal będzie utrzymana z niewątpliwą korzyścią dla skarbu i dla przemysłu miejscowego, a z zaoszczędzeniem całego szeregu usiłowań, potrzebnych dla założenia odpowiedniej instytucji prywatnej. Zapewne, że przemysł, grupujący się w okolicach Częstochowy, nie zginąłby po zamknięciu filji banku państwa, ale na odpowiednią organizację kasy pożyczkowej, chociażby na wzór radomskiej, wymagałoby i kapitały i ludzie, dla których istnieje inne pole pracy. Z tych względów utrzymanie filji częstochowskiej jest dodatnim faktem ekonomicznym, posiadającym nadto pewne znaczenie społeczne. Wbrew pierwotnemu postanowieniu, wbrew filipikom wpływowej prasy rosyjskiej, udało się wyświecić rzetelny interes kraju i państwa w tej sprawie. Drobnym więc ten fakt zawiera metodyczną wskazówkę na przyszłość, a świadcząc korzystnie o dobrej woli osób, które się tej sprawy podjęły, dowodzi raz jeszcze możliwości racjonalnie pojętej i umiejętnej przeprowadzonej obrony interesów ekonomicznych.

Rozstrzygają się dzisiaj losy kolei warszawsko-wiedeńskiej na drugim walnem zgromadzeniu akcyonaryuszów, decydującem prostą większością głosów. Nie przesadzając przyszłej uchwały, winniśmy zauważyć, że nie pozostanie bez wpływu na nią ostatni komunikat departamentu kolejowego, zawierający odpowiedź na sprawozdanie rady zarządzającej, donoszące o przebiegu zgromadzenia z dnia 8 marca. Departament kolejowy znosi niejako inicjatywę projektodawczą zgromadzenia, odmawia mu prawa zmiany pierwotnych zasad układu, aprobowanych przez ministerstwo i utrzymuje dawne warunki porozumienia. Warunki te są znane: zlanie kolei warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej i ofiarowanie rządowi połowy czystego zysku, za potrąceniem 6 rubli na każdą akcję nieamortyzowaną i 3 rubli na akcję użytkową. Wszelkie inne propozycje pozostawione będą nadal bez żadnego skutku i rząd zużytkuje przysługujące mu prawa co do zmiany taryf kolei wiedeńskiej. Wrazie zaś akceptowania powyższego układu, rząd przychylił się do wniosku konwersji 5% obligacji na 4%, z tem

jednak, żeby te ostatnie, wbrew propozycjom akcyonaryuszów, podlegały podatkowi kuponowemu.

Wiadomość, którą na innym miejscu numeru dzisiejszego podajemy o zastosowaniu względem żydów w Królestwie prawnych ograniczeń w Cesarstwie istniejących, jest zbyt poważną, ażebyśmy mogli nawet kusić się o zasadnicze jej omówienie przed ostateczną rezolucją rady państwa. To pewna, że tak doniosła zmiana stosunków społecznych nie pozostanie bez wpływu na kwestję żydowską, którą przecież nieco inaczej się przedstawia w Królestwie, niż w prowincjach zachodnich Cesarstwa i wymagała dlatego tak ze strony naszego społeczeństwa jak i publicystyki odmiennej metody traktowania. Czy unifikacja prawnych przepisów wpłynie na unifikację programu społecznego w kwestyi żydowskiej, wątpimy, a być może skutek jej będzie nawet wprost odmienny, co zresztą zawsze od obustronnego zachowania się zależeć musi. Nieobliczone nadto, a wyraźniej i dotykalciej dające się przewidzieć skutki, może wyrzucić projektowana reforma na stosunki agrarne Królestwa. Ograniczenie dowolności sprzedaży w każdym razie musi wpłynąć na rozporządzalność hipoteczną i w następstwie obniżyć ceny ziemi i podwyższyć kosztą kredytu. Następstwa dadzą się odczuć w Królestwie zwłaszcza wobec panującego nad Wisłą przesilenia rolniczego i powszechnego osłabienia gwarancyi hipotecznej.

Wbrew dość powszechnemu przekonaniu o fatalnych skutkach ekonomicznych tegorocznego nieurodzaju, gospodarstwo państwowe wykazuje w r. b. bardzo dodatnie rezultaty. Z cyfr, świeżo ogłoszonych w urzędowym «Wiest. Finansow», wynika, iż suma dochodów zwyczajnych wynosi 922¹/₂ mil. rs. (24,3 mil. więcej niż w r. 1888), suma dochodów nadzwyczajnych przeszło 61 mil. (w tej liczbie przeszło 36 mil. remanentu z pożyczki złotej, 13¹/₂ mil. nieprzewidzianych wpływów od towarzystw kolejowych); wydatki tak zwyczajne jak i nadzwyczajne wynoszą 956 mil. rs., t. j. o 68 mil. więcej niż w r. 1888. Wzrost ten w wydatkach w całości przypisać należy operacyom kredytowym, a mianowicie: 50-miljonowej amortyzacji 5% renty złotej i 18-miljonowej seryi skarbu państwowego. Rachunkowy zatem rezultat gospodarstwa państwowego w r. z. wykazuje przeszło 27 mil. przewyżki, w rzeczywistości zaś przewyżka ta jest nieco większą i po wzajemnem eliminowaniu wpływów i wydatków z operacji kredytowych dochodzi 32 mil. rs., t. j. o 2 mil. mniej od przewyżki, uzyskanej w r. 1888. W każdym razie jest to bardzo dodatni rezultat, który jednakże bynajmniej nie dowodzi niesłuszności przewidywań o skutkach nieurodzaju. Skutki te, jak to zaznaczył p. minister w tegorocznym preliminarzu, dadzą się odczuć w całej rozciągłości dopiero w roku bieżącym, którego też pierwsze miesiące nieco się ujemniej zapowiadają. Wracając do sprawozdania za r. 1888, dodamy, że ciekawym byłoby zestawienie dochodów według prowincyj, ze względu właśnie na wielką różnorodność urodzajów w państwie. Obecnie jednak uczynić się tego nie da, albowiem dopiero w sprawozdaniach kontroli państwa dochody i wydatki klasyfikują się terytoryalnie, jak to odnośnie do 1888 r. przedstawimy w jednym z przyszłych N-rów.

PRZEGLĄD PRASY.

Projekt pomysłu. «Warsz. Dniownik» poświęcił oddzielny artykuł wydanej niedawno zagranicą broszurce p. t. «Der Antagonismus Russlands und Englands in Asien», której autorstwo niesłusznie przypisano deputowanemu na sejm berliński, p. Kościelskiemu. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się nasamprzód, że autor broszury z obawy coraz większego rozwoju Rosyi i przewidując starcie się dwóch cywilizacji doradza Anglii, iżby przystąpiła do potrójnego przymierza z Rosyą, bowiem sama nie nie poradzi w Azji. Po zacytowaniu z kolei kilku ustępów broszury, «Warszawskij Dniownik» pisze:

«Nietrudno domyśleć się, jaki jest praktyczny wniosek polskiego autora. Anglija, według niego, niema szukać pomocy u przymierza potrójnego, dla którego znów z drugiej strony przymierze z Anglią ma niewątpliwie wielką cenę. Dopóki Rosya rozrządzać będzie w Azji całą swą siłą, Anglija do ładu z nią nie trafi. Jeśli zaś Anglija poruszy wojnę azyatycką, jako należała do przymierza potrójnego, deputowany polski zaręcza, że «może liczyć na powodzenie», zwłaszcza, jeżeli do przymierza tego przystąpi jeszcze i Turcja, za pośrednictwem której ułatwionymby został najazd na Kaukaz i t. d.»

Z tych kilku słów «Warsz. Dniownik» wnosi, że plan autora broszury jest plagiatem «nędznym», że toż samo słowo w słowo pisały już wszystkie dzienniki berlińskie przed podróżą cesarza Wilhelma do Londynu na wiosnę roku ubiegłego. Kończy więc organ prof. Kułakowskiego następującą admonicją:

«P. Kościelski lepiejby się zasnudził, gdyby wydał pracę samodzielną, w którejby wyjaśnił światu np. jaką korzyść przynieść może Polsce utrwalenie panowania angielskiego w Indjach, rozszerzenie go nad Persyą, Afganistanem, na co polakom potrzebne starcie się dwóch światów i dwóch cywilizacji, czy w starciu tem nie ujrzą się oni w położeniu robaka na drodze dwóch olbrzymów i t. p. Byłoby to nowością dla wszystkich, bo o tem napewno nikt dotąd nie pomyślał.»

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że komisya, mająca za zadanie rozpatrzenie p r a w a dnia 3 maja 1882 roku o ograniczeniu praw żydów, postanowiła podobno rozciągnąć przepisy i do Królestwa polskiego. Prawo powyższe niedozwala żydom władania i dzierżawienia ziemi, zamieszkiwania po wsiach i utrzymywania czeladzi. Projekt powyższy ma być przedłożony na najbliższej sesyi rady państwa.

× Do «Nowego Wremieni» piszą z kraju południowo-zachodniego: «Dla rozwiązania stosunków czynszowych prawo wyznaczyło termin trzyletni, po którym następuje albo dzierżawa, albo wykup przymusowy. Tymczasem od chwili zatwierdzenia ustawy o urządzeniu czynszowników rolnych minęło już lat cztery, a stan pozostał taki sam jak przed wydaniem prawa. Przyczyną tego tkwi w zbyt małej liczbie pracowników, powołanych do uskutecznienia tej reformy. Cała robota drugorzędna została poruczona «pośrednikom mirowym», robota to tak skomplikowana, że minie jeszcze nie trzy, ale dziesięć lat, zanim zdążą oni z nią się uporać. Ażeby reformę przyspieszyć, należy koniecznie dodać «pośrednikom» po kilku pomocników dla załatwienia prac przygotowawczych».

× W tych dniach rada państwa zaaprobowała wniesiony przez ministerstwo spraw wewnętrznych projekt reformy instytucyj ziemskich w Cesarstwie. Główne punkty tego projektu nakreślił jeszcze były minister spraw wewnętrznych, zmarły w r. z. hr. Tolstoj. Proponował on mianowicie: nadanie rządowi szerszego prawa rewizyi i kasacyi uchwał zgromadzeń ziemskich, mianowicie członków wydziału (uprawy) z pomiędzy radnych, znanych rządowi ze swej lojalności; wprowadzenie wyborów radnych oddzielnie z każdego stanu, oraz nadanie szlachcie, posiadającej wielkie dobra ziemskie, prawa uczestniczenia w zgromadzeniu ziemskim, bez względu na to, czy wybrani zostaną na radnych. W projekcie

zmienionym przez dzisiejszego ministra spraw wewnętrznych sekr. stanu Durnowo, pozostawiono punkt ostatni. Zasada wyborów radnych szczegółowo z każdego stanu również utrzymana, jak niemniej zasada wyborcza zgromadzeń ziemskich i ich organów wykonawczych. Jednocześnie wszakże dla zabezpieczenia większości rządowej w tychże zgromadzeniach, postanowiono 1/5 część radnych mianować z ramienia rządu: z pomiędzy włościan oraz z pomiędzy osób, używających zaufania ludności miejscowej. Następnie wprowadzoną być ma nowa instytucja—urząd (*prisytność*) ziemski gubernialny, złożony pod prezydenturą gubernatora z zarządzającego izbą skarbową, prokuratora przy miejscowym sądzie okręgowym, powiatowego członka tegoż sądu, prezesa zarządu gubernialnego ziemskiego i innych osób. Urząd ten rozpoznawać będzie, na zalecenie gubernatora, postanowienia powiatowych zgromadzeń ziemskich, na które gubernator się nie zgodził. Wreszcie ministerstwu spraw wewnętrznych, po porozumieniu się z ministerstwem skarbu, służyć będzie prawo ostatecznego określenia wysokości poborów ziemskich.

× Opracowane przez główną zwierzchność pocztowo-telegraficzną nowe etaty, zawiodły oczekiwania urzędników tegoż wydziału. Jak donoszą dzienniki rosyjskie, podniesiono płacę jedynie wyższych urzędników, reszta zaś otrzymywać będzie i nadal uposażenie nader skromne.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 30. marca.

[Towarzystwo zachęty sztuk pięknych. Zeszłoroczna jego działalność. Saloń artystyczny. Jego zadanie. Zakład św. Łukasza].

+ Istnieją u nas trzy główne rynki zbytu dla obrazów i rzeźb artystów naszych: Towarzystwo zachęty sztuk pięknych, saloń artystyczny i saloń Krywulki. Pierwsza z tych instytucyj ma z urzędu jedynie na celu popieranie rozwoju i zbytu artystycznej produkcji, druga jest spółką, dbającą głównie o zabicie fuszerskich spekulacyj w zakresie kościelnego malarstwa i ornamentacji, trzecia wreszcie jest przedsiębiorstwem prywatnym, mającym zyski na celu. Wszystkie zaś one przynoszą artystom dwójaką korzyść: dają na swych wystawach miejsce dla popisu ich dziełom i pośredniczą w ich zbywaniu.

Kwestya tych trzech wystaw roznamiętnia obecnie—mojem zdaniem zupełnie niepotrzebnie—tutejsze sfery artystyczne. Towarzystwo zachęty dowodzi, iż saloń artystyczny i saloń Krywulki czynią mu konkurencyję, wołającą o pomstę; stronnicy znowuż dwóch ostatnich wystaw dowodzą, iż Towarzystwo zamalo dba o popieranie sztuki, wskutek czego artyści szukać muszą z konieczności obcych bogów. Obustronne te utyskiwania znalazły nawet dla siebie ujście: w sprawozdaniu Towarzystwa za rok ubiegły, w listach otwartych prof. W. Gersona i wreszcie w pretensjonalnych artykułach przygodnego publicysty, malarza p. I. Ryszkiewicza.

Otóż Towarzystwo, które dba całym sercem o dobro sztuki swojskiej, nie ma prawa uskarżać się na to, że obrazy i rzeźby sprzedawane są bez wyszku nie tylko w jego murach, ale i gdzieindziej. Niechby je nawet sprzedawano po restauracjach i na placach publicznych, Towarzystwo tylko radować się musiałoby z tego; nie chodzi bowiem tym razem o żaden monopol, jeno, jak się rzekło, wyłącznie o dobro artystów i sztuki; jeśli w salonie artystycznym i w salonie Krywulki dobrze jest sztuce i artystom, to niema o czem gadać. Z drugiej znowu strony przyznać trzeba, że Towarzystwo robi istotnie wszystko co może, aby najwięcej przynieść wystawcom swoim korzyści. Jedyna to zresztą instytucja, która kapitał, wpływający z opłat za roczne akcje (bilety stałe wejścia) i z biletów każdorazowego wstępu, poświęca na zakup dzieł sztuki, w jej salonie wystawionych. Takich zakupów odbywa się trzy do roku i dzięki im np. w roku ubiegłym Towarzystwo dla rozlosowania między właścicieli pięciordublowych akcji zakupiło ogółem 101 utworów i dłużej za ogólną sumę 12,918 rs. Nadto udzieliło nagród konkursowych pieniężnych w sumie 1,100 rs. i wsparło artystów stypendyami,

wynoszącemi 1,203 rs. Jeżeli dodamy do tych pozycji kwoty tantjémowe, wypłacone pp. Gersonowi, Siemieradzkemu i Rozenowi za oddzielne wystawy ich obrazów oraz pieniądze, otrzymane ze sprzedaży płócien i rzeźb osobom prywatnym, że w ciągu ubiegłego roku malarze nasi i rzeźbiarze otrzymali bezpośrednio i za pośrednictwem Towarzystwa ogółem 22,175 rs. Nie wiem, ile w równym przeciągu czasu sprzedano w salonie Krywulki i w salonie artystycznym, bo prywatnych ksiąg p. Krywulki nie będę miał w ręku, a sprawozdania salonu artystycznego jeszcze nie mam, w każdym atoli razie utrzymuję śmiało, iż pod każdym względem najkorzystniej jest dla artysty wystawić swe dzieło w salonie Towarzystwa.

P. Ryszkiewicz z krewkością, świadczącą pięknie o jego... temperamentcie, woła np., że Towarzystwo zawiele wydaje na utrzymanie administracji (ośm osób włącznie z woźnymi). A wolno spytać w takim razie: ile faworyzowany przez p. Ryszkiewicza saloń Krywulki straca procentu ze sprzedawanych obrazów? A możeby kto z niezadowolonych chciał objąć posadę administratora Towarz. w celu wykazania, że jak marne wynagrodzenie jedna osoba spełnić potrafi funkcję ośmiu osób (wraz z woźnymi)? Należało naprawdę postawić taką kandydaturę na ogólnem zgromadzeniu członków, zamiast milczeć uparcie. Widać p. Ryszkiewicz mówcą nie jest i aspiruje do laurów publicysty.

Wczoraj właśnie odbył się w Towarzystwie pierwszy zakup obrazów i rzeźb dla rozlosowania ich w grudniu. Nabyto dzieł sztuki ogółem za 5,500 rs. Najlepsza to odpowiedź na wszelkie warcholstwa, a zarazem, sądzę, zachęta do popierania instytucji. Akcje Towarzystwa rozrzucone są potroszę wszędzie u członków-korespondentów Towarzystwa, łatwo przeto je nabyć i poświęcając na cel tak szlachetny kilka rubli rocznie (za co dostaje się w końcu roku artystyczne premjum), przyczynić się choć w drobnej części do wspólnego dobra. Tędy droga: nie baczyc, ale wspierać co istnieje i ma rację bytu.

A kiedy już mowa o malarstwie, nie od rzeczy będzie wspomnieć o zadaniu, które podjął saloń artystyczny, będący spółką kilku tutejszych malarzy. Zdarza się oto często, że ktoś potrzebujący bądź ornamentu, bądź obrazu do restaurowanego lub wznoszonego kościoła, udaje się do rzemieślnika warszawskiego, ramiarza, pozłotnika lub innego jakiego przedsiębiorcy i zawiera z nim układ. Ten oczywiście, gonąc za jaknajwiększym zyskiem, albo wyzyskuje, albo oszukuje swego klienta, albo dostarcza mu rzecz względnie dobrą za duże pieniądze, albo rzecz zupełnie lichą też za duże pieniądze. Faktów zacytowałem mógł mnóstwo; nie daleko szukając, wiem o ramiarzu, który za 200 rs. dostarczył obraz religijny, zapłacony u jednego z tutejszych artystów 60 rs. Nie lepiejże przeto wejść bezpośrednio w stosunek ze współnikami Salonu artystycznego, ludźmi z gruntu uczciwymi i zadawalniającymi się jaknajskromniejszym wynagrodzeniem za sumienną a zawsze «artystyczną» pracę? Jeśli wezmą to pod uwagę kapłani prowincjonalni i chętni a niepraktyczni «fundatorowie», mniej będziemy mieli bohomazów po kościołach i mniej rzuconego niepotrzebnie grosza w kieszeń spekulantów.

Również wielkie mógłby oddać przysługi podniesienia artystycznego wyglądu kościołów naszych zakład tutejszy św. Łukasza, poświęcony wyłącznie malaturze na szkło, a prowadzony wzorowo przez hr. Maryę Lubieńską. Świeżo właśnie oglądaliśmy tam sześć wspaniałych okien kościelnych z wizerunkami apostołów w archaicznej ornamentacji, przeznaczonych do jednego z większych kościołów na Ukrainie. Malowanie i kompozycja nie ustępują w niczem zagranicznemu—a prawda, ustępują im... w cenie.

Słowem, wiele dziś u nas odłogiem leży sił, dla których rozwinięcia i spożytkowania potrzeba poparcia, poparcia i raz jeszcze poparcia.

Czesnik.

+ Ogólne zgromadzenie akcyonaryuszów warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. W dniu 17 (29) marca r. b. o godzinie 1 w południe odbyło się doroczne zgromadzenie akcyonaryuszów warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia w lokalu tegoż Towarzystwa. Było ono dziewiętnastem z kolei od czasu założenia tej instytucji, w 1870 roku. Prezes Towarzystwa, Stefan książę Lubomirski, zaprosiwszy na asesorów pp. Wsiewołodę Istomina oraz Hermana Meyera, a na sekretarza posiedzenia p. Ber-

narda Deklera, zagali posiedzenie dłuższą przemową, którą w następnym podamy numerze, a z której wyciągamy kilka ciekawych cyfr i wniosków. Ze sprawozdania i z dołączonego doń bilansu przekonywamy się, że suma wniesionych premij w r. 1889 mniejszą była od roku poprzedniego o 157,000 rubli—natomiast ogień w roku sprawozdawczym wyrządził straty o 103,000 rs. większe aniżeli w r. 1888. Mowa prezesa stwierdza ten fakt i zaznacza, że nie jest on odosobnionym, lecz daje się zauważyć w daleko wyższym stosunku w bilansach Towarzystw rosyjskich, w których obok przyrostu procentowego strat pogorzelowych, nastąpiła poważna redukcja dochodu z opłat asekuracyjnych, dochodząca do 2 1/2 milionów rubli w porównaniu z rokiem 1888. Przyczynę tego objaśnia mowa już to obniżeniem taryf przez Towarzystwa konwencyjne dokonaniem, już to rabatami, jakie ubezpieczonym z różnych powodów udzielano, już też wreszcie, i to najważniejszą, krytycznym stanem rolnictwa, do którego przylączył się wyjątkowy w r. z. nieurodzaj. A ponieważ warszawskie Towarzystwo przede wszystkim pracuje w dziale ubezpieczeń rolnych, przeto stosunkowo do rosyjskich kompanij odczuło ono wyraźniej skutki takiego stanu. Pomimo to wszystko bilans za rok ubiegły przedstawia się bardzo pomyślnie, dzięki przezorności zarządu w latach poprzednich, gdzie z czystych zysków odkładano okazałe sumy na różne rezerwy i tym sposobem w latach nieco gorszych umożliwiano wypłacenie dywidendy akcyonaryuszom. Jakoż dywidenda ta nie została bynajmniej uszczuploną i wynosi, tak jak i w r. 1888, dwanaście od sta. Niezależnie od tego wzmocniono kapitał rezerwowy o 40,000 rs., tak że wynosi on już dzisiaj 470,000 rs., umorzono straty na należnościach—poniesione, powiększono fundusz na możliwe straty tego rodzaju w latach następnych wyniknąć mogące do 90,000 rs., zarezerwowano na obniżenie kursu papierów publicznych 132,000 rs., na nieuregulowane pogorzele odłożono przeszło 87,000 rs., nie przepomniąc o Towarzystwie dobroczynności, któremu obyczajem lat dawnych wyznaczono 1,000 rs., wreszcie zatrzymano 25,800 rs. na zwroty dla ubezpieczeń rolnych w Królestwie. Wszystko to razem wzięte, świadczy o solidnem prowadzeniu interesów tej jedynej krajowej asekuracyjnej instytucji, o ciągłym jej rozwoju i nieustannem dążeniu zarządu do oparcia jej egzystencji na trwałych i bezpiecznych podstawach.

Ars.

LISTY Z PROWINCJI.

Radom, 24. marca.

[Zamach na «Gazetę Radomską». Nominacya p. Janowicza na gubernatora płockiego. Wiosna].

□ Cierniami usłana jest droga dziennikarza prowincjonalnego. Tej prawdy doświadcza na sobie p. H. Wróblewski, kierownik «Gazety Radomskiej», na którego spadają ciągle pociski, niesprawiedliwą wymierzane ręką. Nie mieszałbym się do tej sprawy, gdyby szło wyłącznie o osobę p. W., ale ponieważ chodzi tu także i o byt samej gazety, przeto sprawa ta nabiera znaczenia ogólniejszego. Rzecz polega na tem: przed kilkoma tygodniami «Gaz. Radomska» ujawniła fakt, że pewien lekarz przy drodze żel. iwangr.-dąbrów., lekceważąc przyjęte przez się obowiązki, pomimo kilkakrotnych wezwań drogą telegraficzną, nie przybył do niebezpiecznie chorej żony jednego z niższych agentów kolejowych, zamieszkałego na odludnej stacyi. Jeżeli gazeta rzecz tę przedstawiła w świetle nieprawdziwie, to z pewnością, nie zamknęła szpalt swoich dla zaprzeczenia lub sprostowania błędnej informacji. Tego jednak nie nadesłano, natomiast jeden z naczelników wydziałowych zarządu drogi żelaznej wystosował w tonie conajmniej niewłaściwym odezwę do redakcyi, z żądaniem wskazania mu osoby, która komunikuje redakcyi «tajemnice» zarządu. Redakcyja bardzo słusznie odpowiedziała p. naczelnikowi, że i ona ma także swoje tajemnice, które ryci wyjawiać nie uważa za właściwe. Taką odpowiedź (wydrukowaną w gazecie) srodo obraziła panów naczelników kolejowych, którzy po naradzie postanowili... zgładzić ze świata zuchwałą gazetę. Na szczęście, gazeta—to nie agent kolejowy, którego za to, że się nie zbyt nisko kłania, można pozbawić chleba. Dla tej jedynej przyczyny zamach się nie udał i gazeta nasza dotąd istnieje. Niefortunne jednak zabiegi jeszcze bardziej rozgoryczyły panów naczelników; a po-

nieważ spotwarzyć kogoś rzecz daleko łatwiejsza, więc tedy puszczono w kurs fałszywą pogłoskę, że p. W. dlatego «napada» na zarząd kolei, iż mu odmówiono biletu wolnej jazdy! Pogłoska ta doszła do «Przeglądu Tygodniowego» i w jednym z ostatnich numerów tego pisma p. Wr. został obrzucony błotem insynuacji. P. Wr. może nie jest zupełnie wolny od błędów, bo któż jest wolnym od nich, ale każdy bezstronny musi mu przyznać, że jest człowiekiem uczciwym i charakteru czystego, a jako kierownik gazety, pracuje szczerze dla pożytku ogółu. Być bardzo może, że w końcu szlachetne i wysoce obywatelskie usiłowania tutejszych władców kolejowych osiągną skutek, że zdolają oni podciąć siedmioletni, pożyteczny żywot «Gazety Radomskiej». Taki tryumf zapewne zaspokozi ich ambicję, ale to pewna, że zaszczytu im nie przyniesie.

W tych dniach telegraf zawiadomił nas, że p. Janowicz, dotychczasowy prezes tutejszej izby skarbowej, mianowany został gubernatorem plockim. P. Janowicz cieszył się tutaj niezwykłą sympatją i życzliwością. Jako przedstawiciel władzy, ściśle przestrzegał zachowania przepisów prawa, lecz i sobie nie pozwalał ich przekraczać. Jako zwierzchnik, był względny, bezstronny i dbał o dobro swoich podwładnych. Jako człowiek wreszcie, odznaczał się spokojem, uprzejmością i zdradzał jaknajszlachetniejsze popędy. Żal ogólny, jaki p. Janowicz pozostawia po sobie w Radomiu i to życzliwe wspomnienie, niech będą świadectwem, że polacy umieją ocenić każdego człowieka dobrej woli.

W tym roku aura stosuje się ściśle do kalendarza, co się jej już dawno nie zdarzało. W pierwszym dniu wiosny kalendarzowej (21 marca), mieliśmy pierwsze grzmoty i błyskawice, a następnie rześisty i ciepły deszcz. Po deszczu nastąpiła pogoda wspaniała i ciepło we dnie do dwudziestu kilku stopni dochodzące. Rolnicy w zachwycie, bo pola i łąki szybko bardzo pokrywają się zielenią.

Zręda.

Wilno, 11 marca.

[Proletariat wileński i sprowadzanie obcych robotników. Kupno ogrodu Botanicznego. Statystyka ncieczek popisowych. Lody spłynęły].

□ Proletariat robotniczy naszego miasta większy niżby się komu zdawało. Codzień tłumy szukających pracy od rana do późnego wieczora zalegają przed ratuszem, wyglądając tęsknie, czy nie ześle Pan Bóg jakiej złotówki na chleb dla głodnej rodziny. Codziennie kilkaset takich «podzienników», czyli luzaków wraca do domu, nie zarobiwszy ani grosza. Następczanie takim nędzarzom pracy chlebobdajnej byłoby obowiązkiem społeczeństwa, gdyby społeczeństwo nasze mogło być uważane za osobę moralną, posiadającą odpowiednie po temu środki i zasoby samopomocy zbiorowej. Tymczasem, nawet w granicach skąpych, lecz możliwych, magistrat nasz sprowadza co roku brukarzy z daleka, usuwając miejscowych majstrów z powodu rzekomej ich niższości czy nieumiejętności. Układanie bruku byłoby tak dalece filozofją, rudną do zdobycia? Nie święci garnki lepią, powiada przysłowie. Wbijanie kamieni w ziemię byłoby mądrością po nad siły tutejszych majstrów cechu brukarskiego—o ileby cech taki istniał rzeczywiście gdziekolwiek bądź na świecie. Moskwa i Petersburg mają zresztą u siebie wiele pod tym względem do roboty, a parę dziesiątków tysięcy rubli, które Wilno wydaje na rozszerzanie swych bruków, ginie tam jak kropla w morzu. W tym razie, oprócz zwyczajnych w tej gałęzi robót, przeznaczono dodatkowo 10 tysięcy rubli na wybrukowanie nowej ulicy, łączącej miasto z budującym się szlachtuzem. I tak samo jak przeszłych lat, posłano zamówienia po artele petersburskie, nasi zaś wynędziali biedacy z pod ratusza nie zarobią ani złamanego szeląga... W cóż się tym sposobem obraca artykuł ustawy miejskiej, wkładający na magistrat wyraźny obowiązek czuwania nad dobrobytem ubóstwa miejskiego? Ogród Botaniczny, należący do zarządu

pałacu jenerał-gubernatorskiego, ma być—jak słyszymy—sprzedany miastu. Kwestya to stara a niezmiernie ważna dla uporządkowania ślicznych spacerów publicznych, które ciągnąć się z jednej strony od ogrodu misyonarskiego przez projektowany skwer sajanicki i gaj pobernardyński, z drugiej od antokolskich bulwarów przez «Cieletnik», nie mogą się połączyć w jeden ciąg nieprzerwany z powodu rozdzielającego ich ogrodu Botanicznego. Dzierżawca ogrodu, pobierający 20 kop. za wejście, daje liche rozrywki publiczności i nędznie utrzymuje przesłizne to miejsce, zarastające dziś łopuchami i pokrzywą. Nadto, część placu, przytykającego do Botanicznego ogrodu od strony gaju pobernardyńskiego, dzierżawca zamienił na jakieś plugawe pustkowie, gdzie na brzegu Wilenki zsypują wszelkiego rodzaju śmiecie, nie licując z punktem, około którego spaceruje publiczność najwykwintniejsza. Jeżeli sprzedaż dojdzie do skutku, miasto zyskuje wspaniałą długą linię spaceru i pozbywa się kłopotliwego procesu z zarządem pałacowym o używalność niektórych części ogrodu.

Ze statystyki ostatniego poboru wojskowego okazuje się, że wszelkie środki surowości, przedsiębrane przeciwko żydom za uchylanie się od powinności wojskowej, mało skutkują. Podawnemu ucieka ta hałastra w sporych odsetkach. Z wileńskiej gub. na 2,385 popisowych żydów, nie stawiło się 435, chrześcijan zaś na 11,242. popisowych nie stanęło tylko 307.

Wilja i Wilenka nadzwyczaj spokojnie w tym roku dokonały swego wiosennego rozbrojenia, nie występując z brzegów i nie wyrządzając szkód. W niektórych powiatach o gruncie lekkim można już rozpoczynać prace w polu.

Vester.

Białystok, 27 lutego.

[Nasz nowy marszałek, Wodociagi. Stagnacja w handlu i przemyśle fabrycznym. Bankructwa. Nasz klub miejski. Ostatki karnawału. Bal kostiumowy].

□ Miejsce byłego marszałka powiatów białostockiego i sokólskiego, nieodżałowanego p. M. Trachimowskiego, zajął świeżo byłym pośrednik powiatu grodzieńskiego a ostatnio marszałek powiatu kobryńskiego, radca stanu Anatolij Włodzimierzowicz Jeryn.

Niedawno bawił tu przedsiębiorca robót wodociagowych w Dynaburgu i Petersburgu, inżynier p. Altuchow, który po dokładnem rozejrzeniu się, zbadaniu kwestyi i uzyskaniu gwarancji miasta co do zużywania przez mieszkańców rocznie wody nie mniej niż za 30,660 rs., odjechał z tem, by wrócić tu w przyszłym jeszcze tygodniu i zawrzeć ostateczny kontrakt z miastem. Stosownie do mającej się zawrzeć umowy, woda ma być czerpaną z rzeki Supraśli pod Wasilkowem, miejscowości o siedm i pół wiorst od Białegostoku odległej; koszt całego przedsiębiorstwa tymczasowo obliczano na 450 tysięcy rubli; koncesya p. Altuchowa trwać ma lat siedm dziesiąt, cena wody zaś oznaczoną została w ciągu pierwszych lat dziesięciu po pół rubla za każde sto wiader, w następnych dziesięcioleciu po 48 kop. i tak dalej aż do dwóch złotych za sto wiader wody.

Już koniec roku ubiegłego odznaczył się był całym szeregiem większych lub mniejszych bankructw pozamiejscowych. Horoskop był zły, ani słowa, lecz rzeczywistość okazała się jeszcze gorszą. Styczeń i luty obfitowały w tak dużą ilość i tak znacznych bankructw w różnych miejscowościach Cesarstwa zwłaszcza, iż u nas zapanowała kompletna panika. Hejfler, Stamm, Halpern, L. Kahn — w Charkowie; Wołkoboynikow, Jozsyp, Litwak, Simson — w Odesie; Bernstejn, Jegorow, Kozenin — w Petersburgu; Sieradzki, Rudkin, Rosenzweig, S. Dawidowski — w Warszawie; P. Knothe — w Tomaszowie; E. Hentschke — w Łodzi; Niemirzewski — w Jekaterynosławiu i t. d., i t. d., zarwali na pół miliona rubli przynajmniej kupców i fabrykantów białostockich. A gdy do litanji powyższej dodamy parę główniejszych upadłości miejscowych, jak na przykład: L. Makowera, Sz. Amdurskiego, J. Epstejna, L. Szerszewskiego, S. Szlosberga, A. Jasinow-

skiego, Abrama Szpiry i t. d. — nie będziemy się wcale dziwić, iż nikt nikomu obecnie na kredyt towaru nie daje; pieniądze zdrowały, a że kupców, mających chęć płacić gotówką braknie, przeto zapasy towarów, zwiększając się z dnia na dzień prawie, spowodowały w większości fabryk zmniejszenie godzin pracy, uszczuplenie płacy robotnikom; słowem wywołały stan takiego naprężenia w przemyśle, że... wątpię, iżbyśmy dalej wytrzymali... Nie prorokujemy jednak zawczasu, być może bowiem wszystko się wkrótce odmieni i poprawi. Na zakończenie tedy powiedzmy raczej słów parę o ostatnich chwilach ubiegłego karnawału, który, w myśl bodaj znanego przysłowia: «choć bieda — to hoc», odznaczył się u nas w tym roku większym niż kiedy ożywieniem.

Klub nasz miejski, którego renoma w ostatnich latach grubo nadszarpniętą została dzięki nieudolnemu zarządowi, rehabilituje się na dobre. Świeżo obrani gospodarze, a zwłaszcza jeden z nich p. Mościcki, krzątają się około naprawienia reputacji jedynej tej u nas cywilnej resursy (wojskowych klubów mamy aż trzy całe), zwanej klubem szlacheckim, z energją i umiejętnością niemałą. Dowodem ich dobrych chęci, znajomości rzeczy, taktu i uprzejmości, posłużyć może chociażby ostatni wieczór kostiumowy, jaki w dniu 9-tym lutego odbył się przy licznych udziałach doborowej publiczności. Udał się on pod każdym względem wysmienicie, zadawalniając wszech wobec i każdego z osobna. Pp. M., W., N. i innym dzięki się za to należą najzasłużeńsze. Jedyne zarzut polega na tem, iż tak sympatyczna zabawa nie miała celu filantropijnego.

P. Q. R.

Mińsk gub., 10 marca.

[Wylew Swisłoczy. Środki zaradcze. Oczekiwanie dobrej nowiny. Walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnego kredytu].

□ Niesforna nasza rzeczulka Swisłocz, podążająca do Berezyny, rozlała się dorocznym swoim zwyczajem. Mimo nieznacznych śniegów, wylew przybrał szersze rozmiary, przyprowadzając mieszkańców przybrzeżnych o straty. Widzieliśmy płynące meble, beczki i rozmaite sprzęty gospodarskie.

Przed paru jeszcze laty magistrat nasz wysadził komisję hydrograficzną, która miała na celu rozciągnąć opiekę nad kaprysmi Swisłoczy. Do komisji zaproszono także i p. Samojło, dyrektora szkoły realnej oraz jenerała Święcickiego. Pierwszym czynem stanowczym, a zarazem i ostatnim rzeczowej komisji było zniesienie młyna, który się znajdował na Rynku Dolnym, a był własnością miasta. Krok niezaprzeczenie był roztropny, gdyż wskutek zniesienia młyna koryto rzeki nieco się wyrównało, przestały też gromadzić się na rzece brudy ściekowe. Nic jednak więcej nie zrobiono i sama komisya bodaj przestała istnieć, a nowe wylewy przestaną się powtarzać dopiero chyba wtedy, gdy Swisłocz zostanie na dobre w karby ujęta. W tym, jak i w wielu innych razach liczymy niemało na energję młodego hr. Karola Czapkiego, świeżo powołanego na stanowisko prezydenta miasta.

Burza w szklance wody, jaka się zapowiadała w doniesieniach do gazet warszawskich — wybory w łonie Towarzystwa wzajemnego kredytu, skończyły się bez incydentu. Na ogólne zebranie, z pomiędzy czterystu przeszło członków, stawiło się półtora (dwieście z chems głosów). Doktor Seweryn Hrehorowicz, ustępujący z zajmowanego stanowiska dyrektora banku, ponownie został wybrany. W miejsce zmarłego w r. z. Mikołaja Holiniowicza, powołano na dyrektora p. Jana Kukiewicza, obywatela powiatu borysowskiego, na rok jeden. Do rady zarządzającej w miejsce ustępujących z kolei panów: Stefana Gąsiewskiego, hr. Oskara Tyszkiewicza i Jana Kukiewicza, weszli: doktor Zygmunt Święcicki, Eustachy Lubański i Stefan Gąsiewski. Najwięcej z kolei głosów otrzymali pp. Oskar Tyszkiewicz i Witold Stankiewicz. Komisya rewizyjna pozostała w dawnym swym składzie. Przewodniczył zebraniu inżynier Antoszyn. Kwestya dywidendy wywołała niejaką sensację, bo gdy jedni chętnie przyjęli wniosek zarządu, ozna-

czający 8^o%, inni radziby otrzymać tylko 6^o%, przeznaczając pozostałość na rzecz kapitału zapasowego. Wobec znacznej niezgodności zdań, zarządzono głosowanie imienne, którego wynikiem było przyjęcie wniosku zarządu i dywidenda 8^o% utrzymała się.

Znajomy.

Mińska gub., 13 marca.

[Ruch emigracyjny na Wschód ku Syberyi. Pobudki. Sposoby zapobieżenia].

□ Donosiliśmy już przed paru laty o ruchu emigracyjnym wśród białorusinów tułajskich, spowodowanym przez niejakiego szlachcica Daszkiewicza, który skazany był na zamieszkanie tam, dokąd dla własnego zysku wysyłał obalamuconych prostaków. Obecnie wszczęli podobną agitację pomiędzy ludem jacyś ciemni spekulanci, których zabiegi sprawiły to, że się posypały do rządu sumaryczne prośby włościan pow. borysowskiego i ihumeńskiego w przedmiocie wychodźstwa, co zaniepokoiło władzę i zarządzono dochodzenie przyczyn, pobudzających zamożnych włościan do emigracji najzupełniej bezmyślnej z miejscowości, uposażonej bogato we wszelkie dary przyrody. Kiedy w pow. ihumeńskim, w którym się objawił ruch najpoważniejszy, przybyli urzędnicy zapytywali włościan, dokąd się chcą przesiedlać i co mają na widoku, ci odpowiadali prawie jednomyślnie z wielką naiwnością: *«Chocze-mo u Sibir, bo bacz musieć tam nia kiepska, kali tyje, szto odtul wiarnulisia, wyhladajuc tusto, nosiac załatyje piarściami na palcach, bohattyje zagarki i żywuc ciapiet u dobrym bycia»*. Żadne perswazyje nie miały narazie skutku; obostrzono dozór nad poddawiaczami, włościanie jednak kilku gmin zbałamuconych są przekonani, że tam, dokąd państwo wysyła przestępców, oni odnajdą skarby. W tem to właśnie magicznem słowie streszcza się cała pobudka ruchu. Nie działa tu żaden niedostatek, ani brak pola do pracy, lecz rzetelnie niski stan oświaty i żądza nagłego zubożenia się, używania zmysłowego i skonstatowane nawet przez duchownych zubożenie dla tradycji religijnych i domowych.

U nas pochop do emigracji niezawodnie ma nie inną podstawę, tylko ciemnotę, jest to więc symptom niemości i niemoralności społecznej, który leczonym być powinien jedynie środkami pedagogiczno-etycznymi. Jesteśmy przekonani, że niezmierną przeszkodą dla ludu naszego do dobrobytu i oświecenia się w kierunku chrześcijańskim jest: odwieczne, że tak powiem, ulegalizowane pijaństwo, tudzież brak szkółek w gminach o charakterze rolniczym, wreszcie brak głównych warunków normalnego bytu na wsi, urządzeń sanitarnych, dróg, zgoła wszystkich tych podstaw, bez których rozwój rolnictwa jest niemożliwy. Gdyby w szkołkach od młodości wpajano ludowi zacność i powagę powołania ziemianńskiego, gdyby on miał możność racjonalnego poznania prawideł fachu gospodarskiego ze strony najpraktyczniejszej i gdyby wytwory swej pracy rolniczej mógł bez męczarni dowieźć na rynki i zbywać je nie wyzyskiwaczom jakimś, lecz instytucjom pośredniczącym w handlu, gdyby drobny kredyt wiejski był ułatwiony nie na papierze, lecz w praktyce, zaś ohydny system gorzałczany gdyby się zamienił na zakłady gotenborskie, kiedy oprócz wygody prawdziwej podróży znalazłby pożyteczne druki do odczytania, wtedy i o pięć razy pomnożona ludność znajdowałaby sposoby do wygodnego życia i nie rozpętałaby się po świecie za urojonem bogactwem, które istotnie ma pod ręką.

Al. Jelski.

Witebsk, 12 marca.

[Kontradykcyjne ekonomiczne].

□ Dziwne zdarzają się kontrasty! Oto w numerze 10 «Kraju» w korespondencji z gub. witebskiej p. M. utyskuje na skutki ogólnego nieurodzaju zeszłorocznego. Tymczasem wyszło otó świeżo sprawozdanie gubernialnej komisji wyżywienia narodowego, które dochodzi do wręcz przeciwnych wywodów, a mianowicie, że w roku zeszłym zebrano oziminy o 2,836 czetwerti więcej niż w r. 1888, który wszak nie był nieurodzajny, a właściwie średni, przeciętny. Jarego zboża w r. 1889 sprzątnięto o 363,466 czetw. więcej niż w r. 1888. Kartofle w r. z. dały rów-

nież przewyżkę o 330,718 czetw. Natomiast sprzęt siana niedopisał i r. 1889 dał go o 393,925 berkowców, czyli o 3,939,250 pudów mniej, niż w r. 1888. Ztąd widać, że gub. witebska rozporządzała oziminną (tak co do ziarna jak i słomy) niemal normalnymi w naszych warunkach ilościami i że siana, którego było zamało już w roku 1888, było ostatnim razem jeszcze mniej. Wystraszeni tem gospodarze, szczególnie włościanie, pozbywali się z jesieni koni za cenę skóry, a praktykowało się to właśnie w takich rozmiarach, że niemal zrównoważyło niedobór siana. Stała się ztąd rzecz szczególniejsza: po wsiach można obecnie kupić pud siana po kop. 10. Jestto prawie niewiarogodnem, latwem jednak do wyjaśnienia. Jesień była długa a ciepła i bydło korzystało z paszy nie tylko po lasach i łąkach, ale i na zasianych polach. Następnie wiosna rozpoczęła się ogromnie wcześnie. Wiośniak, nie biorący w rachubę możliwości mrozów i śniegów, a potrzebując pieniędzy zaczął się wyzuwać z pozostałości, gdy tymczasem ogromna trudność dostawy siana po błocie, po fatalnych drogach, zniżyła jego cenę do ceny niemal samego sprzętu.

Zawód spotkał gospodarzy ze wszystkimi w ogólności produktami. Początkowo ceny na zboże trzymały się nieźle, stopniowo jednak zaczęły spadać. Len zawiódł najbardziej, a to z powodu, że rynki zagraniczne straciły ufność do tego produktu, skutkiem ciągłych fałszerstw ze strony większości handlarzy, na co ministerstwo skarbu zwróciło poważną uwagę. Podjęcie zresztą tej kwestyi jak w sferach oficjalnych tak i w prasie niewiele co poprawiło i przyczyniło się bezwątpienia do upadku cen. Zresztą i zmiana w kursie rubla miała tu niemałe znaczenie, nie może jednak sama przez się tłumaczyć obniżenia się ceny na pudzie lnu o 1 rs. 30 lub 1 rs. 50 kop., jak się to zdarzyło obecnie. Takie obniżenie się cen sprawiło, że gospodarze, unikający nakładów i lekający się dalszych obniżek, woleli sprzedawać len niepotrzebny.

Naprawy swych interesów wypadło szukać tej zimy w wyprzedzaniu lasów, które wszędzie masami się ścięły pod siekierą kupiecką. Kupcy jednak wychodzą na tem bodaj niezbyt świetnie. W r. 1888 w Rydze upadła stara a poważna firma Wernera i syna i to pociągnęło za sobą niemałe straty dla jej kundmanów leśnych. Innym figla spłatała Dźwina, szybko mielejąc w r. 1889. Prawda, że r. 1889 powetował znakomicie niektórym te straty, lecz tylko niektórym, a tymczasem rok obecny zapowiada się trwożnie. Najpierw, lekając się prawa o zachowaniu lasów i myśląc, że to prawo nie będzie miało działania wstecz, kupcy spieszyli pozawierać w r. 1888 kontrakty gdzie mogli, chociażby i za wygórowane ceny, które im miało powetować zabronienie rąbania w niewyprzedanych przed wyjściem prawa lasach. Tymczasem nowe prawo w gub. witebskiej nie jest właściwie czynne i dotąd zastosowane jedynie względem kilku lasów nabrzeżnych, mających służyć za ochronę źródeł, przeto dla podwyższenia ogólnej ceny na las powodu już niema. Powtóre, wypadnięcie pierwszych i to niedość obfitych śniegów przed samym nowym rokiem, a następnie wcześnie ich stopnienie spowodowało, że handlarze drzewa mieli niespełna dwa miesiące dogodnej drogi dla wożenia lasu na brzegi rzek, a teraz zbijanie towaru w tratwy musi iść bardzo szybko, przeto z niemałym nakładem. Jakie jednak będą rezultaty spławu, nikt nie jest pewny, bo śniegów u nas było bardzo mało i przypływ wody jest mniejszy niż uprzednio. Zaskoczeni zniemacka handlarze, nie zdołają puścić tratw wślad za krami lodu, a dwutygodniowa zwłoka może się potem przyczynić do tego, że w dalszej drodze koło Jakobsztatu zostaną już nagie skały, utrudniające zwykle przeprawę, która od Dziny już narażoną jest na ciągłe przeszkody z powodu mielizn i częstych kamieni podwodnych.

Jak z powyższego widzicie, bieda nasza głównie się zasadza na niskich bardzo cenach, na braku siana i na niedogodnościach leśnego przedsiębiorstwa. Z żytem natomiast tak źle nie było w ogólnej masie i chyba okolica, gdzie mieszka p. M., może w tym punkcie wyjątkowo uciepiała.

W. F.

Podolska gub., 28 lutego.

[Miasteczko Kitajgród i pamiątki starożytności. Brak chleba. Sprawa burmistrza staro-uszyckiego].

□ Wypadło mi niedawno zwiedzić dość ciekawy zabytek historyczny. Na 17 wiorście od Kamieńca, po drodze do Starej-Uszy, wylania się odrazu na górującej po nad okolicą skale licha żydowska miejscina Kitajgród. Nad samą przepaścią tej skały wznosi się murywany, z poczer-niałem od czasu otynkowaniem, kościół katolicki, fundowany przez Potockich, dom mieszkalny obywatela niejszowego i cerkiew przed laty 20 koszttem rządu zbudowana. Miasteczko, jako obronne stanowisko pogrzaża, znane już było w początkach wieku XVII. Ślady wału, który je wtedy

otaczał, podziśdzień niezatarte, a co się tyczy murywanych ścian i baszt zameczka, ostatki tylko jednej baszty można zobaczyć w ogrodzie obywatelskim. Kitajgród od Potockich przeszedł w posiadanie Krokowskich, Koniecpolskich, Morozowickich i w końcu do przodka teraźniejszego właściciela p. Orzechowskiego. Na cmentarzu katolickim pogrzebano szczątki wielu szlachty, która, jak o tem świadczą nagrobki, niepoślednią rolę odgrywała w stuleciach ubiegłych.

Umyślnie zacząłem korespondencję od powyższego szczegółu, ażeby jakimkolwiek listkiem zasłonić ekonomiczne obnażenie i nędzę naszego naddniestrza. Smutną zaprawdę perspektywę skutków roztacza przed nami na przednówku zeszłoroczny nieurodzaj. Włościanie, jako najlepiej świadomi swych zasobów zbożowych, podpisali już uchwały i zanieśli prośby do «mirowych» pośredników o pozwolenie zacierpięcia—pod warunkiem zwrotu przyszlazorocznego—z «zapasowych magazynów» miejskich po 2 czetwerti żyta i po jednej jęczmienia na każdy dwór kmiecy. Że zaś brak zboża uczuwa się już i teraz dotkliwie, dowodem są ceny na malomiasteczkowych jarmarkach, wywołane jedynie konsumcją ludności miejscowej. Kiedy przekupnie żydowskie nie placą drożej nad 60 kop. za pud żyta i 40 kop. za pud kukurydzy, włościanie placą po 80 kop. od puda żyta i 55 od puda kukurydzy i z tego powodu na pomienionych jarmarkach są wyjątkowymi kupcami, gdyż przekupnie żydowskie nie mogą konkurować z konsumentami.

W dniu 26 stycznia w Nowej-Uszy przez wydział kryminalny sądu okręgowego kamienieckiego, bez udziału sędziów przysięgłych, rozpatrywaną była sprawa burmistrza (głowy) staro-uszyckiego i trzech jego współników, oskarżonych o uduszenie na godach weselnych (w listopadzie 1888 r.) przez nieostrożność («w pianom widie») kancelisty zarządu miejskiego Justinowa. Sąd uniewinnił oskarżonych.

Konrad Szymański.

Z okolic Zdołbunowa, 20 lutego.

[Nadzwyczajna śmiertelność i stan sanitarny miasteczka. Brak karmu i duszenie koni; siano i słoma. Morderstwo].

□ Życie prowincjonalne płynie sobie pomału, nieznacznie, nie zostawiając napozór żadnych śladów po sobie, a jednak ileż to pod tą pozorną ciszą kryje się prawdziwych nieszczęść i boleści. Choroby epidemiczne, grasujące u nas w okolicy od początku przeszłorocznej jesieni aż do tego czasu, okryły żałobą niejedną rodzinę. Z początku była to ospa i szkarlatyna, następnie influenza, wskutek której wiele osób umierało na zapalenie płuc. Szczególniej w porze adwentowej, przed świętami Bożego Narodzenia, dzwony pogrzebne nie umilkły prawie. Później, z ustaniem pory wilgotnej, gdy suchy mróz ścisnął ziemię, zdawało się, że powietrze oczyści się od zarazków śmiertelnych, a jednak i w chwili gdy to pisać, stoimy nad otwartą trumną chłopczyka, ukochanego jedynaka biednych rodziców pp. B., którym szkarlatyna, połączona z nieublaganym dyftertem, wydarła w jednej chwili tę jedyną ich pociechę. Oby Bóg raczył nkoić boleść biednych rodziców, bo oplakiwani przez nich synaczek powiększył z pewnością liczbę aniołków w niebie.

Gospodarze wiejscy borykają się wszelkimi siłami z brakiem paszy. Kto tego roku cały inwentarz prezimuje bez wielkiej straty, ten zaiste sztuki dokaże. Najbardziej się daje odczuwać brak słomy, bo przeszłoroczna posucha kompletnie wypaliła u nas oziminy. Przewidując to, przeczorniejsi gospodarze dolowali liście buraczane, co stanowi obecnie doskonały karm dla bydła rogatego, równie jak i buraki i marchew pastewną, a szczególnie koński zab, kto go plantował. Konieczne rzniemy na sieczkę, i obsupujemy grysem, bo przez to staje się pożywniejszą, i ani zdźbło onej nie przepada. Lecz czem włościanie dozimują swoją biedną chudobę?—to Bogu jednemu wiadomo, bo siano dochodzi do cen szalonych. To też konięta włościańskie wyglądają jak szkielety, i nie mają najmniejszej siły pociągowej. Co było słabszego, z jesieni jeszcze, wysprzedali za bezcen żydom po jarmarkach okolicznych, a ci nie-milosiernie je dusili dla sprzedania skóry. Stało się to nawet w ostatnich kilku miesiącach zeszłego roku pewnym rodzajem przemysłu. Od kilku tygodni siano, dochodzące np. w krzemienieckim powiecie zaraz po Nowym roku do 48 i 50 rs. zaszaż mający 5 a najwięcej 6 fur parokonnym, znacznie staniało, dziś już drożej nie plaą jak po 30 rs. Powodem do tego względnie lekka zima, zbliżająca się już wiosna i znaczne zapasy siana prasowanego, które sprowadzano całemi wagonami dla konsystującej tu kawalerii z głębi Polesia, dzięki funkcjonującej już prawidłowo sieci kolei żelaznych. Polepszenie w ostatnim tygodniu drogi sannej, a zatem łatwiejsze dostawy, niemało także wpłynęły na obniżenie ceny siana. Jedna słoma jest nadzwyczaj trudną do dostania, dlatego też

dochodzi do cen bajecznych. Zaczynają tu głośno mówić o wielkich tego roku manewrach, które z nastaniem jesieni, zaraz po zbiorach, mają się zacząć w okolicach Brześcia litewskiego z jednej strony, a Międzyborza na Podolu z drugiej strony, a zakończyć się mają na Wołyniu w okolicach Dubna; gdzie masa wojsk ma być skoncentrowana. Nie wiem, o ile prawdy w tych pogłoskach; to tylko pewna, że wtedy owies i siano strasznie u nas podrożeją, na czem miejscowe większe gospodarstwa wiele ucierpią, bo tego produktu nigdy nie mają na zbyciu, przeciwnie co roku w dość znacznej ilości dokupują.

W przeszłym tygodniu, w miasteczku Mizocz pow. dubieńskiego, popełnione zostało straszne morderstwo nad włościanką wdową, mieszkającą po śmierci męża w odosobnionej swej chacie, z małym 5-letnim synkiem. Znalezione ją nad rankiem na ziemi, zaduszoną przewiąsłem słomianem, a następnie silnym postronkiem, lecz okazuje się ze śladów, pozostawionych przez morderców, że wieszali oni swą nieszczęsną ofiarę na żelaznym haku, wbitym w belkę i, dokonawszy rabunku, dopiero ją spuścili na ziemię. Przyczyną tej zbrodni okazuje się podział gruntu pomiędzy nią a bratem zmarłego męża, a powodem chęć ograbienia kilkudziesięciu rubli, pochodzących ze świeżej sprzedaży chaty i koni. Władze zaarrestowały cztery osoby, w liczbie których jedną kobietę; jeden z włościan podobno się przyznał do wszystkiego, i wydaje współników. Smutnym jednak objawem obecnego włościańskiego społeczeństwa są podobne morderstwa, coraz częściej się zdarzające, ośmielone poprostu przez bezkarność i słabe dochodzenie zbrodni. Włościanie powiadają coraz częściej, że i z Syberji jednak ludzie wracają.

J. D. K.

Kijów, 16 marca.

[Zasiewy. Dniepr. Mieszkania dla robotników kolejowych. Sąd honorowy. Dymisy profesorów].

□ Pod wpływem ciepłej i cichej względnie pogody marcowej prześlicznie zazieleśniły się zasiewy oziminy; gospodarze rozmaitych okolic nie mogą się niemi nacieszyć, widząc w tem już obecnie wróżbę pięknych plonów zbożowych; mniej optymistyczni odkładają wróżby do maja.

Dniepr pozbył się już zupełnie kry lodowej i żegluga parowa otwarta we wszystkich prawie kierunkach; woda zaczyna już przybywać, powoli groząc nadbrzeżnym mieszkańcom powodzią, która rokrocznie dotyka ich w większym lub mniejszym stopniu. Nadchodzące właśnie święta wielkanocne będą musieli zamiast wypoczynku spędzić wśród trwogi i nieraz heroicznego wysiłku, by uratować życie i niedźny dobytek.

Nie czekając na przyszłe orzeczenie obradującej obecnie w Berlinie konferencji robotniczej i wychodząc ze znanej zasady ekonomisty francuskiego *«tel logement, tel travail»*, zarząd dróg południowo-zachodnich poruszył ważną, zarówno dla pracodawcy jak i dla robotnika, kwestję mieszkań dla liczniego grona pracujących w kijowskich warsztatach kolejowych. Z funduszu, dostarczonego przez Towarzystwo kolei, ma być wybudowany dom lub cały szereg domków z tanimi mieszkaniami. Przedstawienie wniosków w tej sprawie oraz wypracowanie odpowiednich przepisów, poruczone zostało p. Józefowi Lesmanowi, obecnemu dyrektorowi kasy emerytalnej.

Niejednokrotnie podnoszone przykłady wyzyskiwania t. zw. korepetytorów ze strony pracodawców, znalazły w naszym mieście *pendant* wręcz przeciwnego charakteru. Korepetytor-student, mający się opiekować dziećmi, pozostawionymi dla nauki w Kijowie, tak się brutalnie z niemi obchodził, pomimo napomnień ze strony rodziców, że musiał być oddalony. Roszcząc sobie pretensje o płacę i wikt za czas nieupłyniony do terminu umowy, zagroził on pozwem sądowym ojcu swych byłych wychowawców. Ten ostatni zaproponował panu korepetytorowi sąd honorowy, obrawszy na arbitra ze swej strony studenta; arbitrem pana korepetytora był jeden z jego znajomych, nie student, superarbitrem zaś osoba, obrana przez obu arbitrów. Sąd honorowy w takim składzie nie tylko nie uznał słuszności pretensji pana korepetytora, lecz wyraził mu jeszcze naganę za niepedagogiczne obchodzenie się z powierzonymi jego opiece uczniami.

Jeden z profesorów wydziału medycznego uniwersytetu kijowskiego, p. Betz, wychodzi

do dymisy. Jak powiadają, rektor uniwersytetu p. Rennenkampff również opuścić ma swe stanowisko. Jako następcę jego wymieniają prof. Minch'a.

Mik. Trzaska.

ROZMAITOŚCI.

↓ Niedawno w Kijowie obchodzono jubileusz dwudziestopięcioletniej działalności naukowej znanego historyka i archeologa prof. Wł. Antonowicza. Przypominamy przy tej sposobności, że p. Antonowicz jest autorem wielu cennych prac w zakresie historii i archeologii małopolskiej (*«Izsladowanie o kasaczestwie»*, *«Izsladowanie o gorodach w jugo-zapadnoj Rossii»*, *«Ob unji i sostojanji prawostawnoj cerkwi s połowiny XVII do konca XVIII stoletja»*, *«O promysliennosti jugo-zapadnaho kraja»* i t. d.). Prof. Antonowicz jest z pochodzenia polakiem, ale przekonania, jak sam powiada, pociągnęły go w inną stronę. Pisząc sam w tym przedmiocie z powodu zaczepki, wymierzonych przeciw niemu przez Padalicę, prof. Antonowicz wyraził się, że wyraz *«odstępca»*, który jego antagonista do niego stosował, sam przez się nie ma żadnego znaczenia, i nabiera go dopiero wtedy, gdy się powiada, *«od czego ktoś odstąpił»*. Ze długo dzieł przeszłości i uprzedzenia sfery, w której się urodził, lecz, przyszedłszy do samowiedzy (w 30-ym roku swego życia, a po Nar. Chr. 1868), zrozumiał ich nicosć. Jestto, kończy prof. Antonowicz, tak, *«jak gdybym w Ameryce stał się z plantatora, właściciela murzynów, abolicjonistą i stronnikiem ich wolności, lub we Włoszech z papisty, sługą sumiennym i pracowitym sprawą narodową»*.

↓ Spuścizna polityczna po Grocholskim. Z Wiednia donoszą, że na jednym z posiedzeń Koła polskiego zajmowano się sprawą uporządkowania papierów, pozostałych po ś. p. d-rze Kazimierzu Grocholskim, byłym długoletnim prezesie Koła polskiego, papierów, odnoszących się do przeszłej działalności galicyjskiej delegacji w radzie państwa. Uporządkowanie tych papierów poruczone sekretarzom Koła pp. d-rowi Kozłowskiemu i hr. Augustowi Łosiowi. Pan Kozłowski zdawał Kołu sprawę i oznajmił, że protokółów z posiedzeń Koła polskiego do r. 1873 nie można było dotychczas odszukać. Jest nadzieja, że takowe znajdują się w papierach, pozostałych po zmarłym pośle Kornelu Krzeczunowiczu. Gdyby ta nadzieja zawiodła i wogóle wymienionych protokółów nie znaleziono, stanowiłoby to ogromną stratę dla przyszłego dziejopisarza Galicji, gdyż Koło polskie do r. 1873 nie ogłaszało żadnych urzędowych sprawozdań ze swojej czynności, a nadto dzienniki galicyjskie w owej epoce także prawie nie o Kolo, to jest o jego wewnętrznych obradach, nie pisały.

↓ Jednym z najślawniejszych aforyzmów feldmarszałka Moltke jest, jak wiadomo, zdanie: *«mazzeroval osobno, bicz razem»* (*«getrennt maschiren, vereint schlagen»*). Otóż pokazuje się, że aforyzm ten był już wypowiedzianym przez innego wielkiego wodza—króla Jana Sobieskiego—w następującej formie: *«Sztuka wojenna polega na umiejętność łączenia się do walki i rozdzielania się dla korzystania ze zwycięstwa i kwaterowania»*. Wiadomość o tym aforyzmie króla-zwycięcy czerpiemy z dołączonego do drugiego wydania *«Wojny polsko-rosyjskiej 1831 r.»* jen. Puzyrowskiego memoriału jen. Prądzyńskiego (T. II, str. 121; w przypisku).

↓ Obecny kanclerz niemiecki, w piątej generacji rodzi się podobno z polki. Andrzej Koprywa w r. 1653 wyniesiony do szlachectwa przez cesarza Ferdynanda III z przydomkiem *«von Reichsberg und Nesselthel»*, osiadł w Krainie i w Styrii, ożeniony był z Zofją Elżbietą Chwałkowską z Chwałkowa w Poznańskim.

↓ P. Erazm Jerzmanowski, z Nowego Yorku, zobowiązał się składać po 1,000 franków rocznie na rzecz Muzeum polskiego w Rapperswyli. Ofiarność ta zapobiegnie niedoborom, jakie wskutek wyjątkowych warunków okazały się w pierwszym roku po zgonie założyciela.

↓ Zwykle dobrze poinformowane klerykalne czasopismo *«Der Burggräfler»*, wychodzące w Meranie, donosi o blizkich zaręczynach arcyksiężny Stefani z arcyksiężciem Franciszkiem Ferdynandem d'Este, domniemanym następcą tronu. W kwietniu uda się arcyksiężna Stefania do Meranu na 5-tygodniowy pobyt i będzie tam gościem arcyksięcia Ludwika, ojca Franciszka-Ferdynanda. Tamże się odbyły mają zaręczyny.

KURIER PRAWNY.

Zbrodnia w Jekaterynosławiu.

Okropną zbrodnię wykryto niedawno w m. Jekaterynosławiu. Przed rokiem zaginął bez wieści niejaki R. i wszelkie poszukiwania jego pozostały bez skutku; przypuszczano narazie, że R. utonął w Dnieprze. Następnie, wskutek wiadomości o złem poźyciu R. z żoną i złem prowadzeniu się tej ostatniej, wszczęto dochodzenie sądowe, ale też bez skutku. Obecnie, R., będąc w gościnie u swej znajomej, pod wpływem wielkiej ilości trunków, wyznała, że ona sama zabiła swego męża, a trup zabitego ukryła w miejscu ustępowem. Zawiadomiona o tem policja, udała się na wskazane miejsce i rzeczywiście w dolach odchodowych znaleziono gnijące członki R., który po zabiciu został poświęcony. Meżobójczynię niezwłocznie uwięzio-

no i energiczne śledztwo prowadzi się dla wykrycia współuczestników ohydnej tej zbrodni.

Unieważnienie testamentu.

Przed rokiem zmarła obywatelka gub. grodzieńskiej p. Antonina Brodziczowa, jedyny syn której oddawna cierpiał na pomieszanie zmysłów; przed śmiercią, jak donosi *«Kur. Warsz.»*, sporządziła formalny testament, w którym przeznaczyła 40 tys. rs. na założenie szpitala dla obłąkanych. Egzekutorem testamentu był wyznaczony p. R. Suszyński, kuzyn zmarłej. Wkrótce jednak po śmierci matki, młody Brodzicz wyzdrowiał i testament został unieważniony. Przed kilku miesiącami Br. zmarł, nie pozostawiając testamentu. P. Susz. chciał urzeczywistnić zaczął myśl ś. p. Brodziczowej, oparli się jednak temu krewni zmarłych.

Podburzanie do nienawiści.

Sąd przysięgłych w Brzeżanach (w Galicji) świeżo rozpoznawał, jak donosi *«Czerw. Ruś»*, sprawę plebana z Wiśniowczyka o. Iwana Stepanowa, oskarżonego o pobudzanie do nienawiści różnych pomiędzy sobą narodowości, oraz przypisywanie sędziemu Siegielewiczowi z Przemyslan nadużycia władzy. Pierwszy czyn zarzucany polegał na tem, jakoby o. Stepanow, będąc na chrzcinach w pewnym domu włościańskim, miał się odezwać do sołtysa miejscowego, że *«tak niecierpi polaków, że gdyby nie był kapłanem, wszystkich by ich wyrzynał jak świnie»*. Oskarżony tłumaczył się, że czyniony mu ten zarzut jest bezzasadny, że sołtys ma do niego urazę i w ten sposób chciał się zemścić. Jakoż, oprócz tegoż sołtysa i jego brata, inni powołani do sprawy świadkowie oskarżenia bynajmniej nie poparli. Co do drugiego zarzutu oskarżony oznajmił, iż w samej rzeczy wyrok sędziego Siegielewicza zapadły w jego (oskarżonego) sprawie z dominjum, uważał za stronną, o czem zawiadomił prokuraturę. Sąd przysięgłych potępił o. Stepanowa, na skutek czego trybunał skazał go na miesiąc aresztu. Obrońca skazanego wniósł skargę kasacyjną.

Odpowiedzi prawnika.

P. Wł. Troj...mu w Aleksandrowie. Nie znając motywów wyroku izby sądowej, nie możemy sz. panu dać żadnych wyjaśnień.

KURIER KOSCIELNY.

** Paryżkie dzienniki klerykalne podają następującą depeszę z Rzymu: *«Caprivi oznajmił Schläzerowi telegraficznie życzenie, iżby stosunki przyjazne pomiędzy Niemcami a Watykanem mogły być wznowione. Widocznie cesarz niemiecki chce kulturkampf całkowicie zaniechać. Jedyną trudnością w porozumieniu się z rządem pruskim ze stronnictwem centrum, jest kwestya papieżstwa, gdyż stronnictwo katolickie w Niemczech domaga się jako minimum—prawnego ustanowienia gwarancji, któreby położyły koniec kulturkampowi włoskiemu»*.

** Ambasador niemiecki przy Watykanie, baron Schlözer, osobiście zawiadomił papieża o dymisy księcia Bismarka. Papież polecił wyrazić Bismarkowi żal z powodu jego ustąpienia i zapewnić go o sympatii Watykanu dla jego osoby.

** Korespondent dziennika *«New-York Herald»* telegrafuje z Rzymu, że papież chętnie przyjmuje rolę pośrednika w kwestyi rozbrojenia ogólnego. Istnienie licznych armij papież uważa za rzecz antychrześcijańską; gdyż armie te wyczerpują bogactwa Europy i powodują wielkie cierpienia pracowników.

** *«Politische Correspondenz»* otrzymuje od specjalnego swego korespondenta wiadomość z Rzymu, iż papież, który już od lat dwóch zamierzał ogłosić encyklikę w kwestyi socyalnej, a nawet główny jej zarys skreślił, obecnie zamiar powyższego zaniechał.

** *«Nord»* donosi, że cesarz Wilhelm oświadczył, iż nigdy nie pozwoli na powrót jezuitów do Niemiec.

** Papież doprowadził do skutku zdawna zamierzoną organizację hierarchji katolickiej w Japonji. Nadesłane z tego kraju do kongregacji *«De propaganda fide»* wiadomości brzmią, według doniesienia *«Polit. Corresp.»*, bardzo pomyślnie i opiewają, że *«katolicyzm w Japonji, dzięki życzliwości papieża, władz, zyskuje coraz to więcej gruntu i znajduje się w stadium pomyślnego rozwoju; ten szczęśliwy dla sprawy kościoła katolickiego zwrot zainicjowanym był przed dwoma laty przez wymianę listów między ojcem świętym a cesarzem japońskim; od tego bowiem czasu rozszerzono prawa i swobodę czynności misjonarzy katolickich w tem państwie»*.

** Stronnictwo klerykalne w Bawaryi domagało się obalenia ministerstwa Lutza i odmawiało zgodzenia się na budżet wyznań, z powodu, że ten obejmował wydatki państwa na duchowieństwo starokatolickie. Rzeczono ministerstwo dla pozabawienia opozycji pretekstu do przesilenia ministerialnego, porozumiało się samo bezpośrednio z biskupami bawarskimi. Starokatolicy utworzyć będą musieli oddzielną gminę, a duchowieństwo ich nie będzie korzystać z praw i przywilejów, służących duchowieństwu rzymsko-katolickiemu. Obecnie starokatolicy wykluczeni zostali z kościoła rzymsko-katolickiego, nietylko z powodu oporu postanowieniom soboru Watykańskiego, ale z powodu, że uznają władzę bisku-

pa jansenisty i dopełniają różnych obrzędów sekciarskich.

KURIER SZKOLNY.

Ustawa stypendyalna im. Jana Rojeckiego.

W listopadzie r. z. Najwyżej zatwierdzoną została ustawa stypendium imienia Jana, syna Władysława, Rojeckiego, szlachcica, przy cesarskim uniwersytecie św. Włodzimierza. Tekst odnośnego rozporządzenia podajemy w całości:

§ 1. Szlachcic gub. kijowskiej Leonard, syn Michała, Jankowski, spełniając wolę zmarłego szlachcica Jana, syna Władysława, Rojeckiego, ustanawia przy cesarskim uniwersytecie św. Włodzimierza jedno stypendium w sumie trzystu dwudziestu trzech rs. (323) dochodu rocznego pod nazwą stypendium imienia Jana Rojeckiego.

§ 2. Dla zabezpieczenia rzeczonych stypendium, p. Jankowski składa sześć tys. ośmset rubli w 5% obligacjach pierwszej pożyczki wschodniej. Kapitał stypendyalny pozostaje w kijowskiej kasie gubernialnej (gubern. kasnaczejstwie), stanowiąc własność uniwersytetu św. Włodzimierza.

§ 3. Stypendium wyznacza zarząd uniwersytetu św. Włodzimierza w porozumieniu z fundatorem Leonardem, synem Michała, Jankowskim, i za potwierdzeniem kuratora kijowskiego okręgu naukowego.

§ 4. Stypendystą imienia Jana Rojeckiego może być student uniwersytetu św. Włodzimierza, pochodzenia polskiego, katolickiego wyznania, bez różnicy stanów, wzorowych obyczajów i dobrych postępów w studiach.

§ 5. Stypendysta imienia Jana Rojeckiego obowiązany jest, co do swoich studiów naukowych, przestrzegać przepisów, ustanowione dla stypendyatów przez ministerstwo oświaty.

§ 6. Wyплаты stypendyatowi imienia Jana Rojeckiego dokonywa zarząd w terminach, ustanowionych przez przepisy dla innych stypendyatów uniwersytetu.

§ 7. Stypendyat traci stypendium w razach następujących: 1) w razie opuszczenia przez tegoż uniwersytetu św. Włodzimierza, i 2) w razie niedostatecznych postępów w studiach naukowych stypendyaty, jeżeli ku temu nie było żadnych zasługujących na uwzględnienie powodów, poświadczonych przez zwierzchność bezpośrednią.

§ 8. Remanent z dochodów stypendyalnych, wynikający w razie wakowania stypendium w którymkolwiek półroczu, otrzymuje stypendyat jako zapomogę jednorazową przy ukończeniu kursu uniwersyteckiego.

Przed paru laty ministerstwo oświaty poruszyło kwestję kasy emerytalnej dla nauczycieli szkół ludowych w całym Cesarstwie. Wobec tego ministerstwo nie pozwoliło na otwarcie kas szczegółowych w różnych miejscowościach. Obecnie prace, dotyczące tej kwestji, rozpoczęto nanowo. Zamierzonym jest podobno zapewnienie emerytury i wsparcia jednorazowego nie tylko nauczycielom i nauczycielkom wszystkich szkół miejskich i wiejskich, zostających w zawiadywaniu ministerstwa oświaty, ale i ich rodzinom. Prawo do stopniowo wyższej emerytury służyć będzie po przesłużeniu terminów lat: 15, 20 i 25.

Dr. Józef Kowalski powołany został do uniwersytetu w Würzburgu na pierwszego asystenta przy miejscowym instytucie fizycznym.

Wydział polskiego akademickiego stowarzyszenia „Ognisko” w Wiedniu ukonstytuował się na walnem zgromadzeniu z dnia 8 marca r. b. w następujący sposób: Przewodniczący Adam Kozłowski stud. techn., zastępca Karol Lewandowski stud. inż., sekretarz I. Zenon Leńko stud. med., skarbnik Henryk Franz stud. med., bibliotekarz Ernest Lilien stud. inż. Wydziałowi: Jan Zolpachta stud. med., Ludwik Stabniewski stud. med., Józef Skalcz stud. techn., Ludwik Augenblick stud. techn.

W Wilkomierniu (gubernia kowieńska) wkrótce — jak piszą do „Nowosti” — otwartą być ma średnia o 4-letnim kursie szkoła rolniczo-techniczna z oddziałem rzemieślniczym; do pierwszej klasy przyjmowane będą osoby, zaopatrzone w świadectwo o ukończeniu kursu 5 klas szkoły realnej.

Podług wiadomości otrzymanych z Lwowa, odbyte tam rewizje w mieszkaniach osób, podejrzanych o należenie do stowarzyszenia tajnego pozostają w związku ze śledztwem, wszczętem przeciwko studentom krakowskim.

W Mińsku z inicjatywy p. gubernatora otwarto uroczyste szkoły prawosławnych sióstr miłosierdzia.

EKONOMISTA.

KONKURS ROLNICZY.

Że w liczbie przyczyn upadku gospodarstw folwarcznych kraju naszego brak wykształcenia fachowego rolników niepoślednio zajmuje miejsce, na to wielokrotnie u nas wskazywano. Nie mó-

wiąc już nawet o starym pokoleniu właścicieli ziemskich, nawet wśród młodszej generacji niewielkim jest stosunkowo procent ludzi, którzy poważne i gruntowne studia fachowe odbywali. A chociaż w rolnictwie praktyka bezwzględnie wielu rzeczy nauczyć może, nie wystarcza ona jednak w chwili, w której pod wpływem i naciskiem zmienionych warunków zewnętrznych dawną rutynę zarzucić potrzeba, a natomiast usiłowania ku wyszukaniu nowych dróg skierować przychodzi: w tem już tylko wszechstronna wiedza teoretyczna wskazówek dostarczyć jest w stanie. Zrozumieli to rolnicy nasi i radzi uciekają się do książek i rozpraw, któreby im brak wykształcenia zastąpiły. Z tego więc względu szczerze przyklasnąć możemy przedsięwzięciu, przez redakcję „Gaz. Roln.” powziętemu. W Nrze 8 pisma tego znajdujemy wezwanie do konkursu na napisanie dzieła „O uprawie chemicznej i mechanicznej roli”. Zaznaczając w ogłoszeniu konkursowym, że znaczenie tej kwestji wielokrotnie u nas zapoznawane bywa, że częściej spotkać możemy zamiłowanych np. hodowców niż ludzi, obeznanych z uprawą roli; że jednak racjonalna uprawa jest w chwili obecnej jedyną dla rolników drogą do ratunku, gdyż „wydatkom niepotrzebnym zapobiega, możliwą oporność roślin względem złych wpływów klimatycznych zapewnia i urodzaj powiększa”, czego dowodem jest, że tylko umiejętnie pod tym względem prowadzone gospodarstwa, dziś zadawalniające dają rezultaty. Redakcja „Gaz. Roln.” wskazuje na brak w literaturze rolniczej naszej dzieła, uwzględniającego postępy praktyki i teorii rolniczej, tak wielkie w ostatnich czasach. Obok tego posługiwanie się dziełami obcymi okazuje się często niemożliwym, gdyż natura gleby, właściwości klimatyczne każdego kraju co do uprawy ziemi w odmiennych stawią warunkach. Redakcja pragnie więc brakowi temu zaradzić drogą konkursu na dzieło, napisane odpowiednio do warunków przyrodzonych naszego kraju, przytem oparte na doświadczeniu i zdobyczach praktycznych, z wykładem przystępnym nawet dla rolników specjalnie nie wykształconych. Nadmieniamy jeszcze, iż termin konkursu oznaczono na d. 1 stycznia 1892 r., a rękopisy wraz z zapieczętowanymi kopertami do redakcji „Gaz. Roln.” nadsyłać być mają. Sąd wyda gro-
no uproszonych specjalistów. Przypuszczać należy, iż zrozumienie istotnej potrzeby podobnego dzieła, poparte wreszcie wysoka, bo 1,000 rs. wynoszącą nagrodą konkursową, skłoni naszych uczonych agronomów do stawienia się na wezwanie inicjatorów konkursu.

Z.

W sprawie przewozu cukru.

(Artykuł nadesłany).

Szanowny redaktorze!

W korespondencji naszej w kwestji opakowania cukru, pomieszczonej w jednym z ostatnich numerów pańskiego pisma, zauważyliśmy, iż mążka z niektórych fabryk nadchodzi bez braku na wadze, w innych zaś brak ten sięga znacznych rozmiarów.

Otóż fabrykant, o którym wspomnieliśmy, poczuł się naszą uwagą dotkniętym, przypuszczając, iż brak na wadze tłómaczymy nierzetelnością jego. Będąc zaś dalekimi od podobnego pośądzenia i wogóle nie mając na celu w artykule naszym poruszać kwestję rzetelności pp. fabrykantów, a tylko dobroci worków przez nich używanych, żalujemy bardzo, że słowa nasze były fałszywie rozumiane i spodziewamy się, iż osoba, niesłusznie czująca się przez nas pokrzywdzoną, uzna list niniejszy za dostateczne zadośćuczynienie.

Z prawdziwym szacunkiem

Kaftal i S.ka.

POSREDNICTWO W PRACY.

Żądanie pracy.

Gorzelański, inżynier technolog, obeznany praktycznie z gorzelnictwem, poszukuje zajęcia na kampanję 1890—1891 roku (7). Rolnik odpowiednio uzdolniony, który administrował już większymi dobrami, poszukuje odpowiedniego miejsca (8).

Wiadomości ekonomiczne.

W Moskwie 7 marca odbyło się pierwsze posiedzenie założycieli miejscowej wystawy środkowo-azyatyckiej. Wybrano deputację, mającą podać do generał-gubernatora petycję o wyjednanie upoważnienia rządu na urządzenie wystawy. Otwarcie jej nastąpić ma w roku bieżącym, w budynku muzeum historycznego. Oddział specjalny poświęcony będzie przedmiotom wywozu z Azji środkowej i przewozu tamże z Rosji i państw innych. Oprócz tego, tak z Azji środkowej, jak i z pogranicznych chanatów i Persji eksponowane będą okazy ze świata zwierzęcego, roślinnego i kopalnego, starożytno-

ści, broń, produkty przemysłu miejscowego, sprzęty domowe, bawełna, jedwab, wełna i tytuń. W organizacji wystawy przyjmuje udział sto najpierwszych firm moskiewskich. Nagrody przyznawane będą w medalach złotych, srebrnych i brązowych, dyplomach honorowych, listach pochwalnych i zaszczytnych wzmiankach.

Podług wiadomości, otrzymanych w ministerstwie komunikacji, oczyszczenie wszystkich potoków i całkowite uregulowanie rzeki Donu kosztować będzie około 5 milionów rubli. Wobec tak wysokiej cyfry subdyi — należałoby, ażeby osoby interesujące się sprawą uregulowania Niemna, wznowiły starania o wyznaczenie funduszu na uregulowanie Niemna, który przecież może również odegrać bardzo pożyteczną rolę, jako tania arterya komunikacji wywozowej.

Znany nasz ichtyolog, p. Michał Girdwojny, ogłasza, że w prowadzonych przezeń zakładach rybnych odbywać się będzie sprzedaż zarybku różnych najpożytniejszych gatunków ryb, jako to: pstrągów, siej, sielaw, łososj, lipieni, sterletów, węgorzy i karpi. P. Girdwojny główną swą pracownię ma obecnie w dobrach Waka (st. pocztowa Landwarow w gub. wileńskiej), gdzie zamierza urządzać niedoszłe do skutku w Warszawie muzeum rybactwa.

Departament podatków stałych ministerstwa skarbu odniósł się podobno niedawno do wszystkich towarzystw rolniczych w Cesarstwie, z wezwaniem udzielenia opinii co do tego, o ileby pożądanem było wprowadzenie w całym Cesarstwie jednakowych sposobów określania natury i przymiotów zboża w ziarnie, z obowiązkiem ustanowieniem jego wagi na specjalnej wadze zbożowej.

Do rady państwa wniesiono projekt prawa, zabraniającego drogą żelaznym używać drzewa do opalania lokomotyw, a wprowadzającego obowiązkowe używanie węgla kamiennego lub nafty.

Dzienniki rosyjskie donoszą, jakoby z ustaleniem się wiosny rozpoczęły się na drodze żelaznej petersbursko-warszawskiej układanie drugiego toru kolejowego pomiędzy Petersburgiem a Białymstokiem.

Z Aschabadu donoszą ze źródeł poważnych, że oprócz wyrobów dywanowych, przewóz wszelkich innych towarów z Persji przez prowincję zakaspiską został wzbroniony.

Z Bucharji telegrafują, że w osadzie rosyjskiej, w bliskości miejscowej stacji dom handlowy „Reichman i Drzewiecki” otworzył zakład parowy czyszczenia bawełny. Kantor moskiewskiego domu handlowego „Meyerkert” zamknął swe czynności w Bucharze.

Departament górnictwa opracowuje obecnie kwestję emerytury dla robotników górniczych, pracujących w eksploatacyach prywatnych. Proponowane jest uorganizowanie tej emerytury na wzór emerytury górników rządowych.

Kronika giełdowa.

Giełda petersburska d. 20 marca (1 kwietnia). Pożyczki premijowe: I em. — 230¹/₂, II — 217, pożyczki wschodnie: I — 100¹/₂, II — 100¹/₂, III — 100¹/₂. Akcje banków: dyskontowego — 674, międzynarodow. — 535, ruskiego — 272¹/₂, wileńskiego ziem. — 516, kijowskiego ziemskiego — 547. Listy zastawne: wileńskie 6⁰/₁₀₀ — 101¹/₂, 5⁰/₁₀₀ — 92¹/₂, kijowskie 6⁰/₁₀₀ — 102¹/₂, 5⁰/₁₀₀ — 93¹/₂, charkowskie 6⁰/₁₀₀ — 101¹/₂, 5⁰/₁₀₀ — 94¹/₂, poławskie 6⁰/₁₀₀ — 101¹/₂, 5⁰/₁₀₀ — 93¹/₂, moskiewskie 6⁰/₁₀₀ — 101¹/₂, 5⁰/₁₀₀ — 93¹/₂.

Giełda warszawska d. 20 marca (1 kwietnia). Listy zastawne ziemskie serya I lit. A — 97,30, m. Warszawy serya I — 99,25, II — 96,60, III — 96,00. Akcje banku handlowego — 320.

Monety: Funt szterl. — rs. 9 k. 60, marka — 44,00 kop., frank — 36,30 kop., gulden — 78,50 kop., półimperyal nowego bicia — 7 rs. 34¹/₂ kop., rubel srebrny — 110 kop., rubel papierowy 68,50 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MAK. Jakkolwiek w tygodniu ubiegłym handel zbożowy znacznie żywiej szedł niż poprzednio, a ceny utrzymały się na poprzednim poziomie niepodobna wszakże tego uznawać za objaw, na którymby coś budować było można. Przypisać to raczej wypadka chwilowemu usposobieniu ważniejszych rynków, które jeszcze stanowczego zdania co do konjunktur bliższej przyszłości wyrobić sobie nie zdołały. Wprawdzie nadeszły wiadomości z Oceanu o niezbyt świetnym stanie ozimin, ale i te nie oddziaływały wielce na negocjantów, wywoławszy zaledwie chwilową zwyżkę. W Anglii popyt na pszenicę rosyjską był nader znaczny; ponieważ jednak za nią dobrze na kontynencie płacono, przeto transakcji na Anglię dopełniono tylko niewielu. Z niewielkich wszelako, w porównaniu z odpowiednim czasem lat poprzednich, zapasów ziarna w ważniejszych rynkach eksportowych Europy i niezasilania już tych zapasów od pewnego czasu z miejsc produkcji, wnioskowaćby należało, że ceny zbóż, zwłaszcza ozimych, pójdą na nieco w górę. Na rynkach poszczególnych płacono: w New-Yorku pszenica 106¹/₂ — 109¹/₂; w Londynie pszenica saskonka 114¹/₂ — 117¹/₂, girka 113¹/₂, ozima 108¹/₂ — 118¹/₂, towar gdański 116¹/₂ — 123¹/₂, towar królewiecki 116, owies 88¹/₂ — 120, jęczmień 81¹/₂ — 83¹/₂; w Marsylii pszen. girka 111 — 123, sandomirka 117, ozima 117, owies 90, jęczmień 72;

w Berlinie pszenica 106 1/4—107, żyto 85 1/2—88 1/4, owies 91—101, jęczmień 88 1/2—97; w Królewcu pszenica czerwona 90—104, żółta 96 1/2, jęczmień 88—96, żyto 79, owies 71—85, jęczmień 70—96; w Gdańsku pszenica 101 1/2—102 1/2, żyto 79 1/4—81, jęczmień 71; miejscowa firma „Wilczewski i S-ka” donosi, że dowozy drogą żelazną były małe, wodą zaś nadpłynęły tylko dwa ładunki; tym tylko sposobem ceny się utrzymały; gdyby zaś dowóz był większy, zniżka byłaby nieunikniona.

Rynki krajowe były prawie nieczynne, jak i poprzednio; żadnych tranzakcyj większych nie zawarto. Sprzedawcy wobec braku zupełnego nowych dowozów nie ustępowali. W Warszawie, pomimo blizkich już świąt wielkanocnych, popyt na zboże był bardzo ograniczony, tak dalece, że pszenica pomimo niewielkich dowozów spadła o kop. 30, a żyto o kop. 15 na korcu. Co więcej i popyt na mąkę, zwykle w tym czasie mocno wzrastający, nie dał się również zauważyć. Przypisują to porobionym zawczasu zapasom, o które nie było trudno, ze względu na obfity dowóz młwa z Cesarstwa. Płacono: w Warszawie: pszenica wyborowa 92—103, żyto wyborowe 84—85 1/2, owies wyborowy 90—96, jęczmień wyborowy 90—105. Na prowincyi i w Królestwie: w Skierniewicach (gub. warszawska) pszenica 90—103, żyto 75—85, owies 75—90, jęczmień 80—100; w Kole (gub. kaliska): pszenica 95—98, żyto 80—85, owies 80—85, jęczmień 80—87; w Kielcach: pszenica 96—100, żyto 85—89, owies 85—90, jęczmień 84—88; w Lublinie: pszenica 94, żyto 77, owies 88, jęczmień 89; w Łodzi (gub. Piotrkowska) pszenica 95—116, żyto 88—100, owies 91—109, jęczmień 100—106; w Płocku: pszen. 100, żyto 83, owies 84, jęczmień 100; w Sejnie (gub. suwalska) pszenica 105—110, żyto 76—78, owies 76—77, jęczmień 78—79. W Rydze: żyto 77—78, owies 76—86, jęczmień 72 1/2—79, siemię lniane (87 1/2%) 127—128, stepowe 133—136. W Libawie: żyto 78—78 1/2, owies 72—86, jęczmień 66—70, siemię lniane 120—121, stepowe 126—128. W Odesie: pszenica girka 95—103, sandomirka 96—100, ozima 101, żyto 73, jęczmień 63—68. W prowincjach południowo-zachodnich: w Żytomierzu: pszenica 80, żyto 65, owies 75, jęczmień 60; w Berdyczowie (gub. kijowska) pszenica 63—80, żyto 57—65, owies 65—70, jęczmień 50—70; w Kamieńcu podolskim pszenica 75—85, żyto 62, owies 77, jęczmień 65—70.

CUKIER. W handlu międzynarodowym tym produktem zaszła zmiana niekorzystna, w Ameryce bowiem ceny jego znacznie spadły. Krajowe zaś odnośne rynki przeciwnie, były bardziej niż wprzód ożywione, a w Kijowie ceny mączki idą wciąż w górę, co nie pozostało bez wpływu na rynek warszawski. Towar, zwłaszcza z dłuższym terminem, wielu

znajdował reflektantów i dopełniono kilku większych tranzakcyj; ceny zaś znacznie się podniosły. Płacono: w Kijowie mączkę 420—560, w Warszawie za kamień: mączkę w pełnych ładunkach początkowo 290, później 292 1/2, ostatecznie 293 1/2; w pojedynczych workach osiągnęto 295; rafinadę 322 1/2—327 1/2, kostki 315.

OKOWITA wciąż się w poprzedniej utrzymuje cenie; płacono ją w Warszawie po 828⁴ w sprzedaży większej, w drobniejszej można było otrzymać 826⁴ za wiadro.

F.

DONIESIENIA.

POSZUKUJE

Letniego mieszkania,

złożonego z 2-ch lub 3-ch pokoiów, na wsi w Królestwie polskiem lub na Litwie, w miejscowości zdrowej, niezbyt odległej od siedziby doktora, z zapewnieniem swobody dla dzieci i za umiarkowaną cenę. Proszę o zakomunikowanie warunków listownie pod adresem: L. Grendyszyński, redakcyja „Kraju” w Petersburgu.

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska № 26, świeżo wyszły z druku:

J. OCHOROWICZA

Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.

TREŚĆ: Z historii magnetyzmu. Z historii hypnotyzmu. O różnych stanach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych. (3)

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

K. W. z Zam. Przesłaliśmy do „Kuryera Codziennego”.

Ad. w Ragn. Wysyłamy według wskazanego adresu. O łaskawą pamięć prosimy.

Srednik w Krak. Ponownie, upraszamy sz. pana o wpisywanie treści w przysyłanych nam rzeczach.

NEKROLOGJA.

ś. + p.

Zygmunt Rościszewski.

zgaśł dnia 7 (19) lutego r. b. w Chrzanówce na Ukrainie, przeżywszy lat 82. Zmarły, przez lat tyle żyjąc w rodzinnych swych stronach, znany był szerszym kołom naszego „ziemiaństwa”, ciesząc się ogólnym szacunkiem i miłością nie tylko licznej rodziny, ale wszystkich, którzy go bliżej poznali. Przed laty piastował urząd sędziego z wyborów, później zaś do końca życia z godnością nosił imię prawego obywatela, szlachetnego człowieka i dobrego syna ukraińskiej ziemi. Niechże lekka mu będzie ta ziemia, którą tak ukochał i w której dziś spoczął na wieki!

ś. + p.

Józef Dłużniewski

obywatel gub. Witebskiej, zmarł w swym majątku Michałowo 9 lutego r. b. W pełni życia zabrała go nam śmierć! Strata samego obywatela i sąsiada dała nam się ciężko odczuć. Popularność jego była ogromna. Szczery sąsiad i doradca dla obywateli, opiekun włościan, ś. p. Józef pozostawił szczery żal po sobie, czego dowodem był tysiączny tłum włościan, który odprowadził zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku. Ś. p. Józef dla wszystkich dostępny, nieraz podawał rękę pomocy, dla tego prawdziwie żył żalu wylewali włościanie, którzy na własnych barkach ciało zmarłego przenieśli z Michałowa do kościoła parafialnego Ułty, o 12 wiorst od Michałowa odległej. Żydzi zwłoki spotkali w Ułty i złożyli na trumnie wieniec. Pochowanie zwłok miało miejsce 12 lutego r. b. Żal żony po stracie męża, sierot po ojcu trudno opisać. Żal wszystkich obecnych był szczery i prawdziwy, bo każdy to pojmował, że nikt go nam dziś nie zastąpił! Śpij więc spokojnie w tej ziemi, którąś kochał, zacy obywatelu. Oby ci ona lekka była!

Józef Radwan.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

Oryginalne tylko z taką marką.



NIE KASZLAJ!
EKSTRAKT SŁODOWY

Miodowo-Zielisty
i KARMELKI

L. H. Pietsch & G. w Wrocławiu.

Używa się przeciwko kaszlowi, zaflegmieniu, chrypcie, cierpieniom gardła i piersi.

Sposób użycia:

Dr. Michaelis, lekarz praktykujący zaordynował dla dzieci 3 do 4 razy w dzień po łyżeczce, a dla dorosł. codz. po 4—6 łyż. odkawy ekstraktu.

KARMELKI chronią od kaszlu, chrypki i zaziębień gardła.

Analizy chemiczne i doświadczania lekarskie wykazały, że w skład tych preparatów nie wchodzi wcale dla zdrowia szkodliwe ingrediencje, a na przywóz ich do Rosyi i sprzedaż Departament medyczny dał pozwolenie.

Cena: butel. rs. 1 k. 25 i 2 k. 40.

KARMELKI po 30 i 50 k. za paczkę. Opak. i przes. liczą się oddzielnie.

Skład główny dla Rosyi w Petersburgu u W. Auricha. (1438)

Do nabycia we wszystkich składach aptecznych i aptekach w Rosyi.

PETERSB. LABORATORYUM CHEMICZNE

Izmajłowski pr. № 21

Jajka Wielkanocne z flakonem

Perfum.

JAJKA Z MYDŁA

przezroczyste i nieprzezroczyste.

Wielki wybór drewnianych, kryształowych i brązowych jajek na prezenty.

FARBY DO JAJ.



JEDYNE MAGAZYNY W PETERSBURGU:

1) Newski prospekt, w domu kościoła Katolickiego, № 32.

2) Newski prospekt, przy moście Aniczkowa, № 66.

3) Róg Wozniesieńskiego pr. i Kazańskiej ul., w domu Szredera, № 52—24.

(Sprzedaż hurtowa i detaliczna).

W Moskwie: przy Kuznieckim moście, w domu Tretyakowych. (2)

Nakładem GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

opuściło prasę nowe wydanie

MAPY

Królestwa Polskiego

Marcelego Gotza; uzupełnione i dopełnione.

Cena egz. k. 50, w oprawie rs. 1 k. 20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (3)

Student uniwersytetu petersburskiego (polak) wydziału matematycznego, pragnie wyjechać na prowincję na cały rok w charakterze nauczyciela domowego. Umowa ustna. B. P. Obutelewicz, Troicka ulica № 3, m. 18. (3)

ZARODOWA

OBORA

czystej krwi holenderskiej

W RYKACH (pr. Iwangród)

ma na sprzedaż:

10 krów po części młodych zupełnie.

8 jałowic 2-letnich cielnich.

8 jałowic rocznych.

Stadniki 1 1/2 roczne. (343-4)

Maść czerwono- i czarno-srokata, krowy mogą być odebrane zaraz lub też 1 Lipca.

NAUCZYCIELKI MUZYKI

patentowane, żądają umieszczeń. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 7. Biuro nauczycielskie. Dąbrowska. (370-6)

PERFUMERYA

A LA RENOMMÉE

Newski prospekt № 3, w pobliżu Admiralicji.

Poleca

Na zmiękczenie skóry

Cold-Cream, słoik k. 25; Cream Wazelinowy, słoik k. 20 i 30.

CRÈME NEIGE

Najlepszy Cold-Cream bez wszelkich domieszek bielidła, słoik rs. 1.

Krem poziomkowy, słoik rs. 1. Krem ogórkowy, słoik rs. 1.

Pasta migdałowo-miodowa, Pâte d'Amandes au Miel

wybórny kosmetyk specjalnie dla rąk, słoik rs. 1 k. 25.

Krem glicerynowy.

Obstaunki z prowincyi ekspedują się za obciążeniem pocztowym (наложенный платеж).

Handlującym odstępować się rabat. (1453 13)

MAGAZYN MEBLI

NOWYCH I UŻYWANYCH

ZALĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odpowiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

GIPS

ROLNICZO-NAWOSZOWY

zawierający 96,28% czystego gipsu, po kop. 25 za pud loco st. Lublin, oddaje dom handlowy

Donimirski i S-ka

W LUBLINIE.

Przy odbiorze wagonami rabat; próby bezpłatnie i franco. (345-3)

Jedynie prawdziwy
Ryżski Kunczeński
trawiały

BALSAM

wartość którego znana jest we
wszystkich krajach i uznany
jest jako «dobry» przez Depart.
Medyczny za № 4689.



Moskwa 1882.

Firma egzy-
stuje od ro-
ku 1845.

Drożdże prasowane
wyrabiane z kukurydzy.
Spirytus i wódka
oczyszczona, R u m,
Koniak, Arak
różne wódki, trunki.

Nalewki i Essenoye,
wódka francuska, kimmel, likie-
ry zagraniczne i t. d.

A. WOLFSZMIT, RYGA.

Odnaczony na wszystkich wystawach międzynarod. i in. najwyższ. nagrodami.
Wyroby znajdują się w sprzedaży we wszystkich handlach win.
CENNIKI WYSYLAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (54)

LEONARD BROKL

(były dyrektor szkoły rolniczej w Czernichowie pod Krakowem).

Skład nasion w Kijowie

poleca Konieczną czerwoną po rs. 5 kop. 50 za pud z gwa-
rancyą od konianki,
oraz wszelkie inne wyborowe nasiona ekonomiczne leśne, wa-
rzywne i kwiatów.

Katalogi wysyłają się bezpłatnie.

(82-4)

SKŁAD GŁÓWNY
PATENTOWANEJ

FABRYKI LAKIERÓW I FARB

J. A. KRAUSSE

Przeniesiony został

z pod № 12 pod № 3 przy tejże ul. Miodowej

pałac J.W. Grabowskiego.

(356-2)

40 Krakowskie-Przedmieście 40.

W WARSZAWIE

GEBETHNER I WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN

WYNAJEM



WYNAJEM

(29-15)

Sprzedaż na raty.

K. WASILEWSKI

W WARSZAWIE

ulica Miodowa Nr. 18

sprowadza i przyjmuje zamówienia na:

**Amerykańskie stalowe
szufle konne**

do kopania rowów, do rozwożenia ziemi po wykopanych rowach, do
marglowania gruntów; podług opinii W-go Ludwika Knaapa z Strze-
gowa pod Mławą, u którego kilkanaście tych szufli funkcjonuje; na-
rządzie niezmiernie pożyteczne i nieodzowne w każdym gospodar-
stwie, które się w kilka dni opłaci.

Roboty wykonywane u W-go Knaapa, liczone na stopy kubicz-
ne, kosztowałyby dziennie do 15 rubli, tymczasem fornalka i czło-
wiek kosztują W-go Knaapa 3 ruble dziennie, szufła zaś kopie rowy
kilkanaście łokci szerokie, w których orać i siać można do samego
spadku, po których można jeździć dowolnie, oraz pasać inwentarze
po sprężeniu zboża bez zepsucia rowu. Rowy zatem wykonywane
szufłą zostają nazawsze i prawie poprawek nie potrzebują.

Szufle amerykańskie, zakupione przez W-go Knaapa na wy-
stawie paryskiej, opisane są dokładnie przez tegoż w N-rze 1 «Ga-
zety Rolniczej», w N-rze 8 «Gospodarza i Przemysłowca» i w N-rze 40
«Kuryera Warszawskiego».

№ 3 szufli, zdaniem W-go Knaapa najpraktyczniejszy, wzglę-
nie do kursu kosztować będzie franco Warszawa od rs. 27 do rs. 30.

Pierwszy transport szufli nadejdzie do Warszawy w przeciągu
kilku tygodni i o wczesne zamówienia upraszam. (90-3)

Cukiernia Warszawska

Włodzimierska № 6—1 na rogu Stremiannej ul. i Ekaterynhofski pr. № 6—37

Na nadchodzące święta przygotowała wielki wybór: Bab polskich, parzo-
nych, chlebowych, migdałowych i in. Placki z serem, domowe, Mazurki królew-
skie, cygańskie, migdałowe, marcepanowe, domowe, Kulicze, Paschy i cukrowe
baranki.

(97-1)

M. OSTASZEWSKA.

LEON PILASKI

dawniej

WASILEWSKI I PILASKI

W WARSZAWIE

ulica Nowo-Senatorska № 5. Hotel Litewski.

Poleca nasiona: pastewne, traw, okopowe, leśne, ekono-
miczne, warzywne, kwiatowe, również Zboża zagraniczne i produkcji
własnej, w wyborowych i świeżych gatunkach; nadto Kartofle do sadze-
nia w 20 najcenniejszych odmianach, własnej produkcji, nagrodzone na te-
gorocznej tutejszej Wystawie Nasion Medalem. (62-10)

CENNIKI WYSYLAJĄ SIĘ NA ŻĄDANIE FRANCO.

Nabywam nasiona w kraju wyhodowane, i upraszam o próby wraz z cenami.

PIĘKNOŚĆ TWARZY.

EMULSYA BRZozowa

PERFUMERA

A. ENGLUNDA.

Przy używaniu Emulsji Brzo-
wej skóra na twarzy nadzwyczajnie
staje się delikatną i osłepiająco białą.
W zimie jest konieczna przeciwko ze-
wnętrznym popękaniom, które sprowa-
dza mróz i zimno. Cena za flakom rs. 1
k. 25, z przesyłką rs. 2; 2 flakony z prze-
syłką rs. 3. W celu uniknięcia wyrobów
fałszowanych proszę żądać podpisu A.
Englund czerwonym atramentem i marką
Petersb. Laboratorium Kosmetycznego.

Do nabycia: w Tow. Ros. Handlu to-
warami aptecz., u A. Ruzanowa, w Pet.
Techno-Chemicznem Laborat. W Mo-
skwie: u K. Ferreina, W. Bezbardisa,
R. Kellera i K. O. Göttlinga i we wszyst-
kich znanych aptek. i składach perfum
w Państwie Rosyjskiem. Skład główny
na całą Rosję: Petersburg, Pet. Labora-
torium Kosmetyczne A. Englund, Li-
tejnij pr. № 38. (4)

NA ŚWIĘTA WIELKANOCNE
istniejące od lat 18 Magazyny Maciejew-
skiego, polecają opatrzone stemplami le-
karskimi w wielkim wyborze, po cenach
umiarkow. przywiez. z Litwy i Warszawy.
SZYNKI, POŁEDWICE, KIELBASY, PÓŁGĘSKI,
SALCÉSONY, SERY, MASŁO.

Troicka ul. (dawniej zauł.) № 24. Sto-
larny zauł. № 6. (98-1)

**PETERSBURSKIE
TECHNICZNO-CHEMICZNE
LABORATORYUM.**

Kantor i skład główny

plac Teatru Aleksandryjskiego № 7.

Przyjemne, trwałe perfumy.

SAPHO rs. 1 k. 25.

JE-GO-NALA (chińskie) rs. 1
kop. 50.

ESENCYA Z DRZEW

IGLASTYCH

k. 40, k. 70 i rs. 1 k. 30,

środek oczyszczający powietrze
rozlewający przyjemny balsamicz-
ny zapach lasów iglastych.

MAGAZYN:

Nowski pr. 110, naprz. Pusk. ul.
Petersb. Strona, Wielki просп. 28.
MOSKWA: Nikolska ul. dom Sze-
remetiewa. (1411-30)

Z powodu wyjazdu jest do sprzedania
PIANINO

w dobrym stanie za 200 rubli. Sado-
wa 111, m. 9. (3)



(60-8)

Newski просп. w pobliżu Litejnego,
domu № 84, ks. Jusupowa.

**W MUZEUM BOZWA
NOWOŚĆ**

AMFITRYDA Z PARYŻA

czyli pływająca w powietrzu kobieta
bez żadnych przyrządów, wynalez.
przez prof. Avazepa w Paryżu,
pokazuje się codz. od g. 2 do 10
wiecz. co godzinę. Nowość ta była
pokazywana na Wyst. Paryżk. i
wielką wśród publicz. sprawiła
furorę. Muzeum otwarte codz. od
g. 11 rano do 11 w. Za wejście do
Muzeum do wszystkich oddziałów
z prawem widzenia pływającej ko-
biety tylko 30 k., w niedzielę 20 k.
Dzieci płacą połowę; do oddziału
anatom. damy we środy i piątki.

ENCYKLOPEDIA ROLNICZA

wydana staraniem i nakładem redakcyi «Rolnika i Hodowcy» w 3 dużych tomach. Obejmuje 2,318 stron druk, przeszło 3,350 wyrazów i 2,313 drzeworytów w tekście. Cena rs. 15, z przesyłką rs. 16 kop. 50, w ozdobnej oprawie rs. 17 kop. 25, z przesyłką rs. 19. Nabywać można w Redakcyi (Hoża 64), oraz we wszystkich księgarniach. (3)

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA № 4.

Wylączni reprezentanci na Król. Polskie

POLECAJĄ Z FABRYKI

Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem:

Plugi samochody od 7 do 18 cali orzące.

Plugi dwu, trzy i czteroskibowe.

Przyrządy do tychże, Pogłębiacze, Obsypniki dwu i trzyskibowe, znaczniki, wyorywacze i inne.

Siewniki rządowe od 1 do 3 metrów szerokie, oraz inne cennikiem objęte narzędzia i maszyny.

Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie.

Z powodu korzystnego kursu waluty zagranicznej, ceny NIZKIE.

Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłamy na żądanie. (351-6)

Inż. W. RUDNICKI i S-ka

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście,
naprzeciw hotelu Europejskiego.

FABRYKA PASÓW DO MASZYN:

skórzanych, parcianych i bawełnianych.

SKŁAD

Artykułów Technicznych i Smarów Mineralnych.

Sprzedaż (350-4)

ORYGINALNEGO «EXICCATORA».

Od Redakcyi „Kroniki Rodzinnej”

«KRONIKA RODZINNA» wychodzić będzie w przyszłym 1890 w tychże samych warunkach i kierunku. Jak dotąd, podawać będziemy również niewydane listy, rękopisy i pamiętniki znakomitych osobistości, udzielane nam z prywatnych zbiorów, podróże, poezje, komedye dla amatorów teatrów. Podawać również będziemy Pogadanki w związku z Kwestyonaryuszem «Kroniki Rodzinnej», rozpoczętym od lat kilku, oraz korespondencje stałe: z Paryża, pani Seweryny Duchin-skiej, z Londynu Miss Biggs i innych znaczących miast europejskich.

Jako dodatek bezpłatny dla prenumeratorów dajemy w roku przyszłym PAMIĘTNIK Z 1778 ROKU HR. FELIKSA ŁUBIENSKIEGO. Dla prenumeratorów zaś zupełnie nowych dodajemy także bezpłatnie do wyboru jeden z dodatków z lat przeszłych, to jest: Pamiętniki Sabiny z Gostkowskich Grzegorzewskiej, Pamiętnik Maryi Wessłówny lub Przygody księcia Marcina Lubomirskiego.

Oprócz tego zaś dla wszystkich po cenach znizonych możemy oddać wymienione obecnie na okładce «Kroniki» książki, pożądane w bibliotekach domowych.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie rocznie rs. 4, na pocztę w kraju i zagranicą rs. 5 (t. j. w Galicyi złr. 6, w Poznańskim marek 10); stosownie do tej ceny opłata półroczna i kwartalna. Przesyłki pieniężne adresować należy wprost do redakcyi: (84)

Warszawa, ulica Mazowiecka № 10.

Leśnik średniego wieku, rodem z Czech, biegły w swoim zawodzie, z patentem, z chlubnymi świadectwami z 16-letniej praktyki w znanych gospodarstwach, znający się też na gospodarstwie rybnym, niemniej na urządzaniu stawów, poszuk. posady w Rosyi od 1 (4) lub 1 (7) b. r. Łaskawe oferty przyjmuje: W-ny Juliusz Rabik, technik leśny w Międzyrzeczu g. Siedlecka. (81-8)

RYGSKA

Parowa Dystylarnia Wódek i Likierów

JANA JOHN

założona w 1863 r.

Petersburg, Ligowka, dom własny, № 57.

W nowo-wzniesionej mojej dystylarni oczyszczam wódkę wyłącznie tylko za pomocą pary ze spirytusu rektyfikowanego przy użyciu nowowynalezionych aparatów francuzkich najnowszej konstrukcyi.

Oczyszczona parowa wódka mojej fabrykacyi chemicznie była analizowana i otrzymała świadectwo jako nieszkodliwa dla zdrowia, gdyż zupełnie nie posiada w swej zawartości eterów gorzalcanych.

Oczyszczona parowa wódka zadawalnia najwykwintniejszy smak.

Dystylarnia Johna przygotowuje też znane ze swych wysokich zalet nalewki, wódki, likiery i prawdziwy czarny ziołowy balsam rygski.

Wyroby moje są do nabycia we wszystkich miastach Cesarstwa Rosyjskiego, Królestwa Polskiego i w kraju zachodnim. W Wilnie, Grodnie, Kownie, Mińsku, Pińsku, Brześciu-litewskim i we wszystkich innych miastach.

CENNIKI WYSYŁA SIĘ BEZPŁATNIE. (1487)

DOM ZDROWIA

konces. przez Wys. c.-k. Namiestnictwo galicyjskie

ZAKŁAD LECZNICZY PRYWATNY

D-ra JANA GWIAZDOMORSKIEGO

w Krakowie przy ulicy Łobzowskiej pod № 32.

Dom narożny, w nowym, wyłącznie na cele lecznicze według wymagań nowoczesnej higieny stawianym budynku. Przyjmuje chorych obojej płci, na wszelkiego rodzaju choroby, wykonania operacyi i t. p., z wykluczeniem chorób zaraźliwych i umysłowych.

Pokoje dla chorych należycie wentylowane, obszerne, z komfortem urządzone. Korytarze i schody zimą opalane. Czytelnia. Osobna sala operacyjna, w lecie ogród spacerowy dla chorych.

Staranna opieka i wszelkie wygody zapewnione. Wszelkie kąpiele w miejscu.

Ceny wraz z opieką lekarską i zupełnym utrzymaniem, apteką i kosztami opatrunków chirurg.: od 4 złr. do 7 złr. na dobę. Prospekty na żądanie przesyła się. Ustnych wyjaśnień udziela na miejscu lekarz i właściciel zakładu. (352-22)

HEBANOWSKI I LILPOP

w Warszawie, Św.-Jerska № 10,

polecają świeże **NASIONA**

ROLNICZE I LEŚNE. (354-4)

PRACE PROF. M. KARIEJEWA

dotyczące historii polskiej:

- Oчерк истории реформационнаго движения и католической реакціи въ Польшѣ, 1 p. 50 k.
- Польскія реформы XVIII вѣка, 1 p. 25 k.
- Паденіе Польши въ историч. литературѣ, 2 p. 50 k.
- Историческій очеркъ Польскаго сейма, 1 p.
- Найновшій зворотъ въ историографіи полскай, k. 30. (3)

do nabycia w księgarni Br. Rymowica.

DO MAJĄTKU położonego w gub. Grodzieńskiej, z zasobnem i silnem gospodarstwem, kompletnymi inventarzami dochodowemi i użytkowemi, machinami i narzędziami rolniczymi i zapasami paszy oraz zboża do siewów wiosennych, jak niemniej na miejscowe rozchody do nowych zbiorów, poszukuje się z powodu wyjazdu właściciela

POŁOWICZNIKA,

z kapitałem od 5 do 9 tysięcy rs., stosownie do umowy, z tem, aby gospodarstwo mogło być objęte od dnia 15 kwietnia b. r. Adres w redakcyi. (78-3)

WINA WĘGERSKIE i KRYMSKIE

oraz analizowany jako prawdziwy wyrób z Wina i przez powagi lekarskie zalecany

COGNAC

KRYMSKI, LEPSZY

na cele lecznicze,

niż francuzkie koniaki, z których największa część z powodu wyniszczenia winnic przez filoxerę, tworzy się ze spirytusu kartoflanego.

TAŃSZY

gdyż nie ciąży na takowym wysokie cło i transport, około rs. 2 z butelki. Otrzymać można wyłącznie w Składzie Win

BRACI KEMPNERÓW

ul. Długa № 5.

Cena: 1/2 but. rs. 1 k. 50, 1/3 but. k. 80, 1/4 but. k. 40, gatunek wyższy 1/2 but. rs. 2 k. 50, 1/3 but. rs. 1 k. 25.

Skrzynki po 6 butelek wysyłają się do wszystkich st. dr. żel. franco w Królestwie po rs. 9. (20)

Biuro Stowarzyszenia

NAUCZYCIELEK

przy ulicy Franciszkańskiej № 1

W KRAKOWIE

pod kierunkiem

A. Dembowskiej

poleca

egzaminowane Nauczycielki polki, Nauczycielki, Guwer-nantki, Wychowawczynie, Francuzki, Angielki i Niemki.

NA BRZEGU NIEMNA

WILLA do sprzedania naprzeciw Druskiem z widokiem rozkosznym, dom mieszkalny ze wszystkimi wygodami gospodarzemi, ogród fraktowy, wyborowe gatunki Winogron i Malin, dający znaczny dochód. Wiadomość: Galernaja 19, m. 8 w Petersburgu. (80-4)

AKUSZERKA

DOMBROWICZ,

b. starsza przytulku położniczego, przyjmuje chore Panie do siebie, jakoteż zamówienia w miejscu i na wyjazd. Warszawa, róg Marszałkowskiej i Chmielnej № 44, m. 5. (309-6)

Tadeusz Kowalski

A. TRYLSKI

WARSZAWA,

ULICA MIODOWA № 4,

POLECAJA:

Nasiona Roślin pastewnych i okopowych w wyborowym gatunku, jakoto:

MARCHEW, BURAKI, ZĄB KOŃSKI, LUCERNE, SERADELLE, INKARNATKE, PRZELOT, KONICZINY, oraz wszelkie Trawy wypróbowanej dobroci.

CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYŁAMY.

(338-6)

TANIE WYDANIE.

PISMO ŚWIETE

starego i nowego testamentu,
z 230 wielkimi drzeworytami,
podług rysunku sławnego ilustratora

Gustawa Doré.

Wyszedł z druku zeszyt 25.

Zeszytów będzie 60.

Co 2 tygodnie wychodzi zeszyt.

Cena zeszytu k. 25, pocztą k. 32. Przystępujący do prenumeraty, płaci tylko za zeszyty, które odbiera. Pocztą uprasza się nadsyłać najmniej na 5 zeszytów. (2)

Michał Glücksberg,

Księgarz Wydawca, Królewska 5.

PRZYJMĄ SIĘ

UCZNIOWIE i UCZENICE

na naukę pszczołnictwa, bliższe szczegóły pod adresem: Winnica, gub. Połocka, dom Giżyckiego, Józefa Iwanowska. (62-2)

Nauczycielka

Polka potrzebna jest do trzech początkujących dzieci, znająca języki: polski, ruski i francuski lub niemiecki i muzykę. Zgłosić się listownie w Stаницю Лабинскую, Антекарю Конечному.

W powołaniu się na ogłoszenie, pomieszczone w zbiorze taryf dróg rosyjskich № 91, Dyrekcja podaje do publicznej wiadomości, iż z dniem 17 (29) Marca r. b. wprowadzają się w związku Warszawsko-Orłowsko-Carycyńskim, via Smoleńsk, i via Briańsk, następujące zmiany:

1) Znosi się specjalna taryfa, obowiązująca od 1 (13) Lipca 1887 r., dla przewozu żelaza i żelaznych wyrobów, ze stacji drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej Sosnowice i Dąbrowa, oraz ze stacji Warszawa (Praga), drogi żelaznej Warszawsko-Terespolskiej, do stacji Rostów-Don drogi żelaznej Kozłowo-Woroneżsko Rostowskiej, via Brześć-Smołęńsk-Orzeł-Griazi.

2) Wyroby żelazne, w pełnych ładunkach, nie wyszczególnione w grupie 83 klasyfikacji towarów, taryfowane dotychczas według klasy D, zaliczone zostają do wyższej klasy C.

3) Na korzyść drogi żelaznej Warszawsko-Terespolskiej pobierana będzie opłata za zdanie (za передачу) od transportów, wysyłanych ze stacji drogi Warszawsko-Terespolskiej po 0,05 kor. od puda, ze stacji zaś drogi Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej i Fabryczno-Lódzkiej, po 0,1 kor. od puda. (59)

Składy materiałów aptecznych

ulica Senatorska № 464/5 i ulica Marszałkowska № 140

oraz

FABRYKA NAWOZÓW SZTUCZNYCH

W TARCHOMINIE

pod Warszawą

LUDWIK SPIESSA I SYNA

W WARSZAWIE.

(16)

NA PIECZYWO ŚWIĄTECZNE

przyjmuje obstalunki

CUKIERNIA WARSZAWSKA

przy ulicy Michajłowskiej, w domu Klubu Szlacheckiego,

oraz poleca Sz. Publiczności wielki wybór gotowego pieczywa, jakoto: Baby wyborowe, zaparzone, chlebowe, orzechowe, migdałowe. Placki: z serem, makiem i t. d. Mazurki: polskie, marcepanowe, królewskie i fruktowe na najświeższym litewskim maśle. (96-1)

Przy cukierni restauracja. Obiady, kolacje; codziennie kolduny. W niedziele i czwartki flaki. Wielki wybór pism polskich.

ADMINISTRACJA

Polskich Magazynów Wędlin

Róg Puszkіńskiej i Newskiego № 2.

Róg Wozniesińskiego i Sadowej № 43,

poleca łaskawej publiczności wybory Warszawskie, Litewskie, Litawskie i dworów obywatelskich. Towar świeży i najlepszy.

Ceny najniższe.

(60-1)

Золотая медаль

на выставке

въ Брюссель

1888 г.

ВИНО

„САХАРНА“

Бронзовая медаль

Мин. Гос. Им. на вы-

ставке въ Харьковѣ

1887 г.

Удостоенное золотой медали на Всемирной выставке въ Брюссель. Продается ящиками в 50 бутылок и боченками от 5-ти ведер и больше, съ доставкой на ст. Крутые Ю.-З. ж. д., по цене за ящик 16, 20 и 25 рублей, а за ведро 3 р. 50 к., 4 р. 50 к. и 5 р. 50 к. При заказе свыше 100 ведер 15% уступки. Адресоваться въ мѣстечко Резина Бессарабской губ., С. Сахарна на Дистриб., экономія инженера Н. К. Апостолопуло. (1238-26)

KANTOR NAUCZYCIELSKI

ZAŁĘSKI

w Warszawie, Masowiecka № 16
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli,
nauczycielek i bon różnej narodowości i
takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.



Skład Zegarów

G. WALTHERA

Newskipr. 52, vis-à-vis
Ces. Bibl. Publ., w Pe-
tersburgu.

poleca Szanow. Publiczności
ogromny wybór doskona-
łych zegarów i zegarków roz-
maitego rodzaju po bardzo
niskich cenach.

Zakład reparac., spec. Chro-
nometrów i zegarów skomplik.
(1386-52)

OSTATNIE NOWOŚCI

do nabycia

W KSIĘGARNI Br. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazańska 26.

Berdau Feliks prof. Botanika leśna po-
dług kursu wykł. w inst. w Puła-
wach. Z drzewor. rs. 2.

Emigracja ludu polskiego do Ameryki.
Album chromol. podług rys. I. Krus-
zewskiego, rs. 1.

Gomulicki W. Nowele. Plama. Sąd osta-
teczny. Historia osobliwa o mala-
rzu Świstalskim, rs. 1.

Hager H. dr. Mikroskop i jego użycie.
Przewodnik przy mikrosk. badaniach
dla lekarzy, aptekarzy, techników
i t. p. z 322 drzeworytami, rs. 2 k. 70.

Heryng Zygmunt. Rubel. Historia, przy-
czynny wahań i środki ustalenia pa-
pielowego rubla, rs. 1.

Jabłonowski Al. Polska XVI wieku. Tom
XIII. Ziemie ruskie. Wołyń i Podo-
le, rs. 2 k. 50.

Jeger Jan. Racyonalny system aseniza-
cyi, rs. 2.

Jeż T. T. Rycerz chrześcijański. Pow.
histor. 3 tomy, rs. 3.

Janet Paweł. Zagadnienia XIX w. Poli-
tyka, k. 40.

Koziebrodzki Wł. Repertoryum czynności
sejmu galicyjskiego od r. 1883 po
rok 1889, rs. 2 k. 50.

Mittelstaedt Jan. Rozmyślanie nad no-
wym systemem ekonomii politycz-
nej, rs. 3.

Niewiadomski R. Racyonalne projektowa-
nie linii objazdowych na kolejach
żel., k. 75.

Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i
hypnotyzmie, rs. 1.

Pilecki St. Stój chwilo! rs. 1 k. 20.

Prus Bolesław. Lalka. Powieść z życia
Warszawy. 3 tomy rs. 4.

Rzewuski St. hr. Hrabia Witold, powieść
rs. 1 k. 50.

Sempolowski A. Gospodarstwo łakowe,
rs. 2.

Sek Antoni J. (Antoni Mieszkowski). No-
wele. Serya druga, rs. 1.

Sieradzki A. dr. Dziecko, jego rozwój i
pielęgnowie. Rady dla młodych ma-
tek, rs. 1.

Sienkiewicz H. Pisma tom IX. Ta trze-
cia. Sachem. Sielanka. Walka by-
ków. Z puszczy białowieskiej. Wy-
cieczka do Aten, rs. 1 k. 50.

Sternal Tad. Obłężenie Kamienica w po-
wieści i historii, k. 40.

Spasowicz Wł. Konrad Wallenrod. Odczyt
kop. 60.

Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść
k. 40.

Świderski Z. Wieś Wista. Szkic z wę-
drówki po Szlązku, k. 60.

Taine H. O metodzie, k. 50.

Thullie M. Podręcznik teorii mostów dla
inżynierów, z 144 rys. i 5 tablicami.
Zeszyt I, za całość rs. 2 k. 80.

Wierzbicki Józef S. Zosia. Księga pamią-
tek. Poezje k. 60.

Zaborski Wł. Ks. W północnej Ameryce.
Atabaska Mackenzi, rs. 1.

Zola Emil. Śmierć Olivier'a Bécaille,
k. 20.

Nowości francuskie.

Le Bon G. Les premières civilisations,
z 443 ilustr. rs. 5.

Gyp. O province! rs. 1 k. 60.

Maupassant G. La vie errante, rs. 1 k. 60.

Zola E. La bête humaine, rs. 1 k. 60.